



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 24 października 2022 | Redaktor prowadzący Józef Krzyk | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 248.10136, 1

Nakład 73 tys. + 296 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻY
FORMAT



PROROCY INSTAGRAMA

Reportaż
Grzegorza Szymanika

EKONOMIA +

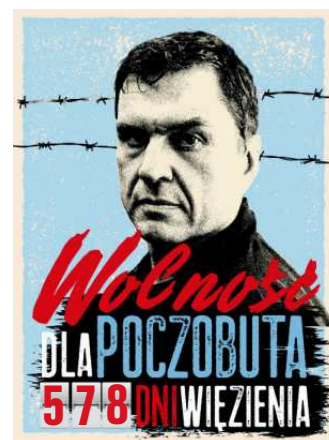
CZAS ELEKTRYKÓW

Rozmowa z Filipem Wojciechowskim, prezesem firmy Kross ►►

Zdrowie

Kolejki do hospicjów

Wielu chorych umiera, nim zdążymy ich objąć opieką – słyszymy w hospicjach. NFZ udaje, że problemu nie ma ►► 6



Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Prokuratura zamknęła śledztwo

Więzienie CIA w Polsce bez kary

Były szef wywiadu Zbigniew Siemiątkowski nie stanie przed sądem za więzienie CIA w Starych Kiejkutach – ustaliła „Wyborcza”. Prokuratura w tajnym śledztwie rozgrzeszyła polskie władze. Dotarliśmy do tej decyzji

Piotr Żytnicki

Śledztwo w sprawie tajnego więzienia CIA (działało w Polsce w latach 2002-03) umorzył prokurator Janusz Śliwa z Prokuratury Regionalnej w Krakowie. Decyzja, którą widzieliśmy, nosi datę 30 listopada 2020 roku, ale prokuratura nie poinformowała o niej opinii publicznej. To wciąż jedna z najciszej strzeżonych tajemnic III RP.

Czarna dziura na Mazurach

Więzienia zwane „czarnymi dziurami” Amerykanie tworzyli w różnych częściach świata: w Tajlandii, Afganistanie, Rumunii, na Litwie, a także w Polsce. Stosowali w nich „wzmocnione techniki przesłuchań”, takie jak podtapianie, pozbawianie snu, rozbieranie, zamykanie w pudłach

wielkości trumny na wiele dni. Uzasadniali to walką z terroryzmem po zamachach z 11 września 2001 roku. Po latach okazało się, że brutalne przesłuchania nie przyniosły specjalnych korzyści – więźniowie albo nie mieli istotnych informacji, albo konfabulowali.

Polska prokuratura wszczęła śledztwo w marcu 2008 roku, a powołani przez nią biegli potwierdzili, że metody stosowane przez agentów CIA były torturami i niehumanitarnym traktowaniem. Więzienie działało w ośrodku szkoleniowym polskiego wywiadu w Starych Kiejkutach na Mazurach.

W styczniu 2012 roku prokuratura uznała, że były szef Agencji Wywiadu Zbigniew Siemiątkowski złamał prawo. Zarzut, który poznaliśmy, zajmuje prawie 30 linii tekstu.

Prokuratura uznała, że od 5 grudnia 2002 roku do 23 września 2003 roku w Warszawie i Starych Kiejkutach Siemiątkowski jako szef Agencji Wywiadu wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami naruszył normy prawa międzynarodowego – konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych. Grożą za to co najmniej trzy lata więzienia.

Według prokuratury Siemiątkowski najpierw wydał polecenie, a potem akceptował realizację przez agentów wywiadu poszczególnych etapów „przedsięwzięcia operacyjnego”. Polegało ono na przetrzymywaniu w Starych Kiejkutach osób podejrzewanych o działalność terrorystyczną bez kontroli niezależnego sądu oraz wbrew prawu polskiemu i międzynarodowemu.

Prokuratura: Siemiątkowski o tym nie wiedział

Siemiątkowski, który wycofał się z polityki i zajął pracą naukową, pozostawał podejrzanym przez prawie dziewięć lat. W listopadzie 2020 roku, gdy Polska i świat żyły pandemią koronawirusa, prokurator Śli-

wa wycofał zarzuty. „Podejrzany nie popełnił zarzucanego mu przestępstwa” – stwierdził.

Dotarliśmy do uzasadnienia tej decyzji. Według prokuratury szef wywiadu nie wiedział, że Amerykanie będą torturować w Polsce więźniów, i nie mógł też tego przewidzieć, bo informacje o torturach zaczęto ujawniać i potwierdzać dopiero po 2005 roku. Na tej podstawie prokurator uznał, że Siemiątkowski „nie podejmował działań z zamiarem popełnienia czynu zabronionego”.

Zdaniem prokuratury szef wywiadu częściowo działał także w stanie wyższej konieczności (prawo pozwala poświęcić mniejsze dobro dla ratowania dobra większego, jeśli tylko w ten sposób można zapobiec niebezpieczeństwu).

Prokurator nie dopatrzył się też przestępstwa w działaniach agentów polskiego wywiadu. W lutym 2021 roku zawiesił bezterminowo ostatni wątek sprawy dotyczący torturowania więźniów przez agentów CIA. Jako powód wskazał obstrukcję amerykańskich władz.

• Dlaczego umorzono śledztwo ► 4-5



Wielka Brytania

JOHNSON RACZEJ NIE WRÓCI

Chętni do objęcia posady po premier Liz Truss mają ostatnie godziny na zdobycie poparcia parlamentarzystów Partii Konserwatywnej. Niedawnego szefa rządu Borisa Johnsona poparło dotąd 56 osób, ale byłego kanclerza Rishiego Sunaka aż 118. Powrotu Johnsona do władzy nie chcą nawet jego byli sojusznicy. ► Wyborcza.pl

Magdalena
Środa

Diabeł na urodziny Leszka Kołakowskiego

Gdyby Leszek Kołakowski żył, w niedzielę skończyłby 95 lat. Gdyby żył, to na pewno by pisał, a gdyby ludzie go czytali, świat byłby nieco lepszy, choć zapewne on sam wykpiłby takie oczekiwanie. Wolał być wszak błaznem, nie kapłanem.

Gdyby jego teksty czytali czasem politycy, to polityka byłaby bardziej ludzka, bardziej refleksyjna, bardziej responsywna. Gdyby Kołakowskiego czytali kapłani, to może uwierzyliby, że diabeł ma wiele postaci, a nie tylko postać homoseksualisty.

Kołakowski pisał dużo zabawnych tekstów, jak na przykład słynny „Komentarz do komentarza Heideggera do domniemanego komentarza Nietzschego do komentarza Hegla o potędze negatywności” czy „Debatę filozoficzną królika z Dudkiem na temat sprawiedliwości”, ale w kwestiach diabła był niezmiernie poważny. Gdy w 1987 roku pojawił się w Harvardzie z wykładem na temat jego roli w historii, wszyscy słuchacze potraktowali

tytuł metaforycznie i oczekiwali dobrej zabawy. Jakież było ich zdziwienie, gdy Kołakowski o diable mówił ze śmiertelną powagą. Nie tylko dlatego, że był świadkiem „metafizycznej konferencji prasowej Demona w Warszawie dnia

Kołakowski znał diabła dobrze i nie pozwalał go lekceważyć

20 grudnia 1963 roku”, z której upublicznił stenogram, ale też przez całą twórczość zastanawiał się „Czy diabeł może być zbawiony?”, jakie są z niego pożytki, o czym rozmawiał z Lutrem i czy rzeczywiście „W piekle bez zmian”. Znał diabła dobrze i nie pozwalał lekceważyć jego osoby, wiedział bowiem to, co zauważyli dawno temu teologowie: że „wspólników diabła najłatwiej poznać po tym, że przeczą istnieniu diabła”.

Słyszał również, jak sam diabeł mówił do niedowiarków: „Wasza niewiara nie narusza żadnego z moich pragnień, bo wszystkie moje pragnienia są spełnione”.

Nienawiść to nienasycone dążenie do niszczenia więzi, zaufania, porozumienia. Nigdy nieskuteczna w dobrej sprawie, zawsze w służbie złych ludzi, którzy jej potrzebują, by innych i całe społeczeństwa „wewnętrznie spustoszyć, obezwładnić duchowo, a tym samym uniemożliwić opór”. Kulturywują więc nienawiść, twórczo rozwijając jej różne formy, wychowują ku niej, manifestując jednocześnie samozadowolenie oparte na przekonaniu, że wszelkie racje i wartości (chrześcijańskie, a jakże!) są po ich stronie. Sam Kołakowski – a moralistą był przednim i poważnym – twierdził, że „nie istnieje prawo do nienawiści, że bezsensowne jest powiedzenie, że ktoś na nienawiść zasługuje, że jest w naszej mocy żyć bez nienawiści, że każde uprawnienie uprawnieniem być przestaje, skoro się usiłuje przez nienawiść utwierdzić, że jest działaniem samoniszczącym zaprzęgnąć nienawiść do służby sprawiedliwości”.

Ale cóż Kołakowski? Nie żyje od wielu lat, a diabeł ma się wyśmienicie. ●

Żory Rzeźby za płotem



FOT. DOMINIK GAUDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ozdobą remontowanej ulicy Klimka będą rzeźby Michała Batkiewicza, krakowskiego artysty, który jest twórcą np. repliki ołtarza Wita Stwosza z kościoła Mariackiego. Na razie mieszkańcy Żor mogą je oglądać tylko zza płotu. **Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia**

Miliony na kampanie

30

MLN ZŁ

Tyle rząd wydał na reklamowanie „Polskiego ładu” w radiu, prasie, telewizji, internecie i na billboardach. Prawie trzy razy więcej – na promocję Narodowego Programu Szczepień.

Ekonomia ► VIII

Bartosz Sadulski Nagroda za powieść „Rzeszot”

Nagrodę im. Kościelskich, najważniejsze wyróżnienie dla polskich poetów i pisarzy przyznawane poza granicami kraju, otrzymał w sobotę Bartosz Sadulski za powieść „Rzeszot”.

Obradująca w szwajcarskim mieście Écublens 10-osobowa kapituła w uzasadnieniu napisała, że „Rzeszot” to brawurowa powieść o XIX wieku.

Główny bohater – zawadiaka i awanturnik, „polski baron Münchhausen”, jak o nim napisała kapituła – skupia wokół siebie nazwiska wielkiej i małej historii, uczestników kolejnych powstań, a także pionierów galicyjskiego przemysłu naftowego.

Sadulski za tę powieść był niedawno nominowany do nagrody Nike. Ze swadą opowiada o losie chłopstwa w czasach zniesienia pańszczyzny. Trudno nie czytać „Rzeszotu” również jako metaforę współczesnych czasów, w których przejście z jednego systemu do drugiego wzmocniło podział na nieliczne elity oraz tłum pozbawiony moż-



FOT. KORNELIA GŁOWACKA-WOLF

liwości opowiedzenia swojej krzywdy i historii.

36-letni laureat Nagrody im. Kościelskich to poeta, prozaik i dziennikarz. Jest sekretarzem redakcji wydawanego przez krakowskie Międzynarodowe Centrum Kultury kwartalnika „Herito”. Za tom „Post” nominowano go w 2013 roku do Wrocławskiej Nagrody Poetyckiej „Silesius”. W 2019 roku otrzymał stypendium z programu „Młoda Polska”.

Laureatami Nagrody im. Kościelskich są m.in. Wisława Szymborska, Olga Tokarczuk, Stanisław Barańczak, Stefan Chwin, Sławomir Mrożek, Andrzej Stasiuk oraz Szczepan Twardoch. ● **kul**

Andrzej rysuje



Pokolenie Z rekrutuje pracodawców



Chcesz mnie zatrudnić w swojej firmie? Musisz spełnić szereg wymagań – mówią młodzi pracownicy w wieku 18-26 lat i wskazują na długą listę oczekiwań, jakie stawiają przyszłym pracodawcom ► Czytaj jutro

FOT. SHUTTERSTOCK



www.nekrologi.wyborcza.pl/34212257

Małgorzata Zubik

Nie ma ocen i sprawdzianów, dzwonek, przerw i nawet lekcji. A nawet szkoły jako budynku, klas i codziennych spotkań z kolegami i nauczycielami. „Możesz dołączyć do nas, niezależnie od tego, w którym miejscu Polski mieszkasz. Za darmo” – zachęca Szkoła w Chmurze. Jedyne, co trzeba, to zdać egzaminy z przedmiotów objętych podstawą programową na koniec każdego roku edukacji: po pierwszej, piątej czy siódmej klasie. I obowiązek szkolny zrealizowany.

Po drugiej stronie obowiązkowe lekcje, kartkówki i klasówki, odpytywanie, prace domowe, przeładowane programy, brak nauczycieli, przypadkowe zastępstwa i odwoływane lekcje, coraz mniejsza autonomia szkół. Coraz więcej rodziców wysyła więc dzieci do szkół prywatnych i niepublicznych. To sektor, który w Warszawie i nie tylko tu rośnie.

Przybywa też uczniów w edukacji domowej: wtedy do szkoły w ogóle nie trzeba chodzić. Taki sposób nauki zyskał na popularności w czasie pandemii, gdy szkoły przeszły na edukację zdalną. Jesienią 2020 r. Stowarzyszenie Edukacji w Rodzinie, które zbiera dane z całej Polski, odnotowało ok. 27-procentowy przyrost uczniów w edukacji domowej w całej Polsce. W Warszawie trzy lata temu tę formę edukacji realizowało nieco ponad 1 tys. uczniów. Rok później było ich już ponad dwa razy więcej.

Jedna szkoła i 10 tys. uczniów

Szkoła w Chmurze to nie tylko edukacja domowa. Uczniowie mają do dyspozycji platformę z interaktywnymi ćwiczeniami, mogą też liczyć na konsultacje nauczycieli i warsztaty. Egzaminy zdają zdalnie. We wrześniu 2021 r. szkoła miała nieco ponad 900 uczniów. W czerwcu 2022 r. było ich ponad 2,5 tys. Rekrutacja trwa cały rok. Teraz uczniów jest ponad dziesięć razy więcej niż rok temu. Liczba z października odnotowana w urzędzie miasta to ponad 9,2 tys., sama szkoła rzuci liczbę 10 tys. uczniów. W tym ponad 500 dzieci z orzeczeniami o potrzebie kształcenia specjalnego.

To spore miasteczko uczniów rozsianych w kilkuset gminach po całej Polsce: Sejny, Augustów, Rabka-Zdrój, Miłno, Wrocław, Szczecin. Zapisywanie się do warszawskiej placówki dzieci i młodzieży z całej Polski jest możliwe od zeszłego roku. W lipcu 2021 r. posłowie znowelizowali prawo oświatowe, znosząc rejonizację edukacji domowej. Od tamtej pory każdy może zapisać się do wybranej przez siebie szkoły oferującej edukację domową bez względu na odległość.

Na każdego ucznia szkoła dostaje pieniądze z subwencji oświatowej. Jak wyliczyli miejscy urzędnicy, do września 2022 r. miasto wypłaciło Szkole w Chmurze blisko 18,3 mln zł [na jednego ucznia przypada miesięcznie od 402 do 475 zł, a na ucznia z orzeczeniem od ponad 1,1 tys. do nawet 5,3 tys. zł, w zależności od rodzaju niepełnosprawności – red.]. Dotacja do wypłaty za październik to kolejne niemal 5,9 mln zł. Samorząd jest przekaznikiem pieniędzy z budżetu państwa, ale w praktyce wygląda to nieco inaczej. – Urząd miasta nie jest w stanie przewidzieć, o ile zwiększy się liczba całkowita uczniów szkoły. Warto dodać, że subwencja naliczana jest według danych z Systemu Informacji Oświatowej z września. Później możemy się spodziewać uzupełniania tej kwoty z rezerwy ogólnej Ministerstwa Edukacji i Nauki, ale nigdy jeszcze nie była to pełna wartość wydatków. Innymi słowy, Warszawa finansuje z własnego budżetu uczniów z całej Polski – tłumaczy Marzena Wojewódzka z wydziału prasowego ratusza.

Widzieliśmy screen z Facebooka, z grupy skupionej wokół Edukacji Domowej. Jedna z osób pisze: „U nas szkoła dzieli się połową subwencji. Szkoła w Chmurze”.

Od Chomikuj.pl do Szkoły w Chmurze

Szkołę prowadzi spółka z o.o. Szkoła w Chmurze zarejestrowana w lokalu na Bielanach. Ten sam adres zgłoszony jest do urzędu miasta jako miejsce działalności: z jedną salą lekcyj-



FOT. ERMOLAEVA OLGA 84 / SHUTTERSTOCK

Szkoła w chmurze

To pewnie największa szkoła w Polsce. Ma 32-metrową salę lekcyjną i 10 tys. uczniów. Są z kilkuset gmin, uczą się w swoich domach. A Warszawa płaci miliony i pyta, czy tak powinna wyglądać edukacja domowa. To Szkoła w Chmurze założona przez współtwórcę słynnego serwisu Chomikuj.pl.

na wielkości 32 m kw. Założyciel to Mariusz Truszkowski. Jest prezesem spółki Szkoła w Chmurze i członkiem rady Fundacji Społeczeństwo, która jest właścicielem spółki. W radzie zasiadają jeszcze Piotr Truszkowski, brat prezesa i Paweł Burdzy, przedsiębiorca.

Edukacja to nowe pole, Truszkowski przed laty stworzył z bratem popularny serwis Chomikuj.pl. W 2010 r. użytkownicy mieli tam kilka milionów kont, zyskiwali dzięki nim dostęp do serwerów, z których mogli udostępniać i pobierać pliki. Wiele z nich – książki, piosenki, filmy chronione prawem autorskim.

Ponad 10 lat z właścicielem Chomikuj.pl spierało się w sądzie Stowarzyszenie Filmowców Polskich. Sąd Najwyższy uznał kilka miesięcy temu, że serwis odpowiada za naruszanie praw autorskich.

– Jestem seryjnym przedsiębiorcą – mówi o sobie Mariusz Truszkowski. Ile zarabia na szkole? Mówi, że nic. Szkoła w Chmurze to przedsięwzięcie non profit, a jemu wystarcza satysfakcja z osiągnięć i radości uczniów. Choć szkołę prowadzi spółka prawa handlowego, której celem jest zysk, to i spółka na niej nie zarabia. Dotacje idące w miliony złotych wydawane są „na to, co jest potrzebne”.

– W dużej mierze to koszt platformy edukacyjnej. To było olbrzymie przedsięwzięcie – słyszymy. – Mamy na etatach 150 nauczycieli i 250 pracowników.

Dla porównania: szkoła na 1,5 tys. uczniów na Białoleścu zatrudnia 170 pedagogów.

Egzamin na Stadionie Narodowym

Pytamy o „dzielenie się” dotacją przekazywaną przez samorząd z rodzicami. Dowiadujemy się, że rodzicom szkoła nie płaci. Ale wprowadziła w życie inny mechanizm, który mogli tak właśnie odczytać.

– Mamy uczniów z orzeczeniami o kształceniu specjalnym. Nie jesteśmy w stanie wy-

konywać zaleceń wynikających z orzeczeń w siedzibie. I robimy tak, że rodzice organizują specjalistów, terapeutów, zapisują dzieci na zajęcia. A terapeuta wystawia fakturę naszej szkole. W przypadku każdego dziecka ustalamy kwoty, ale często sięgają one 50 proc. dotacji lub nawet więcej – wyjaśnia Mariusz Truszkowski.

Mówi, że uczniowie spotykają się nie tylko online, ale i w realu. W zasadzie codziennie. Centrum spotkań jest jedno, w lokalu na Bielanach. Największym problemem, który wynika dla szkoły po zmianie przepisów, bę-

Edukacja domowa zyskała na popularności w czasie pandemii, gdy szkoły przeszły na naukę zdalną

dzie konieczność zapewnienia realnej, a nie wirtualnej przestrzeni uczniom zapisanym do szkoły. Na razie szkoła musiała ją zapewnić tylko w czasie egzaminów ósmoklasisty. Wynajęła do tego PGE Narodowy. A konkretnie sale konferencyjne, w których można było zorganizować egzaminy ok. 300 absolwentom podstawówki. Wyniki, jak słyszymy, mieszczą się w średniej krajowej. Matury po raz pierwszy odbędą się w przyszłym roku.

Nadzór pedagogiczny nad szkołą ma kuratorium oświaty. Niedawno weszło z kontrolą. Kolejną prowadzi urząd miasta.

Urzędnicy się niepokoją

W stołecznym ratuszu nie kryją, że ze Szkołą w Chmurze mają problem. Według urzędników uchylenie rejonizacji z 2021 r. pozwala dowolnie rekrutować do szkół uczniów „kształcących” się wyłącznie w systemie edukacji domowej. – I stanowiło pole do licznych nadużyć finansowych. W konsekwencji oznaczało to również brak jakiegokolwiek nadzoru nad poziomem nauczania tych uczniów. Przy złej woli organu prowadzącego szkołę i niewystarczającym zaangażowaniu rodziców może wręcz dochodzić do sytuacji, w której dziecko przez kilka lat pozbawione jest faktycznie kontaktu ze szkołą. A to oznacza, że przyjęte rozwiązanie działać może na szkodę i z pokrzywdzeniem ucznia – tłumaczy Marzena Wojewódzka.

Stołeczni urzędnicy zwracają też uwagę na inną kwestię: dobro dzieci. – Konstrukcja obecnie obowiązujących przepisów dotyczących kształcenia uczniów w systemie edukacji domowej skutkuje tym, że proces kształcenia ucznia latami może być realizowany poza jakąkolwiek kontrolą instytucji publicznych. Roczne egzaminy klasyfikacyjne, zdawane w szkole, do której uczeń jest zapisany, mogą być egzaminami fikcyjnymi, gdyż organizowane są przez ten sam podmiot, który pozyskuje na tych konkretnych uczniów dotację – dodaje Wojewódzka.

Rodzice sobie chwalą

Rodzice dzieci w edukacji domowej chwala sobie ten system. Mówią m.in.: „Przed wszystkim w Szkole w Chmurze nie ma stresu”, „dziecko pracuje samo w swoim tempie”. A tu głos uczennicy: „nie chcę innej szkoły, tu jestem zrozumiana i wysłuchana, szanuję ludzi, którzy stworzyli tę szkołę, nie jestem gnębiona i mam czas na swoje zainteresowania”.

W piątek Szkoła w Chmurze zorganizowała konferencję prasową. Powodem zaproszenia dziennikarzy stał się projekt kolejnej zmiany prawa oświatowego, który w ostatni czwartek został przekazany do Sejmu. „Propozycje te zagrażają kontynuacji naszej misji i blokują możliwość rozwoju. Jeśli projekt wejdzie w życie, od września nie będziemy mogli przyjąć nowych uczniów” – alarmuje Szkoła w Chmurze.

Projekt przewiduje, że wniosek o edukację domową można złożyć do dyrektora szkoły tylko między 1 a 21 września, szkoła musi posiadać warunki lokalowe, które umożliwiają naukę wszystkim uczniom, przywrócona ma zostać rejonizacja do granic województwa, tylko połowa uczniów szkoły może być objęta edukacją domową. Warszawa przyklaskuje takim zmianom. ●

Jarostawowi Sroce

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

przyjaciele z Wyborczej



Więzienie CIA w Polsce

W zgodzie z racją stanu

Według prokuratury prezydent i premier 20 lat temu nie wiedzieli, czym zajmują się w Polsce agenci CIA. Nie wiedzieć miał także szef polskiego wywiadu.

Piotr Żytnicki

Uzasadnienie decyzji o umorzeniu śledztwa w sprawie więzienia CIA prokurator Janusz Śliwa podzielił na dwie części. Pierwsza leży w kancelarii tajnej prokuratury i nikt nie ma prawa jej wynieść. Nie wolno nawet wynosić notatek. Druga część w teorii nie zawiera państwowych tajemnic, ale prokuratura i tak jej nie ujawniła. Dotarliśmy do tego dokumentu.

Prokuratura potwierdziła, że więźniów podejrzewanych o działalność terrorystyczną trzymano w wydzielonej i przystosowanej do tego celu części ośrodka szkoleniowego polskiego wywiadu w Starych Kiejkutach, niedaleko Szczytnej w woj. warmińsko-mazurskim. Zajęta przez Amerykanów willa położona była ok. 20 km od lotniska w Szymanach. To tam lądowały samoloty z więźniami CIA.

Z naruszeniem konstytucji

Według prokuratury skutkiem „przedsięwzięcia operacyjnego” polskiego i amerykańskiego wywiadu było pozbawienie więźniów wolności oraz prawa do niezawisłego i bezstronnego sądu. Samych więźniów należało natomiast traktować co najmniej jako jeńców wojennych. Konwencja genewska zakazuje stosowania wobec nich tortur i niehumanitarnego traktowania. Zdaniem prokuratury „przedsięwzięcie operacyjne” naruszało również polską konstytucję.

Rozpoczęte w marcu 2008 roku śledztwo prowadzili najpierw prokuratorzy z Warszawy. Agencja Wywiadu nie chciała z nimi współpracować. Dopiero decyzja pierwszego prezesa Sądu Najwyższego zmusiła wywiad do pokazania prokuraturze tajnych dokumentów.

19 stycznia 2012 roku warszawscy prokuratorzy zarzucili byłemu szefowi wywiadu Zbigniewowi Siemiątkowskiemu naruszenie prawa międzynarodowego. Nie zdążyli jednak napisać uzasadnienia zarzutu, bo ówczesny prokurator generalny Andrzej Seremet niespodziewanie odebrał im sprawę i przeniósł do Krakowa. Powody tej decyzji do dziś pozostają niejasne. Prokurator Śliwa pisze jedynie, że Seremet podjął taką decyzję podczas badania akt sprawy przy okazji przedłużania czasu śledztwa.

Powołując się na nieoficjalne informacje, „Wyborcza” już wtedy sugerowała, że prokuratura może wycofać zarzuty. Siemiątkowski pozostawał jednak podejrzany jeszcze przez prawie dziewięć lat.

Dopiero 30 listopada 2020 roku prokurator Śliwa stwierdził: „Podejrzany nie popełnił zarzucanego mu przestępstwa”.

Ta decyzja nie oznacza bynajmniej, że więzienia CIA nie było, a amerykańscy agenci nie stosowali „wzmocnionych technik przesłuchań o charakterze odpowiadającym torturom i niehumanitarnemu traktowaniu”.

Do wycofania zarzutów i umorzenia śledztwa doprowadził prokuratora długi historyczno-polityczny wywód. Bez niego, jak wyjaśnia, nie będzie możliwe zrozumienie tej decyzji.

Śliwa zaczął od przypomnienia, że po 1989 roku Polska zrewidowała swoją politykę zagraniczną, a „realizacji swoich aspiracji szukała na drodze ścisłego sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi i państwami Europy Zachodniej”. Zanim jeszcze wstąpiła do NATO, polski wywiad nawiązał bardzo dobre kontakty z wywiadem amerykańskim.

Kluczem do zrozumienia całej sprawy – według prokuratora Śliwy – są zamachy terrorystyczne z 11 września 2001 roku, bo unaocznily one całemu światu, że nikt nie jest bezpieczny. To, że te obawy nie były bezpodstawne, pokazały kolejne zamachy, m.in. w Madrycie i Londynie.

Terrorystyci na celowniku

Świat – jak pisze Śliwa – przystąpił do wojny z terroryzmem, a na celowniku znalazła się przede wszystkim Al-Kaida kierowana przez Osamę ben Ladena. W efekcie już w październiku 2001 roku państwa NATO zaangażowały się w operację w Afganistanie. Działaniom militarnym towarzyszyły zaś zatrzymania ludzi, których Amerykanie uważali za bojowników lub współpracowników Al-Kaidy.

Powołując się na ustalenia organizacji międzynarodowych, Śliwa przypomniał, że więźniów poddawano torturom i poniżającemu traktowaniu, a następnie umieszczano w wojskowej bazie w Guantanamo na Kubie. Prokurator nazywa te działania nadzwyczajnymi środkami, które zmierzały do zdobycia informacji oraz zapobieżenia kolejnym atakom terrorystycznym.

Przypomina, że wojnie z terroryzmem towarzyszyło ograniczanie praw obywatelskich, co różnie odbierano w poszczególnych krajach.

Polska, jak tłumaczy prokurator, od początku pomagała Amerykanom na miarę swoich możliwości. 6 listopada 2001 roku prezydent Aleksander Kwaśniewski



ściągnął do Warszawy przywódców kilkunastu państw. Uczestnicy konferencji zobowiązali się „do zwalczania terroryzmu różnymi metodami i z użyciem różnych środków” oraz do „wspierania wszelkich koniecznych działań w celu wyeliminowania terrorystycznych organizacji”.

Prokurator przypomina, że był to czas bliskich kontaktów dyplomatycznych. Amerykański prezydent George Bush gościł w Warszawie w 2001 i 2003 roku, zaś w styczniu 2002 roku do USA poleciał premier Leszek Miller. W Nowym Jorku odwiedził miejsce zamachów. Spotkał się też z prezydentem Bushem, sekretarzem obrony Donaldem Rumsfeldem i dyrektorem CIA George'em Tenetem.

Według prokuratury Zbigniew Siemiątkowski nie wiedział, że Amerykanie będą torturować w Polsce więźniów, i nie mógł też tego przewidzieć



• W trakcie prokuratorskiego przesłuchania Siemiątkowski zapewniał, że działał „za zgodą najwyższych czynników państwowych”, ale nie chciał mówić o szczegółach, powołując się na wiążącą go tajemnicę.

Prokurator podkreśla, że Miller i Kwaśniewski wywodzili się z „formacji postkomunistycznej”, a współpraca z Amerykanami była dla nich „elementem uwiarygodnienia” i służyła „realizacji celów polskiej racji stanu”.

Gdy w marcu 2003 roku Amerykanie najechali Irak, Polska dołączyła do wojsk koalicyjnych, a potem kierowała jednym z sektorów stabilizacyjnych. Nasz kontyngent liczył 2,5 tys. żołnierzy. Prowadzenie tej operacji także wymagało współpracy wywiadów.

Zdaniem prokuratora należy również zwrócić uwagę na porażkę amerykańskich służb specjalnych przed 11 września 2001 roku. Wywiad, który dopuścił do zamachów, musiał się zrehabilitować i skuteczniej walczyć z terroryzmem. Szukano nie tylko organizatorów zamachów – celem stało się też zapobieganie kolejnym aktom terroru.

Właśnie temu, jak pisze prokurator Śliwa, miały służyć „autoryzowane przez władze amerykańskie techniki przesłuchiwanie”, które „w późniejszym czasie zostały uznane za odpowiadające charakterystyce tortur i niehumanitarnego traktowania”. Amerykanie, jak pisze prokurator, zadbali o pozory legalności.

„Powyższe ustalenia są jednak dopiero wynikiem działań podjętych przez dziennikarzy, organizacje pozarządowe i międzynarodowe” – zauważa prokurator.

Wtedy nie wiedzieliśmy

Potwierdza też nieoficjalne informacje, że Amerykanie odmówili współpracy z polską prokuraturą, dlatego śledczy musieli szukać „alternatywnych sposobów dowodzenia”.

Śliwa powołuje się m.in. na książkę współpracującego z CIA psychologa Jamesa Mitchella. To on opracował i rekomendował takie brutalne techniki, jak podtapianie więźniów, pozbawianie snu czy uderzanie głową o ścianę.

Prokuratura zleciła przetłumaczenie książki, a jej analiza potwierdziła stosowanie tortur i niehumanitarnego traktowania wobec podejrzewanych o działalność terrorystyczną.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Więzienie CIA w Polsce



Informacje o więzieniach CIA ujawnił w listopadzie 2005 roku dziennik „Washington Post”. Badala je potem specjalna komisja amerykańskiego Senatu. Prokuratur podkreśla jednak, że jej raport przyjęto dopiero w 2012 roku, a częściowo upubliczniono w grudniu 2014 roku. Ta chronologia prowadzi prokuratora do jednego z kluczowych wniosków: „Nie sposób dzisiejszej wiedzy o omawianym problemie przypisać polskim decydom w latach 2001-2003”.

Według prokuratury premier i prezydent nie wiedzieli o torturowaniu więźniów w Starych Kiejkutach. Nie wiedział o tym nawet szef polskiego wywiadu. Prokurator Śliwa przypomina, że gdy w 2014 roku amerykańska komisja opublikowała raport, Kwaśniewski odniósł się do tego na konferencji prasowej, mówiąc: „Były obawy, że w innych miejscach na świecie ataki [terrorystyczne] zostaną ponowione. Niektórzy mówili wręcz, że jesteśmy w przededniu trzeciej wojny światowej o nieznanych konsekwencjach”.

Według byłego prezydenta wnioski po zamachach z 11 września 2001 roku były dwa. Po pierwsze – świat musi zachować solidarność w walce z terroryzmem. Po drugie – należy wzmocnić współpracę wywiadowczą na wszystkich szczeblach. Tylko taka współpraca mogła bowiem zapobiec kolejnym atakom i ograniczyć liczbę ofiar. Informacja, gdzie zamierzają uderzyć terroryści, kiedy i jakimi środkami, była zaś w tej walce kluczowa.

„Polska miała bardzo dobrą opinię w oczach amerykańskich sojuszników” – przypominał Kwaśniewski. Stwierdził też, że razem z premierem i szefem wywiadu zgadzał się na „poszukiwanie form pogłębionej współpracy”. Współpraca miała być jednak zgodna z polskim prawem i konstytucją.

Kwaśniewski przekonywał, że to Amerykanie poprosili Polaków o „znalezienie spokojnego miejsca”, w którym mogliby działać.

Polska proponowała podpisanie umowy, zgodnie z którą osoby sprowadzane do Polski miały być traktowane jak jeńcy wojenni: humanitarnie, zgodnie z pra-

wem. Amerykanie umowy jednak nie podpisali. Mieli twierdzić, że wymagaloby to długich procedur, a ich nagli czas. Kwaśniewski nie chciał mówić o szczegółach, ale stwierdził, że „w ramach obiektu, który został im wynajęty, Amerykanie działali w sposób całkowicie konfiden-

cyjny, co oczywiście budziło pewne niepokoje”. Według byłego prezydenta polskie władze obawiały się, że takiej współpracy w demokratycznym państwie nie uda się zachować w dyskrekcji. Z tego powodu, jak mówił, współpracę zakończono w 2003 roku.

Prokurator przytacza też odpowiedź Kwaśniewskiego na pytanie dziennikarzy o torturowanie więźniów: „Porozumieliśmy się z sojusznikiem, który reprezentuje państwo demokratyczne, najwyższe standardy. Mieliśmy prawo wierzyć, że będzie się to [przesłuchania] odbywało zgodnie z prawem amerykańskim, które przecież nie jest bardziej liberalne od polskiego”.

Szczegóły wciąż są tajne

Na tej podstawie prokurator przyjmuje, że „pogłębienie działań wywiadowczych” było „zgodne z wiążącymi Polskę zobowiązaniami sojusznicznymi” oraz z polską racją stanu. Współpraca w zwalczaniu terroryzmu służyła bowiem bezpieczeństwu Polski.

Decyzja polityczna, jak tłumaczy prokurator, otworzyła drogę do zacieśnienia współpracy wywiadowczej. Z polskiej strony zajmował się tym Siemiątkowski. Jego pracę nadzorował premier Miller.

Zdaniem prokuratora „żadne okoliczności dostępne w przestrzeni publicznej” nie wskazywały w tym czasie, że „amerykańscy partnerzy mogą nie respektować stawianego przez stronę polską warunku podejmowania wyłącznie aktywności zgodnej z prawem międzynarodowym”.

To z kolei prowadzi prokuratora Śliwę do następnego kluczowego wniosku: „Na tym etapie nie wystąpiły przesłanki do przypisania żadnemu z polskich funkcjonariuszy publicznych zamiaru popełnienia jakiegokolwiek przestępstwa,

• **Więzienie CIA w Starych Kiejkutach na Mazurach działało w ośrodku szkoleniowym polskiego wywiadu**

FOT. TOMASZ WASZCZUK / AGENCJA WYBORCZA.PL

„Na tym etapie nie wystąpiły przesłanki do przypisania żadnemu z polskich funkcjonariuszy zamiaru popełnienia przestępstwa

PROKURATOR JANUSZ ŚLIWA

a w szczególności łączącego się z naruszeniem prawa międzynarodowego”.

Szczegóły współpracy polskiego i amerykańskiego wywiadu pozostają niejawne, dlatego Śliwa omawia je w drugiej części uzasadnienia, którą zamknięto w kancelarii tajnej.

Zdradza jednak, że w śledztwie nie ujawniono żadnych dowodów wskazujących, by agenci polskiego wywiadu „uczestniczyli bezpośrednio” w realizacji amerykańskiego programu wzmocnionych technik przesłuchań i by ten program realizowano na terenie Polski po 23 września 2003 roku.

O czym wiedział Siemiątkowski?

Siemiątkowski, którego przesłuchano 19 stycznia 2012 roku, nie przyznał się do przestępstwa. Potwierdził, że kierowana przez niego Agencja Wywiadu realizowała zobowiązania sojusznice, które wynikały także z art. 5 traktatu północnoatlantyckiego. Wyjaśnił też, że działał „za zgodą najwyższych czynników państwowych”, ale nie chciał mówić o szczegółach, powołując się na wiążącą go tajemnicę.

Prokurator podaje, że później Siemiątkowski zgodził się częściowo odpowiadać na pytania, ale uzyskane od niego informacje wciąż pozostają niejawne. Śliwa omawia je więc w drugiej części uzasadnienia. Dotyczy to również zeznań agentów polskiego wywiadu, którzy byli w tej sprawie świadkami.

„W zakresie niezbędnym dla uzasadnienia podejmowanej decyzji wolno jednak w tym miejscu wskazać, że żadna z tych osób nie podejmowała swych działań z zamiarem popełnienia czynu zabronionego” – zapewnia prokurator Śliwa.

A potem dodaje: „Szef Agencji Wywiadu Zbigniew Siemiątkowski nie popełnił zarzucanego mu przestępstwa, a wręcz przyczynił się waleń do zakończenia omawianej w niniejszej decyzji konkretnej formy współpracy wywiadowej”.

Zdaniem prokuratury Siemiątkowskiemu nie można przypisać zamiaru popełnienia przestępstwa – zarówno bezpośredniego, jak i ewentualnego. Ten drugi odnosi się do sytuacji, gdy sprawca nie chce, ale może przewidywać popełnienie przestępstwa.

Prokurator uważa, że Siemiątkowski nie wiedział o torturowaniu więźniów i nie mógł tego podejrzewać, bo Amerykanie przyznali się do tego po latach. Biegli powołani przez polską prokuraturę ocenili co prawda, że „wzmocnione techniki przesłuchań” wypełniają charakterystykę tortur i niehumanitarnego traktowania, ale to również stało się po latach.

Śliwa stwierdza też, że szef wywiadu działał częściowo „w warunkach kolizji obowiązków regulowanej w art. 26 kodeksu karnego”. Jest to tzw. kontrtyp stanu wyższej konieczności.

Zgodnie z nim nie popełnia przestępstwa osoba działająca w celu uchylenia bezpośredniego niebezpieczeństwa, które zagraża jakimkolwiek dobru chronionemu prawem. Spełnione muszą być dwa warunki: takiego niebezpieczeństwa nie można uniknąć w inny sposób, a poświęcone dobro musi przedstawiać wartość niższą od dobra ratowanego.

Śliwa nie rozwija tego wątku. Jedynie z całokształtu uzasadnienia można wnioskować, że jego zdaniem bezpośrednim niebezpieczeństwem była groźba kolejnych zamachów terrorystycznych, a jedynym sposobem, by im zapobiec, była współpraca wywiadowej. Poświęconym dobrem są zatem prawa więźniów, które zdaniem prokuratury przedstawiają niższą wartość niż dobro ratowane, czyli zdrowie i życie potencjalnych ofiar zamachów.

„Przeprowadzone postępowanie nie dostarczyło podstaw do wniesienia aktu oskarżenia” – podsumowuje prokurator. Stwierdza też brak podstaw do oskarżenia funkcjonariuszy wywiadu z niższych szczebli, ponieważ działali oni w zaufaniu do „najwyższych czynników decyzyjnych”, wykonywali powierzone zadania, zaś ich wiedza o „przedsięwzięciu operacyjnym” była ograniczona.

Prokuratura bada jeszcze jeden wątek – dotyczy działań agentów CIA w Starych Kiejkutach. 26 lutego 2021 roku prokurator Śliwa zawiesił to śledztwo z powodu „długotrwałej przeszkody”. Polska prokuratura wystąpiła do USA z wnioskiem o międzynarodową pomoc prawną, ale do tej pory jej nie otrzymała.

W uzasadnieniu umorzenia prokurator podkreśla niezwykle złożony przedmiot sprawy. Na szalach trzeba było ważyć konieczność walki z międzynarodowym terroryzmem, zagrożenia dla Polaków i żywotnych interesów Polski, zobowiązania sojusznice, konieczność ochrony praw człowieka, dopuszczalny zakres zrzeczenia się kontroli nad częścią własnego terytorium, a także podejmowanie działań w przekonaniu, że są zgodne z interesem publicznym i polską racją stanu.

Dla prokuratora ważnym elementem sprawy były również granice dopuszczalnego informowania opinii publicznej o postępach śledztwa. Prokuratura milczała i nie poinformowała nawet o umorzeniu sprawy. ●

Polska przed Trybunałem

• Status pokrzywdzonych w śledztwie miało trzech więźniów przetrzymywanych w Starych Kiejkutach. To Abd ar-Rahim an-Nasiri (Saudyjczyk podejrzany o zorganizowanie zamachu na amerykański niszczyciel USS Cole), Abu Zubajda (Palestyńczyk, którego CIA uważała za nr 3 w Al-Kaidzie, choć nim nie był) oraz Walid bin Attasz (Jemeńczyk, ochroniarz ben Ladena, miał osobiście wybrać terrorystów do ataku na WTC).

W lipcu 2007 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że Polska odpowiada za akceptowanie tajnego więzienia CIA, w którym torturowano zatrzymanych. Trybunał przyznał skarżącemu (Abd ar-Rahimowi an-Nasiriemu oraz Abu Zubajdzie) po 100 tys. euro zadośćuczynienia. Jednocześnie uznał, że Polska naruszyła m.in. zakaz tortur oraz prawo do rzetelnego procesu. CIA zapłaciło polskiemu wywiadowi za możliwość utwo-

wienia więzienia w Starych Kiejkutach. Według „Washington Post” Amerykanie przekazali 15 mln dolarów.

Polscy pełnomocnicy pokrzywdzonych nie zgodzili się z umorzeniem śledztwa. Według naszych ustaleń zaskarżyli decyzję prokuratury, ale sąd w Warszawie utrzymał ją w mocy. Nie znamy uzasadnienia, bo sąd całkowicie je utajnił. Umorzenie jest prawomocne. ●

Kolejki do hospicjów

– Wielu chorych umiera, nim zdążymy ich objąć opieką
– słyszymy w hospicjach.
NFZ udaje, że problemu nie ma.

Judyta Watoła

Dr Rafał Muchacki, chirurg, przez wiele lat dyrektor Beskidzkiego Centrum Onkologii: – Nie jestem obiektywny. Kilka lat temu odwołano mnie z funkcji i od tego czasu centrum pozbywa się lekarzy, likwiduje się kolejne łóżka i, co za tym idzie, możliwości leczenia dla chorych. Teraz na to nałożył się jeszcze COVID. W pewnym momencie na wyniki badań histopatologicznych trzeba było czekać dwa miesiące. A nowotwory nie czekają i z czegoś, co nadawało się do operacji, robi się coś, czego już zoperować się nie da. Niedawno kolega opowiadał mi o pacjencie, który był u niego na początku zeszłego roku z niewielkim guzem na szyi. On skierował go na badania. I ten pacjent przyszedł do niego z wynikami dopiero po roku, bo tyle te badania trwały. Przyszedł z wyrokiem, bo jego guz tak się rozrósł, że na operację nie ma już szans. Sam w zeszłym tygodniu operowałem mężczyznę, który miał na klatce piersiowej guz wielkości orzecha kokosowego. Rosło mu to w ciągu ostatnich dwóch lat, ale lekarze, do których się zwracał, nie chcieli tego ruszać. W ośrodkach radioterapii można usłyszeć, że jeszcze nigdy nie było tylu pacjentów do leczenia paliatywnego. Przechodzą naświetlania po to, by ich nie bolało. Na wyleczenie z raka już nie mają szans.

Ograniczone leczenie

Specjalistów ta sytuacja nie dziwi. Była do przewidzenia, skoro w momencie ogłoszenia w Polsce epidemii w marcu 2020 wszystkie szpitale ograniczyły przyjęcia, a niektóre – jak Wielkopolskie Centrum Onkologii – w ogóle się zamknęły. Ministerstwo Zdrowia i NFZ w tym momencie w ogóle nie reagowały. „Wyborcza” pisała wówczas, że wirus odciął chorych od leczenia. Drastycznie spadła liczba porad i hospitalizacji. Nie tylko diagnozowano mniej pacjentów, ale także leczono ich znacznie mniej. – Sytuacja nas przerosła – przyznał potem były wiceminister zdrowia Sławomir Gadomski.

Kiedy wiosną 2021 Kantar na zlecenie Fundacji Onkologicznej Alivia przeprowadził wśród chorych ankietę, co trzeci pytany przyznał, że miał odrzucane lub odwoływane badania i leczenie. Podczas kolejnych fal epidemii ograniczenia nie były już tak duże jak wiosną 2020, ale wciąż dostęp był gorszy.



• Hospicja potrzebują więcej pieniędzy FOT. MOTORTION FILMS / SHUTTERSTOCK

Z wszystkich tych powodów w Polsce jeszcze przez kilka lat będą odnotowywane nadmiarowe zgony, w tym chorych na raka. Teraz zaczynają to odczuwać hospicja.

Część pacjentów nie dożywa przyjęcia do hospicjum

Tyłu zgłoszeń do opieki nigdy jeszcze nie mieliśmy – mówi dr Barbara Kopczyńska, która kieruje hospicjum w Chorzowie od momentu jego powstania w 1996 r. Zawsze było to kilka osób w kolejce. Na objęcie opieką czekały kilka dni, potem tygodni. – Teraz mamy w kolejce kilkanaście osób. W tej chwili na dzień dobry możemy im, że trzeba czekać miesiąc. Tym chorym i ich bliskim nie pozostaje nic innego, jak prosić o pomoc lekarza rodzinnego. I wielu lekarzy pomaga.

Część pacjentów z kolejki nie dożywa momentu, w którym hospicjum jest gotowe objąć ich opieką. – Strasznie mi ich żal chorych, ale fizycznie nie jestem w stanie więcej na siebie wziąć. Nie mogę też prosić o to pielęgniarzek. Jeśli będą zbyt obciążone pracą, odejdą. A nowe nie przyjdą, bo przy tych stawkach, jakie płaci hospicjom NFZ, nie jestem w stanie proponować stawek, jakie oferują im w innych miejscach – mówi dr Kopczyńska.

Prof. Aleksandra Ciałkowska-Rysz z Łodzi, prezes Polskiego Towarzystwa Medycyny Paliatywnej: – W naszym regionie we wszystkich oddziałach stacjonarnych mamy wolne miejsca i przyjmujemy pacjentów od ręki, ale do opieki domowej są kolejki. W mojej ocenie sytuacja jest cały czas tak samo zła, a wynika z niedofinansowania. Potrzebujemy więcej osób do pracy, ale nie mamy za co ich zatrudnić.

Dr Artur Pakosz, śląski konsultant wojewódzki w dziedzinie medycyny paliatywnej: – Owszem, jest bardzo wielu pacjentów, którzy czekają w kolejkach. No i pojawili się też chorzy z Ukrainy. Problemem jest brak kadr, ale nie przyciągniemy ludzi, bo nie mamy na to pieniędzy. Podwyżka stawek, jaką przyznał NFZ, nie pokrywa inflacji.

Niedofinansowanie hospicjów trwa od lat

„Nadal”, bo problem niedofinansowania hospicjów trwa od lat. Zauważali to rządzący. Kiedy Agencja Oceny Technologii Medycznych pod koniec rządów PO-PSL została przekształcona w Agencję Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji, jedną z pierwszych dziedzin, w której leczenie miało zostać należycie wycenione, była właśnie opieka paliatywna. AOTMiT policzyła, że biorąc pod uwagę realne koszty leczenia, stawki w hospicjach powinny wzrosnąć o 60-80 proc.,

W ośrodkach radioterapii można usłyszeć, że jeszcze nigdy nie było tylu pacjentów do leczenia paliatywnego. Przechodzą naświetlania po to, by ich nie bolało. Na wyleczenie z raka już nie mają szans

a podstawowa stawka za „osobodzień” w hospicjum nawet więcej, bo z 215 zł do 405 zł.

W zarządzających hospicjami zakiełkowała nadzieja, że wreszcie się poprawi. Złudna. Pod naciskiem polityków AOTMiT zrewidował swoją wycenę i szybko zaproponował o ponad połowę niższe podwyżki.

Lekarze z hospicjów przegrali też na innym polu – nigdy nie doprosili się, by świadczenia opieki paliatywnej były nielimitowane i NFZ płacił za tylu pacjentów, ilu dane hospicjum weźmie pod opiekę. W efekcie wypłata pieniędzy za nadwykonania zależy od woli dyrektora wojewódzkiego oddziału funduszu, który wypłaca za nie 30-40 proc. należności.

Pytamy w NFZ, czy monitoruje kolejki oczekujących do hospicjów stacjonarnych i domowych. „Narodowy Fundusz Zdrowia monitoruje kolejki oczekujących do hospicjów stacjonarnych, hospicjum domowego oraz innych świadczeń opieki paliatywnej i hospicyjnej. Świadczeniodawcy zobowiązani są do prowadzenia list oczekujących, harmonogramu przyjęć oraz comiesięcznego przekazywania informacji o liczbie oczekujących” – odpowiada NFZ. Ale na stronie funduszu informacji o kolejkach do hospicjów nie ma. Przy każdym hospicjum w rubryce pierwszy wolny termin można przeczytać tylko „nie dotyczy”.

Na pytanie, czy NFZ ma sygnały o tym, że kolejki do hospicjów są teraz dłuższe niż przed pandemią i pacjenci umierają, nim dołączają się objęcia opieką, w ogóle nie dostajemy odpowiedzi. Zamiast niej NFZ przysłał nam wyczerpujące jak podnosi wydatki na hospicja – z 742 mln w 2018 do 1173 mln zł w tym roku.

„Wzrost nakładów na opiekę paliatywną i hospicyjną pozwala na zakup dodatkowej liczby świadczeń, wpływając na poprawę dostępności do opieki zdrowotnej w tym zakresie” – chwali się NFZ.

Z rzeczywistością ma to niewiele wspólnego. – My też mamy więcej zgłoszeń niż kiedykolwiek. I też nie nadążamy z pomocą chorym, bo brakuje nam pieniędzy na zatrudnienie większej liczby pielęgniarzek i lekarzy – mówi Małgorzata Szymczyk, dyrektorka Hospicjum Miłosierdzia Bożego w Gliwicach, a jednocześnie prezes stowarzyszenia, które je utworzyło i wspiera. Tak działa wiele hospicjów. Dzięki temu jako organizacje pożytku publicznego dostają darowizny, pieniądze z 1 proc. itd. Bez takiego wsparcia już dawno nie mogłyby funkcjonować.

Z tego, że hospicja potrzebują więcej pieniędzy, zdaje sobie sprawę minister zdrowia. Kilkanaście dni temu przekazał hospicjum w Lublinie... koszulkę, w której przyjął drugą dawkę przypominającą szczepionki przeciwko koronawirusowi. Na licytację. ●

Draństwo nie do wybaczenia

– Tego draństwa nigdy im nie wybaczmy, nie darujemy
– mówiła o zaostrzeniu przepisów aborcyjnych Barbara Nowacka, liderka Inicjatywy Polskiej, na konwencji partii.

Inicjatywa, koalicjant Platformy Obywatelskiej, zorganizowała konwencję równo dwa lata od dnia ogłoszenia wyroku Trybunału Konstytucyjnego, który radykalnie ograniczył dostęp do legalnej aborcji. Decyzja spowodowała potężne demonstracje, na ulice wychodzili ludzie w całej Polsce.

Nowacka przyznała, że data partyjnej konwencji, która zebrała się pod hasłem „Opiekuńcza Polska”, została wybrana nieprzypadkowo. – To druga rocznica największego

draństwa, którego autorami są Kaczyński, Ziobro, biskupi i fanatycy – zakazu aborcji – mówiła. Przez obecne przepisy – przekonywała – Polki boją się zachodzić w ciążę. Zmuszane przepisami do wydawania na świat nieuleczalnie chorych dzieci, które nie mają szans na przeżycie, kobiety zadają sobie pytania: „co będzie, jeśli mi się nie uda?”. Dla Nowackiej jest oczywiste, że radykalne regulacje miały jeden cel: jeszcze większą kontrolę nad społeczeństwem. Przypominała, że zakaz aborcji to część problemu. Bo utrudniony jest także dostęp do medycyny prenatalnej, edukacji seksualnej praktycznie nie ma.

Wspominała, jak brutalnie władza traktowała kobiety, które

w 2020 wyszły na ulice: zatrzymywania, gaz i palki. Wspominała też konsekwencje wyroku: śmierć młodej kobiety w Pszczynie, pani Justyny.

– Tego draństwa nigdy im nie darujemy, nie wybaczmy – mówiła Nowacka. Zapowiedziała, że po zwycięstwie wyborczym wróci europejskie standardy: edukacja seksualna, refundacja in vitro, antykoncepcja i bezpieczna aborcja. – Po to jest Koalicja Obywatelska, by realnie zmieniać świat. Nigdy nie będziesz szła sama – deklarowała liderka Inicjatywy Polskiej.

Na sobotnim spotkaniu stawili się politycy wszystkich partii tworzących Koalicję Obywatelską. Byli też wspierający KO przedstawiciele Komitetu Obrony Demokracji.

Barbara Nowacka mówiła, że opozycja musi wygrać w 2023 r. – Mam wielki apel do panów liderów, by przestali się kłócić. Trzeba maksymalizować szanse i minimalizować ryzyko: silna, wspólna, demokratyczna lista – o to apeluję – mówiła, a ktoś z sali krzyknął: „Zjednoczona opozycja!”. Nowacka dodała, że liderzy opozycji mają teraz czas, w którym liczą. A skoro tak, niech skalkulują: – Wolne, demokratyczne, mądre rządy czy kolejne lata głupich wojen na opozycji? – pytała, powtarzając hasło, do którego bez sukcesu próbuje przekonać pozostałe partie opozycji Donald Tusk.

Sprawę przedwyborczą układanki postawił jasno we wrześniu:

jeśli nie uda się zebrać całej opozycji na jednej liście, PO wystartuje z obecnymi koalicjantami – Nowoczesną, Zielonymi, organizacjami obywatelskimi z KOD-em na czele i właśnie Inicjatywą Polską.

Na konwencji Tusk podkreślał, jak ważne jest to, co udało się Koalicji Obywatelskiej. Że mimo różnych poglądów udało się zbudować siłę polityczną, w której tematy fundamentalne przeważają nad budzącymi spory. – Dlatego dziś i na najbliższe lata jesteśmy razem? Zieloni, Inicjatywa Polska, Nowoczesni, potrafią współpracować? Bo jesteśmy ludźmi, którzy wierzą, że miłość naprawdę jest silniejsza od nienawiści – mówił. ●

Iwona Szpala

Egzekutor Ziobry nie zdał testu niezawisłości

Neosędzia Piotr Schab, główny rzecznik dyscyplinarny sędziów i prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, nie spełnia wymagań dotyczących niezależności i bezstronności. Tak uznał Sąd Najwyższy, uchylając wyrok wydany z jego udziałem.

Ewa Ivanova

W środę Sąd Najwyższy rozpoznał skargę na wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie z października 2021 r. w sprawie przywłaszczenia kolekcji obrazów (m.in. portretów trumiennych). Prawnik, któremu postawiono zarzut przywłaszczenia, został w pierwszej instancji uniewinniony przez warszawski sąd okręgowy. Stołeczny sąd apelacyjny uchylił wyrok: częściowo umorzył postępowanie, a częściowo przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.

Problem w tym, że orzeczenie z października 2021 r. wydał skład trójkowy złożony z sędziów, którzy błyskawicznie awansowali za „dobrej zmiany”. Orzekali Piotr Schab, Przemysław Radzik i Dariusz Drajewicz (delegowany). Właśnie ów skład stał się powodem kwestionowania wyroku. obrońca oskarżonego w skardze do SN zarzucił bezwzględnie przyczynę odwoławczą: nienależytą obsadę sądu. Kwestionował status wszystkich członków składu: domagał się przeprowadzenia testu niezawisłości Schaba i Radzika, natomiast w przypadku Drajewicza wskazywał na wyrok TSUE z jesieni 2021 r. dotyczący niezgodności z prawem unijnym systemu delegacji sędziów przez ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

Awans neosędziego

SN, złożony legalnych sędziów: Jarosława Matrasy (przewodniczący), Marka Pietruszyńskiego i Włodzimierza Wróbla (sprawozdawca), przeprowadził w środę test

niezależności wobec Piotra Schaba. Punktem wyjścia do jego przeprowadzenia była fundamentalna uchwała trzech połączonych izb SN ze stycznia 2020 r. Ma ona moc zasady prawnej, a więc wiąże wszystkie składy SN. Wynika z niej, że postępowania toczące się przed składami z udziałem neosędziów w sądach powszechnych są dotknięte wadą tzw. nienależytej obsady sądu, jeśli wadliwość powoływania neosędziego związana z udziałem w jego awansie neo-KRS prowadzi w konkretnych okolicznościach do naruszenia standardu niezawisłości i bezstronności. SN powołał się także na szereg orzeczeń TSUE dotyczących niezależności sądu oraz na orzeczenia Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Podkreślił, że „wyrok” Trybunału Konstytucyjnego z kwietnia 2020 r., w którym rzekomo „unieważniono” uchwałę trzech Izb SN, nie jest przeszkodą do przeprowadzenia testu niezawisłości.

Na czym dokładnie polegał test przeprowadzony przez SN? Sędziowie SN drobiazgowo przeanalizowali okoliczności związane z awansem Schaba, zbadali przebieg konkursu przed neo-KRS, przyglądali się objęciu przez sędziego stanowisk w efekcie arbitralnych decyzji polityka – ministra sprawiedliwości. Brali także pod uwagę stanowisko zgromadzeń sędziów co do jego awansu, jak również jego działalność publiczną i wypowiedzi.

Wszystko to skłoniło ich do jednoznacznego wniosku: sędzia Schab nie gwarantuje niezależności i bezstronności, a skład z jego udziałem



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kariera sędziego Piotra Schaba (na zdjęciu) nabrała rozpędu po zmianie władzy, za czasów rządów w Ministerstwie Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry

nie jest należyście obsadzony. Wyrok wydany z jego udziałem musi być uchylony i wydany przez skład należyście obsadzony.

Kariera sędziego Schaba nabrała rozpędu po zmianie władzy, za czasów rządów w MS Zbigniewa Ziobry. W 2020 r. sędzia Schab został powołany na stanowisko sędziego Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

W procedurze wzięła udział upolityczniona KRS, co – zdaniem SN – uchyła „domniemanie spełnienia przez tego sędziego standardu niezawisłości i bezstronności”. SN wytknął, że sam konkurs przed neo-KRS przeprowadzono mimo formalnych przeszkód: kandydatura Schaba nie była opiniowana przez zgromadzenia sędziów. Odroczyły

one bowiem wydanie uchwały opiniującej kandydata do czasu wydania przez TSUE orzeczeń stanowiących odpowiedzi na pytania polskich sądów. Mimo to dokonano oceny kandydata w neo-KRS, przykrywając oczy na brak wielu dokumentów, i to jeszcze zanim doszło do zmian ustawowych, które pozwalały na pomijanie w procedurze konkursowej opinii zgromadzenia ogólnego. To w ocenie SN pokazało, jak politycznie zdominowana Krajowa Rada Sądownictwa była silnie zdeterminowana, aby prowadzić postępowanie konkursowe mimo braku wymaganych ustawą dokumentów.

Stanowiska od polityka

Istotne znaczenie dla oceny powołania Schaba miały – według SN – okoliczności związane z mianowaniem go przez władze polityczne na różne stanowiska funkcyjne. To bowiem minister sprawiedliwości w maju 2018 r. arbitralnie powołał Schaba na głównego rzecznika dyscyplinarnego sędziów. W kwietniu 2019 r. sędzia został delegowany przez ministra do orzekania w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie. W listopadzie 2020 r. minister powołał go na prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, a następnie w lipcu 2022 r. – na prezesa warszawskiego sądu apelacyjnego. Decyzją prezydenta Schab został także nadzwyczajnym rzecznikiem dyscyplinarnym do prowadzenia sześciu spraw w Sądzie Najwyższym.

„Wszystkie te nominacje miały charakter dyskrecjonalny, co w odbiorze społecznym traktowane jest jako wyraz zaufania władzy politycznej” – wskazuje w uzasadnieniu wyroku SN.

Zwraca uwagę, że wszystkie nominacje Schaba następowały w krótkim okresie, o większości z nich decydował polityk – minister sprawiedliwości. A przydzielane stanowiska dotyczyły funkcji

w stołecznych sądach, w których rozstrzygane są sprawy dotyczące najważniejszych organów państwa oraz gdzie wydawane są zgody na czynności operacyjne służb.

Istotne znaczenie dla SN miała także aktywność Schaba jako rzecznika dyscyplinarnego czy prezesa sądu, a więc przede wszystkim ściganie sędziów za działalność orzeczniczą, w szczególności za pytania prejudycjalne kierowane do unijnego trybunału, czy kwestionowanie statusu lub orzeczeń neosędziów. Jako prezes sądu apelacyjnego sędzia Schab odsunął od orzekania trzy doświadczonych sędziów z wydziału karnego sądu apelacyjnego, przenosząc je do innego wydziału. Powodem tego ruchu było stosowanie przez sędziów orzeczeń międzynarodowych trybunałów. W ocenie SN działania rzecznika i prezesa Schaba były zbieżne ze stanowiskami rządu i ministra sprawiedliwości.

Radzik także mógłby nie zdać testu

SN uznał za zbędną ocenę zarzutów podniesionych w odniesieniu do pozostałych sędziów ze składu. Ale na marginesie wyraźnie wskazał, że co do sędziego Radzika także „zachodzi prawdopodobieństwo zaistnienia podobnych okoliczności, jak w przypadku sędziego Piotra Schaba, mających znaczenie dla oceny dochowania przez skład sądu orzekający z jego udziałem standardu bezstronności i niezawisłości w odbiorze społecznym”.

Do testu wobec neosędziego Schaba, nazywanego w środowisku ze względu na nękanie niezależnych sędziów egzekutorem Ziobry, przygotowuje się także inny skład SN. Prokuratura Krajowa mocno angażuje się w sprawę i próbuje ją blokować.

Pierwszy test niezależności wobec sędziego sądu powszechnego SN przeprowadził w lipcu: neosędzia Jerzy Daniluk, prezes Sądu Apelacyjnego w Lublinie, test oblał. ●

Naturalnie i aktywnie na Warmii i Mazurach



Warmia i Mazury to region słynący z unikatowej przyrody, a jak wiadomo obcowanie z nią pozwala odpocząć od zgiełku codzienności, zrelaksować się i naładować baterie. Do jakich aktywności zachęca Pani jeszcze jesienią?

W najbliższych tygodniach zachęcam do odkrywania regionu na dwóch kółkach. Pod względem krajobrazowym Warmia i Mazury stanowią wymarzony region dla takich aktywności. Szczególnie urokliwe są szlaki rowerowe wytyczone wokół jezior. Wzdłuż północnej granicy województwa przebiega trasa Green Velo, która łączy Elbląg, przez Warmię, Krainę Wielkich Jezior Mazurskich, Mazury Garbate, z uzdrowiskiem Gołdap. Elbląg z Ostródą łączy z kolei Szlak Rowerowy Kanatu Elbląskiego. Gotowa jest większość inwestycyjnych odcinków Mazurskiej Pętli Rowerowej, biegnącej wokół Wielkich Jezior Mazurskich. Jej ostatnie odcinki zostaną ukończone w 2023 roku. W najbliższych latach dzięki wsparciu europejskiemu chcemy poprawić standard wielu szlaków, które – mimo że są wyjątkowo atrakcyjne – najczęściej wymagają prac inwestycyjnych. W przyszłym sezonie nowością będzie także szlak wiodący z Mrągowa do urokliwej miejscowości Krutyń. Oczywiście interesujących tras w regionie jest dużo więcej. Opisy wielu z nich można znaleźć na stronie na www.mazury.travel.

Na jakie aktywności i atrakcje musimy poczekać do kolejnego sezonu turystycznego?

W maju rusza sezon żeglarski i właśnie wtedy warto zaplanować przygodę pod żaglami. Najpopularniejszy jest oczywiście Szlak

Wielkich Jezior Mazurskich, który obecnie przechodzi zaawansowaną modernizację. Liczy on ponad 130 km, a prowadzi z Węgorzewa przez Giżycko i Mikołajki do Pisz, zaś jego odgałęzienia – do Rynu i Rucianego-Nidy. Wypożyczalnie łodzi żaglowych i innego sprzętu działają przy przystaniach, ośrodkach wypoczynkowych czy plażach. Pod żaglami możemy też odkrywać jezioro Jeziorak, rozstawione przez księżkę Zbigniewa Nienackiego o Panu Samochodzik. Przez Kanat Elbląski z Jezioraka dotrzemy na Zalew Wiślany, skąd możemy kontynuować pływanie systemem Pętli Żuławskiej. Co warto podkreślić, wiele z miejscowości na szlakach ma już nowoczesne przystanie i ciekawą ofertę dla turystów. Inną formą wypoczynku na wodzie są spływy kajakowe. W regionie mamy do dyspozycji ok. 1200 km tras kajakowych. Spośród nich największą popularnością cieszy się mazurska rzeka Krutynia. Wybierając się na spływ Łyną, największą rzeką regionu (196 km), możemy korzystać z kilkunastu przystani kajakowych. Ciekawymi trasami są również Drwęca i zasilający ją Wel, rzeki dorzecza Narwi – Omulew, Pisa, Elk, oraz rzeki północnych Mazur – Sapina i Węgorapa.

Co według Pani jest nieodkrytym lub nieco zapomnianym zaszobem regionu, a co wyróżnia go wśród innych w Polsce?

W regionie utworzono aż 62 obszary Natura 2000, ponad 100 rezerwatów przyrody i osiem parków krajobrazowych. To doskonały potencjał, aby uprawiać turystykę pieszą i eksplorować te piękne okolice, oczywiście w sposób odpowiedzialny i nieszkodzący naturze. Zwłaszcza nasze parki krajobrazowe z roku na rok poprawiają swoją ofertę i inwestują w potrzebną infrastrukturę. Często szlaki



przyrodnicze pokrywają się z tymi historycznymi, np. ze Szlakiem Fortyfikacji Mazurskich czy Szlakiem Kopernikowskim. W najbliższych latach chcemy poprawić dostępność ciekawych obiektów na tego rodzaju szlakach. Tym, co zachęca do odpoczynku na terenach wiejskich, jest nasza oferta agroturystyczna. Jesteśmy jednym z absolutnych liderów w Polsce, zarówno pod względem liczby takich obiektów, jak i – przede wszystkim – jakości i klimatu pobytu w nich. Szczególnie polecam obiekty wyróżniane co roku w konkursie „Zielone Lato”. To wyjątkowe miejsca, które najczęściej czerpią inspirację z historii regionu, lokalnych produktów i naszego dziedzictwa kulinarnego.



Cytat dnia

Każdy, kto występuje przeciwko konstytucji, jest zdrajcą i opowiada się za wrogimi działaniami Putina wobec Polski. I ten akt w to się wpisuje



TADEUSZ TRUSKOLASKI
prezydent Białegostoku, w reakcji na zniszczenie przez nieznanych sprawców muralu z napisem „Konstytucja”

Dwa lata po wyroku TK. Protest w Gdańsku: Nie prosimy o bzdurny kompromis



FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

W drugą rocznicę wyroku Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej pod dawnym kinem Krewetka w Gdańsku protestowały w sobotę kobiety przeciwne zaostreniu prawa antyaborcyjnego w Polsce. Grały bębny, a protestujące i protestujący skandowali: „Moje ciało, moja sprawa”, „Aborcja na żądanie”. – Dłaczego kobieta, która chce usunąć ciążę, musi wyjechać za granicę? – pytała Patrycja z PPS. – Często rzucają się ze schodów, żeby uszkodzić płód. Muszą się mierzyć z kłamstwami. Nie prosimy o bzdurny kompromis, żądamy aborcji tu i teraz. Pamiętajmy o ofiarach – dodała. ● **ad**

Podwyżki biletów komunikacji miejskiej

Dziś decyduje Radom, Warszawa jeszcze czeka

Samorządy zmagają się z dylematem: podwyższać ceny biletów czy ścinać rozkłady jazdy? Jedno i drugie może odstraszyć pasażerów, którzy przesiadają się do samochodów, przyczyniając się do jeszcze większego smogu i korków.

Jarosław Osowski

WARSZAWA

Podwyżki cen biletów komunikacji miejskiej ma za sobą większość dużych miast w Polsce. Najpierw drożały podczas pandemii, teraz to odpowiedź na rosnącą inflację i presję placową kierowców autobusów. Przed wakacjami wybuchł strajk w Bydgoszczy, gdzie komunikacja miejska stanęła na dwa tygodnie. Przed początkiem roku szkolnego to samo groziło w Łodzi. Tam w ostatniej chwili udało się zapobiec paraliżowi miasta, ale żeby podolać oczekiwaniom finansowym pracowników, wycofano z ulic część kursów. Dodatkowo od października wzrosły ceny biletów: 20-minutowe kosztują 4,4 zł, a miesięczne – 168 zł. Są już droższe niż w Warszawie (odpowiednio 3,4 zł i 99 zł), gdzie ostatnia podwyżka miała miejsce w 2013 r.

Radomski PKS zbankrutował

Teraz w ślady Łodzi idą władze Radomia. Tu bilety jednorazowe mają zdrożeć z 3 do 3,6 zł, a miesięczne z 88 do 99 zł. Czy podwyżka będzie się wiązała z poprawą oferty komunikacyjnej? Właśnie zbankrutował radomski PKS, który obsługiwał część kursów podmiejskich. Pasażerowie dzięki nowej taryfie mogą liczyć na dodatkowe kursy, nowocześniejszy tabor, a załoga na lep-



• **Warszawa, ul. Wolska.**
Przystanek tramwajowy w godzinach porannego szczytu
FOT. MARTYNA NIECKO / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wysoka jakość transportu publicznego, do której przez lata przyzwyczaili się mieszkańcy Warszawy, bez urealnienia cen biletów będzie stopniowo odchodzić w przeszłość

sze zarobki? Czy też nowe ceny biletów to raczej ratowanie transportu publicznego w mieście? Prezydent miasta Radosław Witkowski (PO) nie znalazł w piątek czasu, by odpowiedzieć na te pytania „Wyborczej”. Stwierdził, że jest w drodze na spotkanie samorządowców.

Dzisiaj Witkowskiego czeka większy problem: sesja rady miasta, gdzie większość mają przedstawiciele PiS. A ci zapowiedzieli już, że są przeciw podwyżkom. Opowiadają się też za pozostawieniem na dotychczasowym poziomie taryfy parkingowej. Radomski magistrat po dziesięciu latach proponuje podniesienie ceny

pierwszej godziny postoju z 2,4 do 3,6 zł, a w przypadku 30-dniowego abonamentu mieszkańca – z 15 do 22,5 zł. Podstawowym argumentem jest zbyt mała rotacja samochodów na miejscach parkingowych z powodu niskich cen.

Warszawa. Ceny biletów ani drgną

W stolicy abonament mieszkańca od samego początku płatnej strefy, czyli od 1999 r., kosztuje tylko 30 zł rocznie, co jest powszechnie krytykowane. W ostatnich latach były zaś dwie podwyżki stawek dla kierowców spoza strefy – najpierw z 3 do 3,9 zł za pierwszą godzinę postoju, od sierpnia – do 4,5 zł. Zmiana ta przeszła niemal niezauważona.

Za to w przypadku biletów komunikacji miejskiej, których ceny były podwyższane w stolicy w 2013 r., także prezydent Rafał Trzaskowski ma związane ręce. O tym, że taryfa wymaga korekty, sygnalizował już na początku pandemii w 2020 r. Ostatnio zaś w maju tego roku. Za każdym razem dostaje jednak czarną polewkę od radnych z własnego obozu politycznego. Klub Koalicji Obywatelskiej w Radzie Warszawy twierdzi, że należą mu się szczegółowe wyliczenia. Dyrektorka stołecznego Zarządu Transportu Miejskiego Katarzyna Strzegowska przed-

stawiała je dziennikarzom w sierpniu. Według jej obliczeń w przyszłorocznym budżecie komunikacji publicznej zabraknie aż 1 mld zł. To jedna trzecia wydatków na przewozy w 2022 r. Jest też problem z brakiem kierowców. Zwykle sprzedaż biletów pokrywała ok. 35 proc. kosztów, teraz poziom ten spadł do ledwie 22 proc. W tej sytuacji warszawski ZTM szuka oszczędności, ścinając rozkłady jazdy.

– Jest to smutne, ale mamy już walkę o przetrwanie. Chodzi o to, żeby zaspokoić żądania placowe pracowników i mieć na pokrycie rachunków za coraz bardziej drożące paliwa i energię elektryczną – komentował w „Wyborczej” dr Michał Wolański z Katedry Badań nad Infrastrukturą i Mobilnością w Szkole Głównej Handlowej. Z jego obserwacji wynika, że na razie większość miast preferuje cięcia w rozkładach zamiast podwyżek cen biletów.

Stolica ma już jedną z najtańszych taryf biletowych w Polsce przy największym zasięgu komunikacji miejskiej, która jest też jednak najdroższa w utrzymaniu (metro, kolej i tramwaje). Wysoka jakość transportu publicznego, do której przez lata przyzwyczaili się mieszkańcy stolicy, bez urealnienia cen biletów będzie stopniowo odchodzić w przeszłość.

Otwock. Bezpłatne trzy autobusy

Czy samorządowcy, którzy sprzeciwiają się podwyżkom, mają alternatywne pomysły? Niedawno w prorządowych mediach głośno było o prezydencie Otwocka Jarosławie Margielskim z PiS. Reklamowano jego zbawienny rzekomo dla transportu miejskiego pomysł uruchomienia bezpłatnej komunikacji dla mieszkańców. Kiedy jednak przyszło do szczegółów, okazało się, że chodzi o zaledwie trzy autobusy dla niemal 50-tysięcznego miasta! ●

Pomnik Kaczyńskiego

Ta postać wygląda jak Kim Dzong Un



• **Projekt pomnika**
FOT. RADA MIASTA LUBLIN

Radni Lublina zgodzili się na pomnik Lecha Kaczyńskiego w centrum Lublina. Projekt monumentu poparł nie tylko PiS, ale także część radnych z klubu prezydenta Krzysztofa Żuka, wiceprzewodniczącego PO na Lubelszczyźnie.

„Wyborcza” jako pierwsza zauważyła, że ani lokalizacja, ani forma pomnika Lecha Kaczyńskiego nie są konsultowane z zespołem ds. wznoszenia pomników, chociaż uchwała przyjęta przez radę miasta w 2013 r. mówi, że opinia zespołu jest potrzebna. Niestety, w przypadku pomnika Kaczyńskiego radni głosowali z pominięciem ekspertów. Na czele komitetu budowy pomnika stoi marszałek województwa lubelskiego Jarosław Stawiarski (PiS). Figura ma mieć blisko 3 m wysokości i stać na tle o długości 11 m. Stanie w reprezentacyjnym miejscu, nieopodal budynku Centrum Spotkania Kultur.

– Myślę, że tylko turyści z Korei Północnej będą zadowoleni. Stylistyka tego pomnika jako żywo przypomina Kim Dzong Una – drwił Dariusz Sadowski (klub prezydenta Żuka). Niestety, nie wszyscy jego koledzy z klubu, który ma większość w radzie, byli krytyczni wobec monumentu. Podczas głosowania okazało się, że projekt poparł nie tylko PiS, ale także troje radnych z klubu Żuka: Zbigniew Jurkowski, Zbigniew Targoński i Jadwiga Mach.

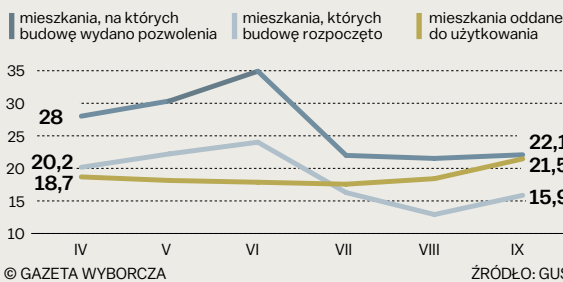
W sumie za było 15 głosów, przeciw – 12. ●
Małgorzata Domagała

25,2
2012

PROC.
• o tyle realnie
wzrosła
we wrześniu
sprzedaż ubrań
i obuwia w po-
równaniu z wrze-
śniem 2021 roku

Deweloperzy rozpoczynają mniej budów

Dane w tys.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: GUS



Ukraina potrzebuje 3-4 mld euro miesięcznie, żeby zaspokoić podstawowe potrzeby. Dlatego mówiliśmy o 1,5 mld euro miesięcznie dla Ukrainy z UE. W sumie około 18 mld euro na 2023 rok

URSULA VON DER LEYEN
szefowa KE

Premier Mateusz Morawiecki oficjalnie ogłasza kryzys finansowy

Groźna brytyjska lekcja

Koniec z kolejnymi programami socjalnymi, w górę mogą pójść stopy procentowe.

A urzędnicy będą jeździć i namawiać inwestorów, aby jednak kupili polski dług.

Ireneusz Sudak
Patrycja Maciejewicz

Oslabienie złotego to nie był przypadek – to była zapowiedź prawdziwej burzy.

Rentowności polskich obligacji są na rekordowym poziomie – na rynku wtórnym trzeba zapłacić inwestorom prawie 9 proc. w skali roku. Rząd do tej pory uspokajał, twierdząc: „Mamy zaspokojone potrzeby pożyczkowe”. Ale nie w tym rzecz – tak jak w przypadku osób, którym rośnie WIBOR, potężnie rosną też odsetki od już udzielonych długów.

Koszt obsługi długu może w przyszłym roku wynieść nawet 80 mld zł. Przed rokiem było to 26 mld zł. Premier przyznał, że sytuacja jest poważna.

Morawiecki: Sytuacja jest poważna

Premier Mateusz Morawiecki w trakcie konferencji poświęconej sytuacji na rynku węgla (przekonywał, że film w TVN 24 o niepalnym węglu z Australii to fake news, węgla jest w bród) został zapytany o rosnące koszty obsługi długu.

Ale sytuacji Polski zaczęli się coraz uważniej przyglądać międzynarodowi inwestorzy. Pretekstem był najnowszy artykuł Bloomberga, który porównał sytuację Polski do sytuacji Wielkiej Brytanii, gdzie premier Liz Truss zaproponowała plan po-

jętynych cięć podatków, które miałyby być finansowane zaciąganiem długiem. W czasach niebezpiecznej wysokiej inflacji było to na tyle ryzykowne, że rynki zaczęły się obawiać o stan gospodarki. Turbulencji nie uspokoiły nawet działania Banku Anglii, ostatecznie Liz Truss odwoływała kolejnych członków swego rządu (w tym kanclerza Kwasi Kwarteng), aż w końcu sama zrezygnowała.

Polska też w bolesny sposób przekonuje się, co się dzieje, gdy inwestorzy zaczynają się bać, że polityczni decydenci na dobre odwrócili się plecami do walki z inflacją, by dorzucić paliwa do ekonomicznego pieca przed zbliżającymi się wyborami.

Premier pytany o ten artykuł, po raz pierwszy od dawna nie owijał w bawełnę ani nie koloryzował rzeczywistości. Ostrzegając wręcz, że sytuacja jest poważna.

– Codziennie monitoruję sytuację, poświęcam na to sporą część swojego dnia – powiedział Mateusz Morawiecki.

Groźną sytuację pokazuje to, że Bank Gospodarstwa Krajowego odwołał zaplanowaną na dziś aukcję obligacji. Pieniądze miały zasilić Fundusz Przeciwdziałania COVID i Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych. Do koń-

ca roku BGK miał sprzedać papiery warte 15 mld zł.

Kryzys finansowy

W przypadku Polski wzrost rentowności obligacji i kosztów obsługi długu jest jednym z największych na świecie i nie da się tego wytłumaczyć podwyżkami stóp.

Premier powiedział też, że rząd nie planuje żadnych dodatkowych kosztownych dla budżetu (w domyśle dla całego sektora finansów publicznych) programów. Chodzi być może o rezygnację z waloryzacji 500+.

Kolejna oznaka, że sprawy idą w naprawdę złym kierunku – Morawiecki apelował do „niezależnego banku centralnego” o odpowiednią politykę. Ta odpowiednia polityka może być tylko jedna: podwyżka stóp procentowych, która ograniczyłaby odpływ inwestorów z Polski i być może umocniła kurs złotego.

Ostatni raz Morawiecki apelował do banku centralnego rok temu. I Rada Polityki Pieniężnej chwilę później rzeczywiście podniosła stopy po raz pierwszy. Wypowiedzi prezesa Adama Glapińskiego do ostatniej chwili tego nie zapowiadały, nacisk premiera był więc zapewne kluczowy.

Prezes NBP Adam Glapiński przez ostatnie tygodnie przekonuje, że podwyżki stóp nie mają sen-

su, bo i tak nie zduszą inflacji, a podetną skrzydła gospodarce.

Paradoksalnie dla kredytobiorców nie ma to już aż takiego znaczenia – WIBOR, który decyduje o wysokości rat, w ostatnich dniach mocno rośnie i wynosi już 7,4 proc. A stopy NBP 6,75.

W tym kontekście premier po raz pierwszy użył sformułowania, że trwa nie tylko kryzys energetyczny, ale też kryzys finansowy. Dodał, że rząd organizuje delegacje, które będą namawiać zagranicznych inwestorów do tego, żeby kupowali polski dług. Do tej pory PiS szczycił się tym, że ogranicza zadłużenie zagraniczne. Ostatnio tak zmienił strategię zarządzania długiem, by dopuścić większy udział zagranicznych inwestorów. ●

Morawiecki zaapelował do „niezależnego banku centralnego” o odpowiednią politykę

23 X 2022
8,707

Zadłużanie się kosztuje coraz więcej

66

MLD Zł

• Tyle według przyszłorocznego budżetu ma wynieść tzw. koszt obsługi długu czyli odsetki od obligacji

• Ceny polskiego długu spadają, ale premia za ryzyko rośnie. To bardzo zła informacja ► **Wyborcza.biz**

Rentowność obligacji 10-letnich

31 X 2021
2,82

Kryzysy nie są demokratyc

– W Polsce sprzedaje się 1,2 mln rowerów rocznie. W przyszłym roku rynek skurczy się o 25 proc. – mówi Filip Wojciechowski, szef Krossa, największego producenta rowerów w Polsce. Przestaną się sprzedawać tanie rowery. Nadchodzi czas elektryków.

PIOTR MIĄCZYŃSKI, LESZEK KOSTRZEWSKI: Czego się pan boi?

FILIP WOJCIECHOWSKI: Skutków ekonomicznych światowego kryzysu. Kryzysy nie są demokratyczne, tlen zabierają od dołu, eliminując dochód rozporządzalny tym o słabszych przychodach. A dawno nie było sytuacji, w której tak zagrożona byłaby konsumpcja w większości regionów świata.

Jest to pochodną bardzo wysokiej inflacji, która zżera dochód ludziom szczególnie gorzej zarabiającym. Oczywiście lepiej zarabiający też to z czasem odczują, jeżeli kryzys potrwa dłużej.

Martwi mnie to także dlatego, że wszystkie kryzysy z ostatnich dekad były dla Polski bardzo łaskawe, w dużej mierze dotyczyły świata zewnętrznego. A u nas w kraju cały czas popyt był jednak wysoki. Teraz sytuacja się zmienia.

A jak ludzie będą mniej kupować, mniej korzystać z usług, to odczuje to każda firma. I nie będzie jak z lockdownem, że pocierpieliśmy trzy miesiące, a później wszystko wróciło do normy. Teraz nie wróci. Tym razem może to być zmiana warunków gospodarczych na lata. Nie tylko z uwagi na mniejszy popyt, ale też na to, jak wygląda dzisiaj możliwość korzystania z kapitału i jaki jest koszt tego kapitału.

Słyszymy często od prezesów firm: jeżeli kredyt teraz kosztuje 8-10 proc., to każdy projekt, który nie daje zwrotu 15 proc., nie ma szansy, żeby być zrealizowany. Nawet jeżeli jest to bardzo dobry projekt.

– Rentowność również ma znaczenie. Ale tego kapitału wyczajnie będzie mniej.

Przez ostatnie lata pieniądze wręcz wysypywały się na rynek. Można było mocno lewarować biznesy pożyczkami, kredytami i obligacjami. Teraz przy bardzo atrakcyjnej rentowności obligacji rządowych inwestorzy będą szukali bezpiecznych inwestycji. I nie będą tak chętnie wybierać choćby obligacji korporacyjnych.

Efekt? Skurczy się dostęp do kapitału dla przedsiębiorców, dla firm. A dodatkowo dostępny kapitał będzie bardzo drogi.

To nieuniknione?

– Jeżeli dwa największe banki centralne – amerykański Fed i europejski EBC – zapowiadają falę podwyżek stóp procentowych i już wprost mówią, że nie zejda z tej drogi, dopóki inflacja trwale nie powróci do tzw. celu inflacyjnego, to znaczy, że koszt kapitału będzie na rynkach wysoki.

Dla kierujących firmami to powinna być jasna informacja: trzeba na dłużej założyć takie czynniki w swoim modelu biznesowym, a wręcz zmienić model biznesowy, aby nadal mieć zdrowe wskaźniki. Trzeba nauczyć się robić biznes w nowej rzeczywistości.

Czyli będzie jeszcze mniej inwestycji firm?

– Tak. Każdy będzie się trzy razy zastanawiał, czy daną inwestycję jest w stanie udźwignąć, kiedy się ona spłaci. To samo dotyczy nowych przedsięwzięć, start-upów – już teraz wyceny w wielu przypadkach zostały ścięte o kilkadziesiąt procent, czyli rynek wycenia ich atrakcyjność dużo niżej. A to podważa sensowność takich przedsięwzięć.

Powiedział pan, że ten stan potrwa dłużej. To znaczy ile?

– Nie wiem. Lata? Oby nie.

Nikt tego dzisiaj nie wie i na tym polega trudność tych czasów, że są one mało przewidywalne. Dekada lat 20. XXI wieku jest szalenie rozchwiana gospodarczo i społecznie.

Będzie recesja? Wysokie stopy gospodarcze mają schładzać gospodarkę.

– Nie wiem, czy będzie.

Należy liczyć się z tym, że w wielu segmentach gospodarki tąpnięcie będzie kilkunasto- czy kilkudziesięcioprocentowe. Już teraz od osób z innych branż słyszę, że widać spadki w popycie na wiele produktów i usług.

Nikt nie wie, czym to się może skończyć. Dla niektórych branż i segmentów gospodarki może to być bardzo lekkie przejście, dla niektórych bardzo trudne, pełny obraz poznamy po zimie, na wiosnę. Jak potoczy się sytuacja z cenami żywności, energii? Jak będzie wyglądać sytuacja na rynku pracy?

W wielu firmach nastąpiły bądź nastąpią redukcje zatrudnienia, w wielu firmach nie będzie dodatkowych bonusów. Wszystkie te elementy będą decydowały o sile ekonomicznej, konsumpcyjnej społeczeństwa. Mamy wielkie oczekiwania zabarwione obawą. I każdy się na to próbuje jakoś przygotowywać.

A na co pan szykuje swoją firmę?

– Że popyt na rowery będzie mniejszy niż w ostatnich latach, ale będzie to też czas na przejmowanie udziałów rynkowych od słabszych firm, które sobie nie poradzą.

Kryzys to zwykle czas czyszcza. Wygrają firmy z mocną marką i dobrym produktem.

O ile ten popyt będzie mniejszy?

– Na polu gry, na którym porusza się Kross, te spadki popytu będą relatywnie niewielkie – rok do roku może 10 proc.

Natomiast szacujemy, że cały rynek rowerów w przyszłym roku zmniejszy się o 25 proc. Oczywiście ten rynek dzieli się na różne segmenty. Największe spadki, nawet 50-proc., będą według nas w segmencie najtańszych rowerów.

A co to jest tani rower?

– Taki poniżej 1 tys. zł, w przypadku którego niezwykle trudno o dobrą jakość.



FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Szacujemy, że w Polsce sprzedaje się 1,2 mln nowych rowerów rocznie, z tego tych najtańszych jest ok. 500 tys. sztuk.

Cale szczęście to nie jest nasz segment. Nasze rowery kosztują od 1,5 tys. zł w górę. Jesteśmy graczem mainstreamowym, czyli mamy rowery dobrej jakości za 1,5 tys. zł, 2 tys., 2,5 tys. zł i wyżej. Uważamy, że ten segment ucierpi najmniej.

Te najtańsze rowery to tzw. produkty marketowe?

– To rowery niemarkowe albo słabych marek. O największych spadkach w tym segmencie będzie decydowała ekonomia. Kupowali je ci, którzy nie mogli pozwolić sobie na jakość i którzy dziś najbardziej dostają w kość przez inflację.

Przez ostatnie lata pieniądze wręcz wysypywały się na rynek. Można było mocno lewarować biznesy pożyczkami. Teraz inwestorzy będą szukali bezpiecznych inwestycji. Efekt? Skurczy się dostęp do kapitału dla firm. A dostępny kapitał będzie bardzo drogi

Prosty przykład: jeżeli ktoś miał 2,5 tys. dochodu na rękę i mógł odłożyć 250 zł miesięcznie, to przy obecnej inflacji nic nie odłoży, a wręcz będzie rezygnował z wielu zakupów. Rower nie jest raczej towarem pierwszej potrzeby.

Co was bardziej boli – prąd, gaz czy słaby złoty?

– Nasza branża jest niskoenergochłonna. U nas koszty energii są w okolicach 1 proc. przychodu.

Natomiast rzeczą, która nam doskwiera, jest relacja złotego do dolara. Podstawowe komponenty sprzętowe, czyli napędy, przerzutki, hamulce, widelce, kupujemy w Azji: Japonii, Tajwanie, Wietnamie, Chinach. I tam rozliczenie jest w dolarze.

Jeżeli rok temu miałem kurs 3,8 zł za 1 dol., a dzisiaj mam kurs 5 zł...

...i to pewnie nie koniec osłabienia złotego.

– Już przy różnicy 1,2 zł w kursie rok do roku mamy problem.

Jeżeli kupuję, dajmy na to, sprzęt za 100 mln dol., to w skali roku mam różnicę na kursach walutowych w wysokości 120 mln zł. 120 mln zł nowych kosztów.

A można jakoś „potanić” rower, aby zamortyzować wzrost kursu dolara?

– Podobnie jak wielu naszych konkurentów, mieliśmy okazję kupić części z dużym wyprzedzeniem kosztem oczywiście kapitału.

zne, zabierają tlen od dołu

Czyli macie pełne magazyny.

– Mamy na tyle duże zapasy części na najbliższy sezon, że kurs dolara będzie miał umiarkowany wpływ na finalną cenę. W przeciwieństwie do firm, które będą sprowadzały części lub całe rowery na najbliższy sezon na bieżąco. Tam wzrosty cen rowerów będą powyżej 20 proc.

A wy podniesiecie ceny?

– Na razie ceny Krossa rok do roku wzrosły o niecałe 10 proc. i nie przewidujemy kolejnych podwyżek.

Z tego, co słyszeliśmy, zatowarowanie średniej wielkości sklepu rowerowego to jest nawet 1,5 mln zł.

– Średni sklep rowerowy w cenach hurtowych kupuje towar za 1-1,5 mln. Branża rowerowa jest jednak o tyle trudna, że producent czasami nawet z rocznym wyprzedzeniem finansuje zakup części. Produkuje rowery, a więc wtedy ponosi wszystkie koszty produkcyjne, jak choćby pensje dla ludzi. Następnie wstawia rowery do sieci dilerów – sklepów specjalistycznych. A dilerzy w większości spłacają je dopiero przy wysokim sezonie, czyli w marcu, kwietniu.

Z tego punktu widzenia potrafimy czasami przez rok finansować cały ten model biznesowy. Przy obecnym koszcie pieniądza to bardzo duży gest ze strony producentów rowerów.

Sklepy zamawiają tyle samo co do tej pory?

– Do tej pory nie narzekaliśmy. Cały ostatni rok od strony sprzedaży konsumenckiej był bardzo dobry. Sprzedawaliśmy dużo więcej rowerów w maju, czerwcu, lipcu, sierpniu czy we wrześniu niż rok wcześniej. Sezon skończyliśmy z 27-proc. udziałem w rynku. Czyli popyt konsumencki nadal jest wysoki i nasze badania mówią, że popyt na Kross nadal będzie wysoki.

Ale?

– W tym samym czasie dilerzy rowerowi, czyli mali przedsiębiorcy, który od nas kupują rowery, żeby sprzedawać je konsumentom, zmniejszyli zamówienia o kilka-kilkanaście procent rok do roku. Starali się po prostu mieć mniejsze zapasy sprzętu w magazynach, a więcej gotówki.

Z drugiej strony sfinalizowaliśmy już zamówienia na sezon 2022/23. I już wiemy, że sytuacja Krossa jest dobra. Zakładamy więc, że nasze udziały rynkowe w przyszłym roku mogą się powiększyć.

Mimo że rynek będzie spadał?

– Tak. Bo siłą w kiepskich czasach będą marka i dobry produkt. Jeżeli się ma mało czy mniej pieniędzy, to kupuje się rzeczy dobre, na lata. Polacy kupują mądrze. Z tego powodu kłopoty będą miały firmy, które nie inwestowały w markę, produkt czy sieć sprzedaży.

Wielu Polaków zastąpi weekendowe wyjazdy w Polskę czy za granicę – gdzie sam dojazd sporo kosztuje, dochodzą koszty hotelu, jedzenia – czymś lżejszym finansowo. A rower jest do tego genialny. Koszt jest jednorazowy, a później już się z niego właściwie bezkosztowo korzysta. Potrafię sobie wyobrazić scenariusz, w którym producenci markowych rowerów będą mieli udany sezon 2023.

W przyszłym roku mieliście mieć ok. 1 mld zł obrotu. To ciągle aktualne?

– Nie osiągniemy jeszcze 1 mld zł. Zakładaliśmy dużo większą ekspansję w nadchodzącym sezonie, która była związana z bardzo mocną rozbudową sieci własnej, i równie mocnym wchodzeniem do poszczególnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Już jesteśmy bardzo mocni w Czechach, na Słowacji, na Węgrzech w krajach nadbałtyckich. Teraz weszliśmy też do Rumunii.

Ale z uwagi na koszt kapitału powiedzieliśmy sobie, że inwestujemy, ale skromniej. Czekamy, co się wydarzy. Ograniczamy koszty.

Robimy wszystko, żeby firma była lepsza, jeżeli chodzi o potrzeby gotówkowe.

Jesteśmy polską firmą rodzinną. Za nami nie stoi fundusz ani wielka międzynarodowa korporacja. W związku z tym nasza filozofia jest taka, że w każdym roku powinniśmy mieć zdrowe wskaźniki finansowe. Nie możemy dokładać do interesu. Nie dostaniemy pieniędzy z centrali ani od wielkiego funduszu inwestycyjnego, który po prostu wrzuca kasę, żeby za pięć lat sprzedać firmę.

Zwolniliście część załogi.

– Pracuje u nas teraz 700 osób, w sierpniu i wrześniu niestety zwolnienia objęły kilkanaście procent załogi w różnych spółkach grupy. Oczywiście w pierwszej kolejności pracowaliśmy nad tym, żeby ograniczyć koszty pozaludzkie. Natomiast przygotowując się na trudne czasy, byliśmy zmuszeni do tego, aby sięgnąć po redukcję zatrudnienia. To nigdy nie jest łatwa decyzja.

Zwłaszcza że już wiele lat temu zrozumieliśmy, że naszym największym aktywem jest zespół.

Jak się popatrzy na rowery, to one przede wszystkim różnią się ramami, bo każda z firm liczących się, nazwijmy je: markowych, mających ambicje, ma własną geometrię ram i inny design. Osprzęt jest ten sam. A jeśli dzisiaj ludzie kupują Krossa, to nie dlatego, że ma w środku osprzęt firmy np. Shimano, ale kupują dlatego, że jest Krossem – mocną marką samą w sobie. Różni-

Należy się liczyć z tym, że w wielu segmentach gospodarki tapnięcie będzie kilkunasto- czy kilkudziesięcioprocentowe

cę w potencjale firm robią ludzie. Mam nadzieję, że większość z osób zwolnionych szybko do nas wróci.

Mówił pan, że sprawdzaliście, co się będzie sprzedawało w najbliższym czasie. I co to będzie?

– Europa Środkowo-Wschodnia przeżywa dziś boom na rowery elektryczne. I to widać bardzo we wzrostach sprzedaży.

Ile to dziś procent rynku?

– W Polsce już 10 proc., ale dynamika wzrostu sprzedaży jest przeogromna. Zarówno jeżeli chodzi o rowery miejskie, dojazdowe, jak i też rowery sportowe.

Czyli oplaca się poszerzać ofertę rowerów elektrycznych, szczególnie tych, nazwijmy to, ekonomicznych za 5 czy 6 tys. zł. Zwłaszcza że wydłuża się okres ciepły w ciągu roku. Rozmawiamy w październiku...

...słońce jest konkretne.

– Mamy kilkanaście stopni i spokojnie można dojechać do pracy rowerem. Bez korków, zdrowiej i taniej. Rower elektryczny pozwala mi dojechać do pracy w garniturze. A jadę nim w jedną stronę 30-40 minut. I tak dużo szybciej niż samochodem.

W Czechach udział wartościowy rowerów elektrycznych przekracza już 50 proc. sprzedaży. Poza tym Czesi kupują dużo wyższej jakości produkty, lepsze modele rowerów.

Jeżeli Polak wydaje na rower 2 tys. zł, to ile Czech?

– Dwa do trzech razy więcej. Rower jest dla Czechów bardzo ważny, w ogóle uprawianie sportów jest dla nich ważne.

A rowery premium w Polsce?

– W przypadku rowerów konwencjonalnych to są rowery powyżej 10 tys. zł. Przy elektrycznych trzeba dodać jeszcze do tego z 6 do 8 tys. zł.

Mamy rowery premium w naszym portfolio dlatego, że Kross kupił pięć lat temu w Holandii markę Multicycle. Takie rowery mają najwyższej klasy osprzęty, nie ma tam np. łańcucha, tylko są paski karbonowe. Są automatyczne przerzutki na Bluetooth, nie widać żadnego spawu na ramie. Spawy są tak wyszlifowane, że panowie myślicie, że rower składa się z jednego kawałka. To wygląda jak karoseria luksusowego samochodu.

W naszym kraju to ciągle margines rynku. Sprzedajemy je głównie na Zachodzie.

Szturmem na rynek wdzierają się za to rowery rowerowe gravelowe, to kombinacja między rowerem szosowym a MTB. No i oczywiście dobrze sprzedają się rowery ogólnego przeznaczenia, czyli takie bardziej trekkingowe, turystyczne, crossowe. Mogą one służyć do rekreacji dla całych rodzin. Jak ktoś bardzo chce, to może też na takim rowerze mocniej pocisnąć i się po prostu fajnie spocić. Mogą służyć też do dojazdów do pracy.

A rowery specjalistyczne typu cargo do wożenia towaru? Głównie elektryczne?

– Bardzo ciekawy segment. Dynamika wzrostu cargo w Europie jest bardzo duża.

Kto je kupuje?

– Mamy tu dwa światy. Jeden to świat konsumencki. Ludzie kupują te rowery do swoich potrzeb rodzinnych, na przykład nie mają auta i wożą zakupy ze sklepu, wożą dzieci do przedszkola. Ten rynek jest jeszcze niewielki. Przeszkadza cena. Taki rower kosztuje kilkanaście czy nawet dwadzieścia parę tysięcy złotych, więc to jest duży wydatek. Natomiast rowery cargo zaczynają się świetnie sprzedawać wśród firm, które dowożą towary, jak firmy kurierskie czy, mówiąc szerzej, firmy specjalizujące się w miejskiej logistyce. Widać, że to będzie przyszłość z kilku względów. Będą się powiększały strefy wolne od silników, szczególnie silników spalinowych.

Niedługo strefa czystego transportu będzie choćby w Warszawie.

– Właśnie. A w mieście są miejsca trudniej dostępne, gdzie się dużymi samochodami dostawczymi nie wjedzie. I rower cargo jest idealnym rozwiązaniem, aby zaopatrzyć sklep na rogu typu Żabka czy dostarczyć przesyłki np. do paczkomatów. ●

Rozmawiali

Piotr Miączyński, Leszek Kostrzewski



FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wieziemy ciepło do Ukrainy

Czytelniczki i Czytelnicy „Wyborczej” pomagają mieszkańcom ogarniętego wojną Iziuma

Weź udział w akcji Fundacji NIDAROS
Nr konta: 94 1020 2892 0000 5102 0837 7477



Memy zmieniły losy wojny w U

Krecik, most Kerczeński, słynni obrońcy z Wyspy Wężowej – wszyscy stali się bohaterami memów, które już nie są wyłącznie „śmiesznymi obrazkami”. Czy w „obronę memetyczną” powinny inwestować kolejne kraje na świecie?

PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYKJUTRONAUCI
SIĘGAJ ZA HORYZONT

ROZMOWA Z

PROF. MAGDALENĄ KAMIŃSKĄ*

kulturoznawczynią, badaczką memów

JOANNA SOSNOWSKA: Według Czechów skoro Rosja anektuje wschód Ukrainy, to oni anektują Královec, czyli Kaliningrad. Od tej pory czeska telewizja pokazuje prognozę pogody także dla Královca. Jak długi život może mieć czeski Królewiec?

PROF. MAGDALENA KAMIŃSKA: Przy tak szerokim zasięgu i tylu osobach, które wciąż memy związane z Královcem tworzą i rozpowszechniają, czeski Królewiec może pożyć dłużej niż przeciętny mem. Świadczy o tym to, że memy, które zaczęły powstawać po ostrzelaniu mostu Kerczeńskiego, zaczęły mieszać się z memami o Královcu. I dostały wiatru w skrzydła. Widzieliśmy więc mosty wysadzone przez Pata i Mata, znanych w Polsce jako „Sąsiedzi” z bajki dla dzieci, czy przez Krecika.

Takie memy powstają oddolnie czy może jednak część z nich powstaje z inspiracji rządu ukraińskiego?

– Tego dowiemy się pewnie dopiero po latach. I myślę, że nawet lepiej, żebyśmy teraz tego nie wiedzieli, bo to może zaszkodzić Ukraincom.

Jaki cel mają memy związane z wojną w Ukrainie?

– Można wyróżnić cel wewnętrzny i zewnętrzny. Wewnętrzny, bo mają na celu podtrzymywanie morale, poczucia, że jesteśmy razem, wspólnie śmiejemy się z najeźdźcy, że poradzimy sobie i będzie dobrze.

Ale z drugiej strony one się bardzo szybko wylały poza obszar języka ukraińskiego czy nawet rosyjskiego i zaczęły funkcjonować w obszarze anglojęzycznym, polskojęzycznym i innych najbliższych sąsiadów. I spowodowały, że świat już nie może odwrócić oczu od Ukrainy. A takie było zagrożenie. Codziennie na świecie toczą się jakieś wojny w jakichś zapomnianych zakątkach świata, nikt o nich nie wie i nikt się nimi nie interesuje.

Natomiast informacje o Ukrainie dzięki temu, że memy zapewniały nieustanny dopływ nowych treści, czegoś prześmiewczego, czegoś, co podnosiło na duchu, kiedy na początku wydawało się, że Ukraińcy niestety przegrają, zaczęły docierać do ludzi. Ta ofensywa memiczna była bardzo silna i tworzyła fantastyczne pole zainteresowania. I tak się to rozkręciło, że świat o Ukrainie teraz nie zapomni.

Czy Polacy też mają wkład w tę obronę memetyczną Ukrainy?

– Mem o Královcu został rozpowszechniony przez polskiego twitterowicza, a Czesi go podchwycili.

To nie jest rdzennie czeski mem, chociaż bardzo szybko Czechów zachwycił. Opiera się na lokalnej tradycji internetowej. Polacy Czechów w internecie mają zwyczaj drażnić tym, że Czesi nie mają dostępu do mo-

rza, a ci nam odpowiadają np. „a wy nie macie demokracji”.

To oczywiście żarty, ale na tyle utrwalone, że propozycja zapewnienia Czechom dostępu do morza w postaci Kaliningradu trafiła na podatny grunt memiczny.

I jest jeszcze NAFO, czyli North Atlantic Fellas Organization. Nie mylić z NATO.

– Tak, NAFO to znowu polska robota. Zaczęło się od wmontowywania w zdjęcia związane z wojną w Ukrainie cheemsów – małych słodkich piesków shiba inu, które wywodzą się od starego dobrego „Piesela” („doge”) sprzed wielu lat i są trochę urocze, a trochę bezradne, ale też potrafią pokazać swoją nieoczekiwaną stronę.

To prawdopodobnie Polak zaczął robić awatary z cheemsami w przeróżnych kostiumach. Stały się one symbolem ruchu trollowania i obnażania rosyjskiej propagandy, która jest śmiertelnie poważna, ma manię wielkości, nie ma w niej miejsca na żadne żarty.

Członkami NAFO są już Ołeksij Reznikow, minister obrony Ukrainy, amerykański kongresmen Adam Kinzinger czy były prezydent Estonii Toomas Hendrik Ilves.

– To jest fantastyczne, jak szybko władza ukraińska reaguje, dołączając do takich memicznych inicjatyw, co oczywiście nadaje im jeszcze większy rozgłos. Reakcja jest błyskawiczna.

Przykładem może być słynny Patron, czyli pies, który wyszukuje miny w Ukrainie. Gdy prezydent Zelenski dał mu order, sieć zalała fala zdjęć z tym pieskiem, które poniosły się dalej na zasadzie memetycznej i po raz kolejny przypomniały, co się dzieje w Ukrainie. A ostatnio Patron został zmontowany z wybuchem na moście Kerczeńskim w taki sposób, żeby wydawało się, że zburzył go... kichnięciem.

O tym, czy coś jest memem, decyduje sposób jego rozchodzenia się, a nie forma, np. obrazka z podpisem. W tym sensie można powiedzieć, że wszystkie informacje – może poza serwisami prasowymi w starym stylu – o wojnie w Ukrainie mają charakter memiczny.

No tak, bo mem przecież nie musi być „śmiesznym obrazkiem”.

– Mem źródłowo miał być porcją informacji, komunikatem, niekoniecznie śmiesznym. Przyzwyczailiśmy się, że to śmieszny obrazek, ale on może być też wzruszający, rozczulający, zasmucający. Może mieć formę słowną, pisaną, mówioną, obrazową, filmową, jakkolwiek, która rozchodzi się organiczną falą. Nie bez powodu do badania rozprzestrzeniania się memów były używane modele epidemiologiczne. To jest oczywiście trochę nieadekwatne chociażby dlatego, że memy są jednak świadomie powielane przez ludzi, nie replikują się same, tak jak robią to wirusy. Istotniejsza jest tutaj wiedza o sieciach społecznościowych – mem, który gdzieś się rodzi w otchłani internetu, musi wpaść w ważny węzeł komunikacyjny, który ma dużą oglądalność i wpływ. Pewnie gdzieś w otchłani internetu leżą świetne memy, których nikt nie widział, bo nie miały szczęścia dostać się w taki węzeł komunikacyjny.

Strona ukraińska bezdyskusyjnie radzi sobie dobrze w sferze memetycznej, ale z pewnością popełniła jakieś błędy. Jakież?

– Oni potrafili obracać błędy na swoją korzyść. To jest kolejna fenomenalna cecha tej



• **Najważniejsza jest chwytliwa treść. Dla memiarzy mniejsze znaczenie ma to, ile jest prawdy w opowieściach o Romach, którzy kradli czołgi, czy o babci, która straciła drona słoikiem z przetworami, niż dla dziennikarza, który musi brać odpowiedzialność za słowo**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

machiny propagandowej. „Propaganda” źle brzmi, ale memy dokładnie w ten sposób działania się wpisują.

Jednym z wczesnych memów był ten o Wyspie Wężowej. Na początku wszyscy sądzili, że obrońcy tej wyspy zginęli. Potem nawet pośmiertnie wręczano im odznaczenia. Historia szybko się rozprzestrzeniła – z jednej strony najsłynniejsze słowa tej wojny „Ruskij wojennyj korabl, idi nachuj” były zabawne, z drugiej strony – koniec żołnierzy miał być tragiczny.

Ale potem okazało się, że obrońcy jednak żyją, tylko są w niewoli. Mogłoby się wydawać, że tak wczesne ogłoszenie informacji o śmierci obrońców wyspy było błędem – i dokładnie tak to przedstawiali zwolennicy opcji rosyjskiej. Na co propagatorzy mitu Wyspy Wężowej odpowiadali: „Ale to dobra historia”.

Najważniejsza jest chwytliwa treść. Dla memiarzy mniejsze znaczenie ma to, ile jest prawdy w opowieściach o Romach, którzy kradli czołgi, czy o babci, która straciła drona słoikiem z przetworami, niż dla dziennikarza, który musi brać odpowiedzialność za słowo.

I moim zdaniem niekoniecznie musi być tak, że to są „wrzutki” tworzone na potrzeby ukraińskiej propagandy. To mogą być opowieści, które rodzą się oddolnie i niosą przez świat, bo są dobrymi historiami, tak jak opowieść o czeskim Královcu. Organy propagandowe nie muszą tych memów same two-

* Prof. Magdalena Kamińska

• Pracuje w Zakładzie Badań nad Kulturą Filmową i Audiowizualną w Instytucie Kulturoznawstwa UAM. Autorka i współautorka ponad 40 artykułów naukowych oraz sześciu monografii. Członkini Rady Programowej Instytutu Kulturoznawstwa. Od 20 lat bada memy i kulturę memową w sieci.

rzyć. Wystarczy, że dobrze monitorują internet i podchwytyują rzeczy, które mają potencjał i będą się świetnie nosły, nadają im szlif, nagłaśniają je, puszczają je dalej, angażują wysoko postawionych ludzi w tę opowieść.

Może kiedyś się dowiemy, co z tych wojennych memów-anegdot było z premedytacją tworzone przez rząd ukraiński, a co spontanicznie przez internautów. Na razie trudno to rozstrzygnąć. Ale na pewno gdyby ludzie nie podchwytywali tych żartów, gdyby nie powielali tych historii, zużywając własny czas i prąd, toby to nie zażarło. Rosyjska propaganda nie jest w stanie tak zadziałać, między innymi dlatego, że rosyjski internet jest bardzo mocno zamknięty i treści stamtąd rzadko wypływają.

Faktycznie, memowy przekaz rosyjski raczej rzadko do nas dociera. Jak reaguje memosfera rosyjskojęzyczna?

– Gdy ogłoszono częściową mobilizację do wojska, zwaną w Rosji „mogilizacją”, zaczęły wypływać rosyjskie memy gorzko z tego żartujące. Powiedziałam wtedy, że jak tak dalej pójdzie, to znowu pokochamy Rosjan, bo to jest naród, który ma swoją własną tradycję memetyczną i swoje własne świetne poczucie humoru. A znalazł się w sytuacji, która stawia go w bardzo czarnym świetle. To jest wielka rosyjska szansa na nagłośnienie, bo głosy krytyki wobec mobilizacji, porządków w armii, a przez to też samej „specoperacji”, będą chętnie podchwytywane przez osoby z zewnątrz. Może w tej memetycznej wojnie Rosjanie dzięki temu uratują twarz.

A nie sądzi pani, że to się już powinno dziać? To jest kwestia tego, że Runet jest tak bardzo zamknięty, czy tego, że te rosyjskie memy operują w innym obszarze kulturowym?

– Też, bo odnoszą się np. do tekstów popkultury rosyjskiej, które mogą znać Ukraińcy, bo są blisko tego języka. Przecież ich prezydent grywał w rosyjskich filmach i występował na rosyjskich scenach po rosyjsku. Ale niewiele osób spoza Ukrainy to odczyta. Poza tym z tłumaczeniem memów rosyjskich, ale także ukraińskich, jest też inny problem: te języki mają specyficzne smaczki, np. jeśli chodzi o przekleństwa, które giną w tłumaczeniu.

Oczywiście Rosjanie mają swój punkt widzenia, który niekoniecznie może być łatwy do przelknięcia dla innych narodów. Ale na potrzeby memów łatwo można wyciąć rosyjskie informacje z kontekstu i umieścić je w innym. Dzieje się tak np. z tekstami propa-

krainie



gandzistów lub tzw. niezależnych blogerów rosyjskich, które wycięte z kontekstu brzmią śmiesznie i są wklejane np. do memów. Czy chociażby zdjęcia z zamachu na Darię Dugin, które dla strony rosyjskiej są wyrazem tragedii, mają wzbudzać niechęć i udowadniać, że Ukraina jest krajem terrorystycznym. Natomiast w memach te zdjęcia były wykorzystywane zupełnie wbrew tej intencji.

Memy w przypadku Ukrainy – oprócz tego, że niosą ze sobą bardzo silny ładunek emocjonalny – mogą przynosić kolejną, bardzo mierzalną korzyść. Np. wsparcie finansowe.

– Crowdfunding memowy jest tak naprawdę symbolicznym wkładem do obrony ukraińskiej. Kwoty, które wysyłają do Ukrainy Amerykanie, są w ogóle nieporównywalne do tego, co mogą zebrać na jakiegoś bayraktara zwykli ludzie zafascynowani postawą obrońców. Ale takie akcje dają coś ważniejszego: tworzą poczucie, że to jest nasza wspólna wojna, że konsolidujemy się, wspieramy, że jesteśmy zapleczem dzielnego ukraińskiego narodu, który walczy. I to jest chyba cenniejszy zysk niż jeden bayraktar w tę czy w tamtą stronę.

Jako osoba, która zawodowo bada memy, po prostu nie mogę powstrzymać zachwytu nad tym, jak wielki wpływ wywarły na tę wojnę. Do NAFO włączyli się zwykli ludzie, którzy stali się armią i poculi, że nią są, że mają realną siłę i realny wpływ. Żart o tym, że w XXI wieku wojny będą toczyły się na memy, stał się rzeczywistością. ●

Rozmawiała Joanna Sosnowska

Jutronauci 2022

• Pandemia koronawirusa i wojna na Ukrainie poważnie zmieniły naszą rzeczywistość i wywołują wiele obaw o przyszłość. W tej, szóstej już edycji programu Jutronauci, którego partnerem jest Sebastian Kulczyk, duży nacisk położymy na przyszłość edukacji. Jak musi zmienić się szkoła, żeby przygotować dzieci na wyzwania przyszłości? Gdzie młodzi mają uczyć się wartości, skoro w posadach trzęsą się dotychczasowe ich gwaranty: Kościół i rodzina? Zastanowimy się też, jak pod wpływem migracji

zmieni się nasze społeczeństwo. W tym roku ponownie spojrzymy poza horyzont aktualności i spróbujemy zrozumieć, jak może wyglądać nasza przyszłość w najrozmaitszych dziedzinach. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa eseje, analizy oraz podcasty. Zaprosimy Państwa też do oglądania debat z udziałem Jutronautów oraz ekspertów.

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Rewolucja, czyli „Szanuj siebie”

Małżeństwo z Gdyni próbuje złamać tabu: zmusić pracodawców, by w swoich ogłoszeniach rekrutacyjnych podawali zakres wynagrodzenia. Ale zaczęło się to tam, gdzie pracownik ma najwięcej do powiedzenia.

– Najlepsze pomysły rodzą się podczas górskich wędrówek – śmieją się Tomasz Bujok i Magdalena Gawłowska-Bujok, twórcy portalu No Fluff Jobs (nazwę można tłumaczyć jako „praca bez ściemy”).

To właśnie podczas górskiej wędrówki po szwajcarskich Alpach wymyślili, że rosnący rynek IT, w którym to pracownicy są na wagę złota, potrzebuje miejsca, gdzie pojawią się oferty pracy „bez ściemy” i mydlenia oczu „pracą w dynamicznym młodym zespole”. I tak rozpoczęła się rewolucja na polskim rynku ogłoszeń o pracę.

To był rok 2014, kultura ściemy na rynku pracy miała się dobrze: firmy kłamią w ogłoszeniach obiecujących „przyjazną atmosferę i możliwości rozwoju”, a pytane o wynagrodzenie nazywają je „konkurencyjnym”. Kandydaci w CV też nieźle ubarwiają: umiejętności są „szlifowane” na papierze, doświadczenie mnożone.

Tracą na tym wszyscy

W mocno rozwijającej się branży IT jest inaczej. Z jednej strony łatwiej wypłacać, czy pracownik kłamie na temat swoich możliwości i doświadczenia (o sekretach rekrutacji w tej branży opowiadał nam ekspert HR dla bran-



FOT. GOOD LOOKING STUDIO

ży IT), z drugiej – dużo trudniej znaleźć pracownika, firmy biją się o specjalistów. Nawet stażysta do przyuczenia jest cennym narybkiem.

Wniosek jest jeden: o pracowników IT trzeba zadbać. To oni rządzą, nie odpowiadają więc na kiepskie ogłoszenia o pracę.

Wartości ważniejsze niż szybki zysk

Portali ogłoszeniowych jest na pęczki. Od hegemonów takich jak Pracuj.pl po wyspecjalizowane agencje rekrutacji IT. Tomek i Magda wiedzieli, że muszą mieć „to coś”. Tym czymś miała być prawda. Miała być nim absolutna transparentność.

– Szanse, że nasz portal okaże się sukcesem, szacowaliśmy na jakieś 10-15 proc. Z drugiej strony czuliśmy, że rynek IT się zmienia, rozwija i transparentność będzie wartością – podkreśla Magda.

W pierwszej kolejności chcieli, by zarobki na danym stanowisku były jasno określone już w ogłoszeniu.

– Chcesz mieć pracownika, to powiedz mu, na co może u ciebie liczyć. Programista nie szuka pracy, to praca szuka jego. Dlatego ogłoszenia bez kwoty nie robią na nim żadnego wrażenia. Traci tylko czas na telefon, rozmowę rekrutacyjną – wyjaśnia Tomek.

Ale nie ukrywa: jego klientem jest firma poszukująca pracownika; to ona płaci, to ona wymaga – trudno więc było przełamać tabu i skłonić je do jawności wynagrodzeń. Firmy się tego boją.

Po kilku tygodniach od napisania pierwszej linijki kodu ich strony pojawili się klienci. Minęły dwa miesiące i zaczęli zarabiać. Znaczący chwycił.

– Największą reklamę robili nam sami programiści. Wszystko szło pocztą pantoflową, ludzie polecali naszą firmę i mówili w swoich działach HR, że jest taki portal i warto tam zamieszczać ogłoszenia. Marketing sam się nakręcał – przyznaje Tomek.

Był moment, gdy mogli pójść na łatwiznę i stać się portalem, jakich pełno na rynku. Jeden klient, duża firma IT, proponowała milionową współpracę, warunek był jeden: ogłoszenia miałyby nie zawierać widełek zarobków.

– To były wówczas ogromne pieniądze, ale uznaliśmy, że wartości są dla nas najważniejsze. Za powstaniem No Fluff Jobs od początku stała transparentność, jawność, otwartość. Odrzuciliśmy duży kontrakt, ale z perspektywy czasu wiemy, że był to dobry ruch – wyjaśnia Magda.

Pandemia rozbiła bank

Szczególnie dynamiczny czas rozwoju firmy to... pandemia. Powszechna praca zdalna sprawiła, że zawód programisty, analityka danych, testera stał się jeszcze bardziej globalny.

– Nagle o pracownika zaczęły konkurować firmy z różnych państw i regionów. Przykładowo programista mieszkający w Krakowie dostawał oferty pracy z Londynu, Frankfurtu czy Nowego Jorku. Mógł pracować dla zagranicznej firmy, nie ruszając się z domu – opowiada Tomek.

Na fali popularności pracy zdalnej wielu pracowników branży IT, gdzie język angielski jest językiem naturalnym, zobaczyło, jak wyglądają zachodnie standardy rekrutacji i zatrudnienia. A to oznaczało, że polskie firmy musiały wziąć to pod uwagę, by uczestniczyć w globalnej walce o specjalistów.

Jednak wciąż są firmy, dla których właśnie ujawnienie, ile będzie się zarabiało, jest barierą nie do przejścia.

– Zawsze padają te same argumenty. Że okaże się, iż nowym pracownikom damy więcej niż tym, którzy pracują z nami od lat. Albo że ludzie z innych działów dowiedzą się, ile zarabia deweloper. To bardzo krótkowzroczne myślenie. Przecież pracownicy mają ze sobą kontakt, mogą spotkać się przy piwie i wtedy wyjdzie, kto ile zarabia – uważa Tomek. A wtedy o problem bardzo łatwo: zaufany, wieloletni pracownik może poczuć się oszukany, więc może zechcieć odejść albo będzie sabotować pracę.

Tomek i Magda podkreślają, że w ostatecznym rozrachunku transparentność się opłaca. Sprawdzamy, jak jest z ich transparentnością.

I tu niespodzianka: sami nie chcieli podać mi szczegółów swoich wyników. Ale według danych z KRS ich przychody przekroczyły 20 mln zł. Najtańsze ogłoszenie na 30 dni (z jednokrotnym podbiciem i dwukrotną promocją w mediach społecznych) kosztuje 890 zł. Najdroższy pakiet to już 2490 zł za ogłoszenie. Dla porównania najtańszy pakiet w RocketJobs, portalu pracy gdańskiego start-upu Just Join, to kwota 570 zł (jedno podbicie). W Pracuj.pl za jedno ogłoszenie zapłacimy 512 zł, choć możliwy jest tylko zakup duetu (brak podbicia).

„Szanuj siebie!”

We wrześniu firma No Fluff Jobs rozwiesiła w niektórych miastach Polski bannery z hasłem „Szanuj siebie”. Tyle i aż tyle. Po dwóch tygodniach banery się zmieniły. Obok znanego hasła pojawiły się nowe, mówiące już wprost, o jaki szacunek chodzi. O widełki płacowe w ogłoszeniach, o brak pytań o stan cywilny w trakcie rozmów o pracę, o to, że wiek nie powinien być kryterium zatrudnienia. Dopiero przy drugim etapie ujawniono, że za kampanią stała firma z Gdyni.

Przy okazji kampanii outdoorowej (reklamy były także na autobusach, wyświetlane na chodnikach i budynkach) trwała także kampania w sieci. O kampanii pisali influencerzy na LinkedIn i Instagramie. Nie obyło się też bez flash mobów. Takie zdarzyły się m.in. w Poznaniu i Warszawie. Na ulicach pojawili się ludzie z transparentami i plakatami zachęcającymi do transparentności w ogłoszeniach o pracę.

– Od ośmiu lat walczymy o poprawę standardów rekrutacji w branży IT, ale wiemy, że problem jest szerszy i dotyczy także osób z innych branż, dlatego ruszyliśmy z tą kampanią. Chcemy w niej zaangażować wszystkich uczestników i wszystkie uczestniczki rynku pracy do działania na rzecz poprawy procesów rekrutacyjnych, w tym obowiązku wprowadzenia informacji o wynagrodzeniu w każdej ofercie pracy. To od nas wspólnie zależy, czy coś się zmieni na lepsze – mówi Magda.

Oczywiście No Fluff Jobs działa w specyficznej branży, ale kultura organizacyjna i kultura pracy znana z branży IT przenika do innych środowisk. W dobie pracy zdalnej, kursów doszkalających i tego, że niemal każdy może spróbować przebranżowić się do pracy w IT, dyskusja o szanowaniu kandydatów przybiera na sile.

O akcji „Szanuj siebie” mówili także pracownicy innych sektorów: pracujący w branży medialnej, finansowej, usługowej. Czy branża IT może wpłynąć na nie tak, aby rekrutacja była wolna od śmieci i tanich chwytów? W No Fluff Jobs wierzą, że tak. Wszak dziś IT wyznacza trendy.

W opinii Magdy i Tomka coraz więcej osób chce przejść do branży IT, która kuszą wysokimi zarobkami i szeregiem innych benefitów. Przebranżowić się próbują nauczyciele i księgowi, dziennikarze i kierowcy.

Anna Jaglińska-Prawdziwik, która od roku jest szefową komunikacji w firmie Awarson, zajmującej się rekrutacją do IT, podkreśla, że siła branży IT jest taka duża, że musi wpływać na inne obszary i branże. – W końcu dziś każda firma po części jest firmą IT. Mam nadzieję, że narracja o przejrzystości i otwartości dotrze szeroko – zaznacza.

W opinii ekspertki kampania „Szanuj siebie!”, choć bardzo prosta, jest ewidentnie dobrze przemyślana i będzie skuteczna.

– Ona oczywiście wzmacnia markę firmy, ale też pozytywnie wpłynie na rynek pracy. Doceniam to, że w tej opowieści o transparentności nie chodzi tylko o pieniądze, ale o szerszą rozumianą etykę i szczerłość między kandydatami i pracodawcami – podkreśla.

W branży rekruterskiej jest taki dowcip, że kiedyś mówiło się, że „ma się dziesięciu kandydatów na twoje miejsce”, a dziś zdarza się, że sami pracownicy półżartem mówią, że „jeśli nie będą szanowani, to się przebranżowią, pójdą do IT i tyle ich zobaczę”. ●

Rafał Piłkuła



Wodór nas wyzwoli? „To bezpieczeństwo i samowystarczalność”

Jeszcze walczymy o każdy metr sześcienny gazu na zimę.
Ale nasze dzieci i wnuki gaz będą znały tylko z opowiadań.
Właśnie zaczęła się wodorowa rewolucja.

Ireneusz Sudak

Z wodorem jest jak z kiepską piosenką – przeciętnemu odbiorcy nie kojarzy się z niczym. Temat nudny jak flaki z olejem. Ale w rzeczywistości wodór to będzie światowy hit nadchodzących lat, taki nr 1 list przebojów, a tematy z nim związane nie będą schodzić z czołówek gazet.

Co trzeba wiedzieć o wodorze? Czy i jak bardzo wywróci nasze życie do góry nogami?

WODÓR TO „NOWY GAZ”. ALE W CZYM JEST LEPSZY?

Gaz ziemny kiedyś się skończy. Węgiel też. Nie inaczej będzie z ropą naftową. Ale pewnie jeszcze wcześniej przestaniemy z nich korzystać (przynajmniej w Europie), bo to paliwa kopalne, których spalanie emituje CO₂, a do 2050 r. Unia Europejska ma być strefą neutralną klimatycznie.

Czym je zastąpić? Albo jak chociaż ograniczyć zużycie? Wystarczy rozejrzeć się dookoła – gdzie okiem sięgnąć: wodór. Na ziemi mamy go niezmiernie ilości pod postacią wody (dwa atomu wodoru, jeden atom tlenu – H₂O). Jak i do czego go wykorzystać i skąd go brać?

Wodór może być surowcem przyszłości: można go po prostu spalać albo wykorzystać w ogniach paliwowych wytwarzających prąd (np. w autach zasilanych wodorem). Owszem, nie będzie to ani proste, ani szybkie, ani tanie. Ale czy ten trud nam się opłaci?

Spalanie wodoru może być używane jako zamiennik węgla i gazu w procesach przemysłowych. A konkretnie np. przy wytopie stali. Pierwsza eksperymentalna instalacja działa w Lulea na północy Szwecji. W Polsce Arcelor Mittal chce budować podobną, ale większą instalację w Dąbrowie Górniczej. ZE PAK (Zespół Elektrowni Pątnów – Adamów – Konin SA) buduje ciepłownię gazową, ale docelowo z 30-procentową domieszką wodoru.

Nawet nie trzeba budować nowej infrastruktury – do transportu wodoru można wykorzystać istniejącą sieć gazociągów (po drobnej modernizacji, wodór szybko spowodowałby korozję rur). – Wodór to gaz przyszłości – powiedział kanclerz Niemiec Olaf Scholz. A szefowa Komisji Europejskiej mówi: gaz to przeszłość, przyszłość to wodór (oczywiście, z gazem nie rozwiędziemy się jeszcze przez długie dziesięciolecia).

Ale to, co zrobimy teraz, będzie owocować już w życiu przyszłego pokolenia.

wyborcza.biz

• **Czytaj także:**
Cudowne ognia i astronomiczne wydatki.
Jak pogodzić wodę z ogniem?

WODÓR – POTRZEBNE TURBODOŁADOWANIE

Problemów związanych z wodorem jest bez liku. Przede wszystkim, żeby go wyprodukować, potrzebne są ogromne ilości energii. Żeby wodór był czysty, musi być to zielona energia, czyli pochodząca ze słońca, wiatru czy elektrowni wodnych, które zasilają urządzenia zwane elektrolizerami (produkują wodór, wykorzystując zjawisko elektrolizy). Wtedy dopiero możemy mówić o zielonym wodorze – żaden inny nie jest rozpatrywany w kontekście rewolucji energetycznej.

Dziś produkcja wodoru na dużą skalę za pomocą prądu z OZE jest po prostu za droga, np. 6–8 euro za kilogram. Co można zrobić z kilogramem wodoru? Wodorowa Toyota Mirai spala 0,84 kg wodoru na 100 km.

Ale z każdym rokiem koszt produkcji wodoru spada. W 2050 r. będzie to mniej niż 1 dol. – szacują analitycy Bloomberg New Energy Finance (choć trzeba te prognozy traktować bardzo orientacyjnie, bo dotyczą cen, które będą za 30 lat).

A u nas? Rząd przyjął w tym roku Polską Strategię Wodorową, która zakłada, że do 2030 r. mamy produkować 10 mln ton zielonego wodoru. Dla porównania, dziś produkujemy 1,3 mln ton, ale jest to brudny wodór, który powstaje przy okazji procesów przemysłowych. Największym producentem wodoru są: Grupa Azoty, Orlen, koksownie Zdzeszowice oraz Przyjaźń.

O tym, jak się zmieni nasze życie, mówi Jerzy Buzek, europoseł i były premier, orędownik wodorowej transformacji.

IRENEUSZ SUDAK: Wodór – dlaczego to może być paliwo przyszłości?

JERZY BUZEK: Wodór jest paliwem, przy którego wykorzystaniu jedyną pozostałością jest woda – a to w żaden sposób nie zagraża środowisku. Jeśli więc traktujemy serio zagrożenia klimatyczne i dla środowiska naturalnego – związane z energetyką, ciepłownictwem, przemysłem, transportem, rolnictwem – musimy w przyszłości przejść na dwa tylko bezemisyjne nośniki energii: prąd elektryczny ze źródeł odnawialnych – słońca, wiatru i wody – oraz zielony wodór, produkowany w drodze elektrolizy z nadwyżek takiej właśnie zielonej energii.

Nie zapominajmy przy tym o zobowiązaniach klimatycznych, przyjętych zresztą przez obecne polskie władze: porozumieniu paryskim z grudnia 2015 r., celach redukcji emisji gazów cieplarnianych o co najmniej 55 proc. do 2030 r. i neutralności klimatycznej Unii Europejskiej w 2050 r.

Poza tym zielony wodór to również nadzwyczajna możliwość magazynowania prądu, gdy – ze względu na warunki pogodowe (dużą wietrzność czy silne nasłonecznienie) – produkowany będzie w takich ilościach, że niemożliwe będzie natychmiastowe odprowadzenie go w całości do sieci i skonsumowanie.

Duże nadzieje wiążemy także z zielonym wodorem w kontekście ograniczania – czy wręcz całkowitego eliminowania – emisji w niektórych branżach energochłonnych (stalowej, nawozowej, rafineryjnej, chemicznej) bądź w transporcie (ciężkim drogowym, morskim lub lotniczym).

To kluczowe, by zrealizować założone cele klimatyczne – chcemy przecież utrzymać w Unii nasz własny prze-

myśl i tworzyć – a nie likwidować – miejsca pracy.

Czy wodór może być odpowiedzią Europy na szantaż energetyczny Rosji? Teraz oczywiście nie mamy źródeł wodoru (zielonego wodoru), ale czy może się on stać takim paliwem w przyszłości? Innymi słowy – czy wodór zastąpi gaz? – Średnio- i długoterminowo tak – chociażby we wspomnianej już produkcji nawozów. Ale krótkoterminowo odpowiedzią jest gaz z naszego terminalu LNG w Świnoujściu, Baltic Pipe oraz produkcja biometanu [gaz powstający z rozkładu materii organicznej].

W nowej strategii REPowerEU – pilnego uniezależniania się przez Unię od paliw kopalnych z Rosji, jako odpowiedź na barbarzyńską inwazję tego państwa na Ukrainę – prominentne miejsca zajmują właśnie zielony wodór i biometan. Mowa jest o wytwarzaniu przez kraje członkowskie do roku 2030 minimum 10 mln ton zielonego wodoru i 35 mld m sześć. biometanu rocznie oraz o sporych środkach na badania i rozwój technologii w tych obszarach.

Warto też się zastanowić, odchodząc w przyszłości stopniowo od gazu ziemnego, czy i na ile jego istniejącą infrastrukturę wykorzystać do przesyłania wodoru – to mogłoby bardzo obniżyć koszt tej transformacji.

Jednocześnie istotne jest, aby zamieniając gaz na wodór, UE nie przeszła po prostu z jednej zależności importowej na drugą – kluczowe jest zatem wykorzystanie rodzimych zasobów i dywersyfikacja dostaw!

Jak więc planować przyszłość energetyczną naszego kraju?

– Jesteśmy w centrum nie tylko wielkiego wyzwania, ale i strategicznej szansy – na daleko idącą samowystarczalność energetyczną Polski. Podstawą musi być poziom lokalny: integracja potrzeb w zakresie energetyki, ciepłownictwa, transportu, przemysłu, również MŚP czy rolnictwa oraz źródeł wytwarzania, oszczędzania czy magazynowania energii, a więc fotowoltaiki, farm wiatrowych, biometanu, biomasy odpadowej, pomp ciepła, termoizolacji, akumulatorów elektrycznych i ciepłych czy wodoru.

Nasze działania dziś są rozdrobnione, dopiero łączenie potrzeb i źródeł zasilania da w efekcie synergię, która przyniesie nam sukces. To zadanie najpierw dla lokalnych wspólnot energetycznych, integrowanych w sieć krajową.

Konieczne jest ponadto optymalne wykorzystanie sieci dystrybucji prądu i gazu/biometanu/wodoru.

W skali makro Polska skorzysta z budowy europejskiej sieci wodorowej, bo z sześciu korytarzy transportowych na kontynencie aż dwa przechodzą przez nasz kraj.

Znakomicie ułatwi to dostęp do infrastruktury przesyłu wodoru – zarówno producentom, jak i odbiorcom tego paliwa.

Wszystkie wyzwania związane z wyżej opisaną strategią staram się uwzględnić – jako sprawozdawca – w ramach obecnych prac w Parlamencie Europejskim nad tzw. pakietem wodorowo-gazowym.

Jakie korzyści z użytkowania wodoru miałyby europejska gospodarka, a jakie konsumenci?

– Myślę, że w zasadzie zdążyliśmy je już tutaj wymienić. Po pierwsze – poprawa stabilności, elastyczności i odporności systemu energetycznego opartego przede wszystkim na OZE.

Po drugie – większa samowystarczalność i bezpieczeństwo energetyczne Unii.

Po trzecie – pozytywny wkład w ochronę środowiska i klimatu



• Jerzy Buzek

FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

I po czwarte – i to być może najważniejszy punkt – przedstawianie naszego przemysłu, biznesu, małych i średnich firm na proekologiczne tory. A bez tego nie sposób marzyć w kolejnych latach nie tylko o globalnej konkurencyjności, ale też o utrzymaniu w światowych zielonych łańcuchach dostaw, a co za tym idzie – o rozwoju gospodarczym i atrakcyjnych, czystych i bezpiecznych miejscach pracy.

Co stoi na przeszkodzie szybkiemu upowszechnieniu stosowania wodoru jako paliwa? Jakie są wyzwania? Problemy techniczne? Finansowe?

– Wyzwań i problemów jest sporo – zaczynając od najbardziej prozaicznego, a zarazem fundamentalnego: wszystkie gazy odnawialne i niskoemisyjne stanowią obecnie mniej niż 5 proc. rynku gazu Unii Europejskiej!

Gdybym jednak miał wskazać trzy największe przeszkody, zacząłbym niewątpliwie od finansowych – koszt wyprodukowania zielonego wodoru czyni go na razie nie dość atrakcyjnym, choć postęp technologiczny jest tutaj znaczący. Warto przy tym zaznaczyć, że zwłaszcza rekordowo wysokie – od ponad roku – ceny gazu wpływają po-

zytywnie na konkurencyjność zielonego wodoru.

Kolejna kwestia – swoisty dylemat jajka i kury. Mała podaż zielonego wodoru to jeden z powodów, czemu jest on taki drogi. Jego cena powoduje jego niski popyt, a to w efekcie nie stymuluje do zwiększania podaży – i zakłęte koło się zamyka. Odpowiedzią zarówno na pierwsze, jak i na drugie wyzwanie są chociażby obniżki taryfowe, promowanie handlu transgranicznego gazami odnawialnymi w UE czy zapewnienie im równego dostępu do rynków hurtowych.

I ostatnia sprawa – kluczowa szczególnie w Polsce: nie ma i nie będzie zielonego wodoru bez wystarczającej ilości energii elektrycznej z OZE. W tym sensie szkodliwa zasada 10H w odniesieniu do lądowej energetyki wiatrowej [od 2016 r. zablokowana jest możliwość budowy nowych farm wiatrowych], rzucanie kłód pod nogi fotowoltaice czy plany budowania farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim w sposób sprzeczny z prawem unijnym to zbrodnie nie tylko na obecnym systemie energetycznym, ale i na przyszłej gospodarce wodorowej w Polsce.

Im szybciej rząd to zrozumie, tym lepiej dla nas wszystkich. ●

Jak przestawić transport na napęd wodorowy? Jazda na H₂

W pierwszej kolejności twarzą wodorowej zmiany na drogach ma być komunikacja publiczna. W czerwcu tego roku w trzech miastach rozpoczęły się testy autobusów wodorowych.

Na pierwszy ogień poszły Gdynia i Wrocław. Tam przez dwa dni (na tyle starczyło paliwa, potem nie było go gdzie uzupełnić) jeździł wodorowy NesoBus (450 km zasięgu) – autobus opracowany przez... Grupę Polsat we współpracy z firmą energetyczną ZE PAK. Obydwie są kontrolowane przez Zygmunta Solorza (ta druga chce w przyszłości produkować duże ilości wodoru).

NesoBus nie jest produkowany seryjnie, produkcja ma ruszyć w przyszłości w Świdni-

ku, ale konkretów nie ma. Testy skończyły się po kilku dniach – w autobusach (przywiezionych na lawetach) skończył się wodór, a paliwa nie było jak i gdzie uzupełnić.

Kilka dni później testy komunikacji wodorowej ruszyły w Krakowie, gdzie można było się przejechać wodorowym solarisem urbino. Pojazd ma pięć 35-kilogramowych zbiorników na wodór i zasięg 350 km. Przewaga Krakowa polegała na tym, że tam była stacja ładowania wodoru w zajezdni autobusowej – choć mobilna, dostarczona przez Orlen.

Wodorowe solarisy wożą regularnie mieszkańców Kolonii, Wuppertalu czy holenderskich miasteczek w gminie Hoekse Waard.

Prototyp wodorowego autobusu opracował też w ubiegłym roku sanocki Autosan. Autobus elektryczny kosztuje ok. 2,8 mln zł, wodorowy – o 1 mln zł więcej (ale to zależy od marki i wyposażenia).

Według polskiej strategii wodorowej do 2030 r. po polskich drogach będzie się poruszało od 800 do 1 tys. autobusów napędzanych wodorem. Z kolei już w 2025 r. ma działać 35 stacji tankowania tego paliwa.

Do niedawna pojazdy zasilane wodorem były przedmiotem (zasłużonych) żartów. W końcu najbliższa stacja tankowania wodoru znajdowała się... w Berlinie. W tym roku sytuacja ma się poprawić: stacje zaczną działać w Katowicach i Poznaniu. Pod koniec pierwszego kwartału po Polsce jeździło – choć

lepiej powiedzieć, że było zarejestrowanych – 119 sztuk samochodów na wodór. To nie są auta prywatne, tylko firmowe, służące raczej do promocji technologii niż do przemieszczania się.

Wodór do tankowania jest drogi. Poznań nie rozstrzygnął w tym roku przetargu na dostawę wodoru do przyszłych autobusów, bo liczył, że zapłaci 29 zł za kilogram wodoru. Orlen zaproponował w najtańszej opcji 56 zł za kilogram. Czyli przejechanie 350 km kosztowałoby 1960 zł. Dla porównania: przejechania 350 km autobusem na olej napędowy (spalanie 45 l/100 km – dane warszawskiego MZA) kosztuje 1260 zł.

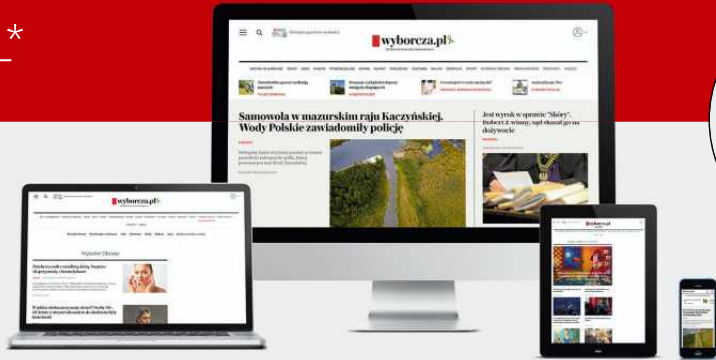
Na publicznej stacji w Berlinie wodór można zatankować za równowartość 45,6 zł. ●

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ ZAMÓWIEŃ NA LISTOPAD

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ

I ODBIERZ DOSTĘP DO WYBORCZA.PL*

CODZIENNIE



CENA
129,90 ZŁ
**GWARANCJA
NAJNIŻSZEJ
CENY**

*Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi.

Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:

1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.

PiS i pieniądze

Billboardowe kampanie rządu

Kancelaria Premiera i państwowe spółki przeznaczają setki milionów złotych na propagandę, ale też na ważne społecznie tematy.

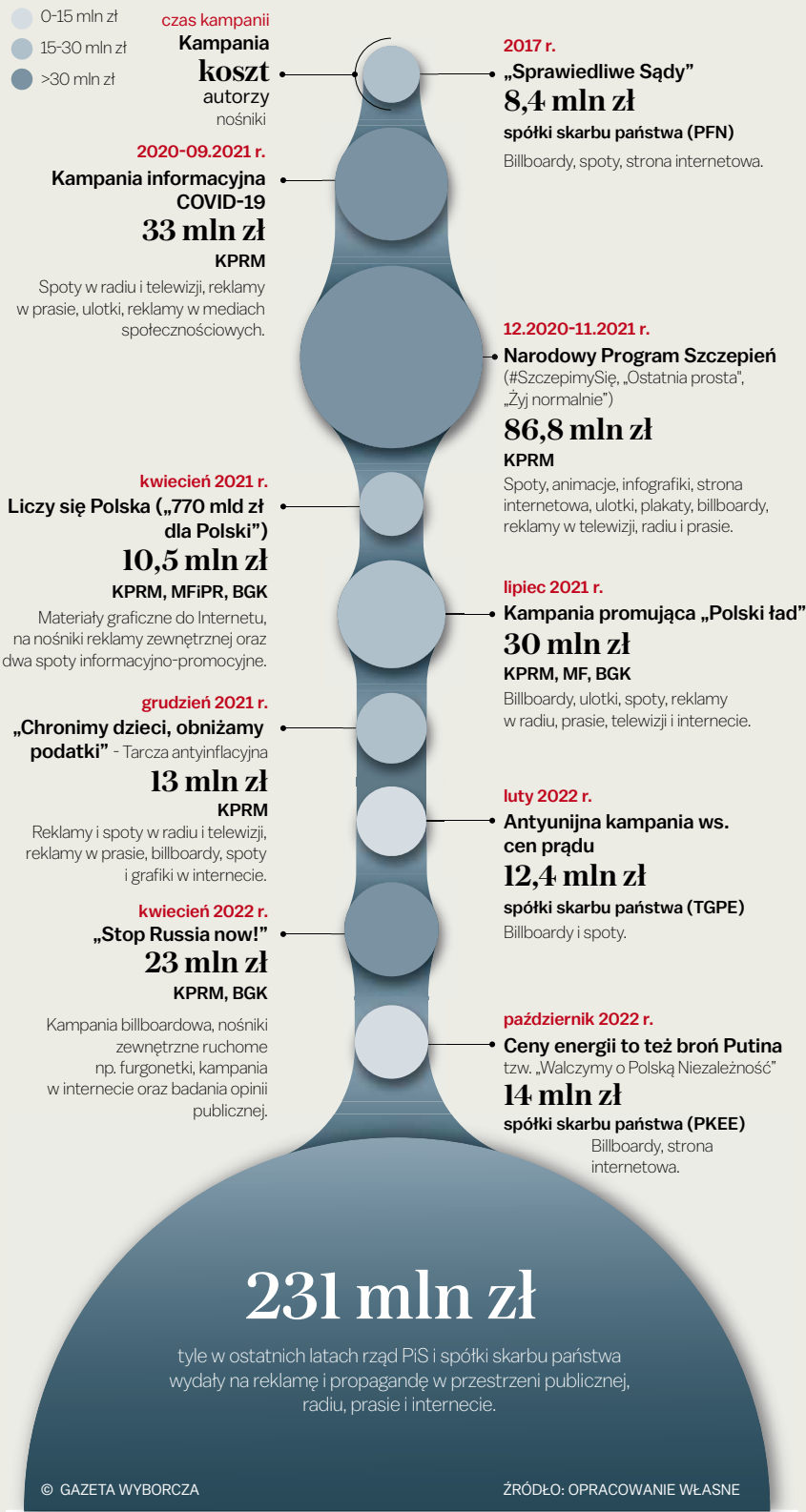
Sylvia Szolucha
Katarzyna Korzeniowska

„Stop Russia Now!” to ostatnia duża rządowa kampania informacyjna przygotowana przez KPRM we współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego. Premier Morawiecki inaugurował ją 23 kwietnia słowami: – Spotykamy się, aby zainicjować akcję specjalną, która ma budzić sumienia. Bo Władimir Putin przygotował specjalną operację zbrodni wojennych i ludobójstwa. To, co się dzieje na ulicach ukraińskich miast, wstrząsa naszym sumieniem, ale zbyt krótko – mówił podczas konferencji prasowej na Stadionie Narodowym. Akcja promocyjna różniła się skalą od poprzednich inicjatyw KPRM, bo billboardy zawisły też w miastach europejskich. Jak informowały we wspólnym materiale Oko.press i FrontStory, na kampanię składało się dwanaście „zestawów mobilnych”, czyli przyczep z plakatami, które jeździły po Polsce, Niemczech, Holandii, Belgii, Francji, Włoszech, Austrii, Węgrzech, Grecji i Bułgarii. Zorganizowano też 10 konferencji w większych miastach, wyemitowano spoty internetowe oraz uruchomiono specjalną stronę (za której pośrednictwem można było np. wysłać do europarlamentarzystów maile z apelem o nałożenie sankcji na Rosję). Za przygotowanie kampanii internetowej i billboardowej odpowiedzialna była firma Tak Bardzo Group – niewielka firma o niskich przychodach (169 tys. zł w 2019 r.), która robiła wcześniej zlecenia dla spółek skarbu państwa, banku WBK czy Instytutu Sobieskiego (think tank PiS-u). Jej aktualni właściciele – Mateusz Dziób i Paulina Pałka – mają powiązania z prawniczymi portalami Rebelya.pl oraz Fronda.pl, a także kancelarią prezydenta (był w niej zatrudniony Piotr Pałka, brat Pauliny, były dziennikarz Rebelyi i Frondy, który pracował przy kampanii). Kampania miała kosztować 32 mln zł, z czego 22,9 trafiło do spółki Tak Bardzo Group.

To nie pierwszy raz, gdy duet BGK i KPRM przeznaczają ogromne pieniądze na materiały propagandowe rządu. Wcześniej BGK sygnował razem z KPRM w kwietniu 2021 r. kampanię „Liczy się Polska” z billboardami „770 mld złotych dla Polski”, które miały reklamować „sukces premiera Morawieckiego” w wynegocjowaniu pieniędzy z unijnego Funduszu Odbudowy. Negocjacje do dziś nie zostały zamknięte, pieniędzy nie ma, a według niektórych polityków PiS nie są one w ogóle Polsce potrzebne, więc niewiele z tego rzekomego sukcesu zostało. Natomiast na przechwałki premiera wydano ok. 10,5 mln zł. Nie tylko z BGK i KPRM, ale też z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej.

Niedługo później, w lipcu 2021 r., rząd pochwalił się znowu. Tym razem chodziło o bardzo szeroką kampanię promocyjną programu „Polski ład”. Dzięki interpelacjom senatora Krzysztofa Brejzy (KO) dowiedzieliśmy się, że w promocji tego sztandarowego dla PiS programu uczestniczyły ministerstwa Finansów, Zdrowia, Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Edukacji i Na-

Miliony na billboardy



uki, a także wspomniane już KPRM i BGK. Można oszacować (pisał o tym Konkret24), że łącznie wydały one ponad 30 mln zł na te działania (w przypadku niektórych kwot brakuje informacji, czy są one brutto, czy netto). Kampania trafiła praktycznie na wszystkie możliwe kanały, nie tylko billboardy, czyli outdoor, ale były też spoty telewizyjne, kampania w mediach społecznościowych, reklamy w radiu, w prasie, ulotki etc. Kwoty, którymi tak intensywnie chwalił się wtedy rząd, obejmowały także pieniądze z Funduszu Odbudowy, których ostatecznie Polska nie dostała, a w styczniu tego roku rząd „schował” stronę internetową kampanii i przekierowywał z niej na portal poświęcony sześciolociu swoich rządów, o czym pisała WP.

Od grudnia 2021 r. do lutego 2022 r. KPRM przeprowadził trzymiesięczną kampanię promującą „tarczę antyinflacyjną” (czasowa obniżka podatku VAT) pod hasłem „Chronimy polskie rodziny, obniżamy podatki”. Na billboardy, spoty, rekla-

my w prasie i działania w internecie KPRM przeznaczyła w sumie 13 mln zł.

Dwie kosztowne kampanie przygotowały państwowe spółki, ale inicjatywa wyszła z rządu, a konkretniej od ministra aktywów państwowych Jacka Sasina. Najnowszą, która wystartowała z początkiem października, można nadal „podziwiać” w polskich miastach z hasłem „Wysokie ceny energii to też jego broń” – jego, czyli Władimira Putina. Kampania, tzw. putinówka, oficjalnie pod nazwą „Walczymy o polską niezależność”, ma informować Polaków o tym, kto jest „głównym winnym rosnących cen energii w Europie”. Oficjalnym autorem tej akcji jest Polski Komitet Energii Elektrycznej (PKEE), do którego należą m.in. PGE, Enea, Tauron czy Energa, czyli spółki energetyczne zależne od skarbu państwa.

Wcześniej minister Sasin zainicjował inną, kontrowersyjną kampanię, którą realizowały podległe mu spółki. Była to tzw. antyunijna kampania „z żarówką”, która

(dez)informowała twierdzeniem, że „za 60% kosztów energii odpowiada polityka klimatyczna Unii Europejskiej” oraz że „polityka klimatyczna UE = droga energia, wysokie ceny”. Kampanię zleciło Towarzystwo Gospodarcze Polskie Elektrownie, a konkretniej pięciu państwowych producentów energii: Tauron Wytwarzanie, Enea Wytwarzanie, Enea Połaniec, PGE GiEK i PGNiG Termika. Kampania od początku była krytykowana przez ekspertów za manipulację, a Fundacja WWF Polska 18 lutego złożyła skargę do Rady Reklamy. Rada przychyliła się do skargi i orzekła, że informacje na billboardach wprowadzają konsumentów w błąd i naruszają standardy wynikające z Kodeksu etyki reklamy.

Jak zwracała uwagę „Rzeczpospolita”, na billboardy trafiły tylko kampanie szukające poza rządem winnych wysokich cen energii. Nie zdecydowano się jednak na to, żeby trafić do szerszego grona odbiorców, np. z kampanią o oszczędzaniu energii w gospodarstwach domowych autorstwa Ministerstwa Środowiska i Klimatu czy inną kampanią PKEE, w której tłumaczone są mechanizmy kształtowania cen energii. W sumie te dwie kampanie kosztowały państwowe spółki nawet ok. 26 mln zł. Środki, które PKEE i TGPE przeznaczają na tego typu inicjatywy, mają pochodzić ze składek członkowskich, subwencji, darowizn oraz dochodów z własnej działalności.

Najwięcej rząd przeznaczył na działania promocyjne związane z pandemią i ze szczepieniami. Na trzy kampanie zachęcające do szczepień – „Szczepimy się”, „Ostatnia prosta” i „Żyj normalnie” – przeznaczono ponad 86 mln zł od grudnia 2021 r. do listopada 2022 r. Kampania informacyjna dotycząca profilaktyki antycovidowej prowadzona od stycznia 2020 r. do września 2021 r. kosztowała około 33 mln zł.

Dwa tygodnie temu Ministerstwo Zdrowia rozpoczęło akcję „Chcę zrozumieć”, na razie ograniczoną do spotów w mediach i nowej strony internetowej. Ministerstwo wydaje się lekko puszczać oko do osób nastawionych negatywnie do szczepień. Na konferencji minister Niedzielski mówił o zrozumieniu dla wątpliwości w sprawie szczepień i dostarczaniu argumentów na ich rzecz. Jeszcze nie wiadomo, ile to będzie kosztować.

Nieufność wobec kampanii billboardowych rządu PiS zaczęła się od afery związanej z kampanią promującą reformę sądownictwa Ministerstwa Sprawiedliwości. Akcję „Sprawiedliwe sądy” przeprowadzono we wrześniu i październiku 2017 r. po to, żeby przekonywać Polaków do słuszności reform sądownictwa niedługo po tym, jak prezydent Duda zawetował ustawy ws. KRS i Sądu Najwyższego. Za przeprowadzenie kampanii odpowiedzialna była Polska Fundacja Narodowa – utworzona w 2016 r. z inicjatywy Beaty Szydło, mająca głównie promować Polskę za granicą. Promocja ta odbyła się m.in. poprzez głośną inicjatywę polegającą na żegludze po Atlantyku jachtu z hasłem „I love Poland”. Finansowana przez spółki skarbu państwa PFN przeznaczyła na przekonujące do reformy billboardy „Niech zostanie tak jak było...czy na pewno tego chcesz?” oraz spoty, stronę internetową i promocję w mediach 8,4 mln zł, czyli około połowy swoich przychodów w 2017 r. Sąd Rejonowy w Warszawie orzekł w 2018 r., że PFN wykorzystała środki na kampanię społeczną niezgodnie ze swoim statutem, ale nie złamała prawa. Skargę złożyła ówczesna prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz. ●

19 października 2022 roku, w wieku 70 lat, zmarła

ŚP
Barbara Domaradzka

Pogrzeb odbędzie się 26 października 2022 roku o godzinie 12.30
na cmentarzu rzymskokatolickim przy ulicy Ogrodowej 39 w Łodzi

Pograżona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212511

Pani

Zofii Małas

Prezes Naczelnej Rady Pielęgniarek i Położnych

wyrazy współczucia i słowa otuchy
z powodu śmierci

Mamy

składa

Okręgowa Rada Pielęgniarek i Położnych w Poznaniu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212473

Panu Profesorowi

Andrzejowi Wróblowi

Redaktorowi Naczelnemu „Państwa i Prawa”

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Pracownicy redakcji „Państwa i Prawa”
Zarząd i pracownicy Wolters Kluwer Polska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212337

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego
Przyjaciela i wieloletniego przedstawiciela w Płocku



Andrzeja Zajdla

Rodzinie oraz Bliskim

składamy

wyrazy najszczerzego współczucia

Zarząd i pracownicy UNIQA w Polsce

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212359

Głębokie wyrazy współczucia oraz słowa otuchy

dla

Pana

Prof. dr. hab. n. med. Tomasza Jargielty

z powodu śmierci



Ojca

składa

Zarząd i Pracownicy Firmy
HAMMERmed

www.nekrologi.wyborcza.pl/34212432

Likwidator spółki **ABM Invest Tarnów** sp. z o.o. w likwidacji
ogłasza konkurs ofert na sprzedaż nieruchomości

I. Przedmiotem konkursu jest zbycie z wolnej ręki prawa własności nieruchomości lokalowej
stanowiącej samodzielny lokal niemieszalny nr U11 o powierzchni 91,35 m2, położony
w Tarnowie przy ul. Adama Boryczki nr 6, wraz z udziałem w gruncie i części budynku
wynoszącego 9135/659412 części, dla którego prowadzona jest księga wieczysta przez Sąd
Rejonowy w Tarnowie VI Wydział Ksiąg Wieczystych pod nr TR17/00146783/3

Cena wywoławcza wynosi **398.000,00 PLN** (trzysta dziewięćdziesiąt osiem tysięcy złotych
00/100) netto.

II. Warunki uczestnictwa w konkursie:

1. Złożenie pisemnej oferty kupna nieruchomości opisanej w pkt I wraz z proponowaną ceną
nabycia netto. Cena winna być podana kwotowo oraz słownie i być nie niższa niż cena
wywoławcza. Oferta musi odpowiadać warunkom określonym w Regulaminie konkursu.
2. Pisemną ofertę kupna wraz z proponowaną ceną nabycia netto (podaną kwotowo
i słownie) należy składać w **zaklejonych kopertach z napisem „Konkurs ofert – ABM Invest”**
– w terminie do dnia **17 listopada 2022 r., do g. 16.00**, osobiście w siedzibie Kancelarii
Notarialnej Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7 (30-504 Kraków)
lub pocztą – listem poleconym, kurierem. Decyduje data wpływu do notariusza.
3. Warunkiem przystąpienia do postępowania jest wpłacenie wadium
w wysokości **10% ceny wywoławczej netto** przelewem na rachunek bankowy o numerze
15 1050 1562 1000 0090 3035 8841. Wadium winno wpłynąć na konto Spółki w terminie
do dnia **17 listopada 2022 r.** włącznie. Decyduje data uznania na rachunku bankowym
Spółki pełną kwotą wadium.
4. Wszelkie koszty związane ze sporządzeniem umowy sprzedaży ponosi oferent.

Przystępujący do konkursu winien zapoznać się jego Regulaminem, dostępnym w biurze
likwidatora w Krakowie, przy ul. Kalwaryjskiej 67/3 i na stronach internetowych
www.abmsolid.eu oraz www.kdr.krakow.pl

Likwidator zastrzega sobie prawo unieważnienia lub odstąpienia od konkursu bez podania
przyczyny.

**Wybór oferty nastąpi w dniu 18 listopada 2022 r. o g. 10.00 w Kancelarii Notarialnej
Joanny Broszkiewicz w Krakowie, ul. Kalwaryjska 39/7, 30-504 Kraków.**

Nieruchomość objętą konkursem można oglądać we wszystkie dni powszednie, po
wcześniejszym telefonicznym uzgodnieniu terminu z biurem likwidatora, nr tel. 12 262 91 26.

34212236

Przed Sądem Rejonowym w Chojnicach

w sprawie I **Ns 422/22** toczy się z wniosku
Marcina Bruskiego postępowanie

**o stwierdzenie nabycia w drodze
zasiedzenia prawa własności
nieruchomości zabudowanej domem
mieszkalnym położonej w Czersku,
przy ul. Kościuszki 19,**

obejmującej działkę o numerze ewidencyjnym
1016/322 i powierzchnię 0,0219 ha, dla której to
nieruchomości jest prowadzona księga wieczysta
SL1C/00004833/0. Nieruchomość pozostaje we
władaniu wnioskodawcy. W księdze wieczystej jako
właściciele wpisani są: Maksymilian i Emma Grzeza.

Jeżeli w **terminie 3 miesięcy od dnia publikacji
ogłoszenia** nikt się nie zgłosi, albo zgłaszający się
nie wykaze własności, Sąd stwierdzi zasiedzenie,
jeżeli zostało ono udowodnione.

34212237

W Sądzie Rejonowym w Olsztynie

pod sygn. akt X NS 169/22
toczy się postępowanie o

— stwierdzenie nabycia spadku —

po Witoldzie Kmita synu Michała i Luby
zmarłym dnia 30 grudnia 2020 r. w Ostródzie
ostatnio stale zamieszkałym w Domu Pomocy
„Kombatant” w Olsztynie. W skład majątku
spadkowego wchodzi kwoty 1 969,78 zł
znajdująca się w depozycie Domu Pomocy
„Kombatant” w Olsztynie. Sąd wzywa wszyst-
kich spadkobierców, w szczególności dzieci,
a w przypadku ich braku wnuki spadkodawcy,
aby w terminie 3 (trzech miesięcy) zgłosili się
do Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż
w przeciwnym razie mogą być pominięci w po-
stanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34212319

Sygn. akt. I **Ns 331/22**

O G Ł O S Z E N I E

Sąd Rejonowy w Piszu I Wydział Cywilny
w związku z toczącym się postępowaniem
w sprawie I **Ns 331/22** o

**stwierdzenie nabycia spadku
po Stawentym Komosie**

wzywa spadkobierców Stawentego Komosy syna
Jana i Haliny, ostatnio zamieszkałego w Białej Piskiej,
zmarłego w dniu 06.11.2020 roku w Mrągowie, do
zgłoszenia swojego udziału w sprawie i udowodnienia
praw do spadku w ciągu 3 (trzech) miesięcy
od opublikowania ogłoszenia.

34212265

Zarząd Powiatu Tarnogórskiego

ogłasza konkurs na kandydata
na stanowisko

**DYREKTORA CENTRUM
KULTURY ŚLĄSKIEJ
W NAKLE ŚLĄSKIM.**

Treść ogłoszenia zamieszczona
jest na stronie internetowej:
www.bip.tarnogorski.pl,
www.cekus.pl.

34212527



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

**Zarząd Województwa Dolnośląskiego
ogłasza**

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej
w Jędrzychowicach, oznaczonej w ewidencji gruntów jako: dz. nr 451/11 o pow. 0,5541 ha
i dz. nr 451/12 o pow. 0,1922 ha, AM-3, obręb 0004 Jędrzychowice, KW G1G1Z/00018600/6
prowadzona przez Sąd Rejonowy w Zgorzlecu.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **493 500,00zł** (słownie: czterysta dziewięćdziesiąt trzy
tysiące pięćset złotych 00/100) netto. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego
we Wrocławiu ul. Wybrzeże J. Słowackiego 12-14 w dniu **4 stycznia 2023 r. o godz. 11.00**,
w sali 017, parter.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości **50.000,00 zł**
(słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100) w terminie do **30 grudnia 2022 r.** na konto
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu w **Santander Bank S.A.**
95 1090 2398 0000 0001 4187 4534, tytułem: I przetarg dz. nr 451/11 i 451/12 Jędrzychowice.
Wpłaty wadium należy dokonać z takim wyprzedzeniem, aby wyżej wymieniona kwota wpłynęła
na konto Urzędu w określonym wyżej terminie.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygra, zostanie zaliczone na poczet ceny
nabycia. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który wygra przetarg,
od zawarcia umowy. Uczestnicy przystępujący do przetargu zobowiązani są posiadać: dokument
tożsamości, potwierdzenie wpłaty wadium. Dla podmiotów innych niż osoby fizyczne: numer NIP,
wydruk aktualnego odpisu z KRS lub innego właściwego rejestru, w razie potrzeby pełnomocnictwo
do udziału w przetargu. W przypadku cudzoziemców wszelkie dokumenty okazywane do przetargu
powinny być przetłumaczone przez tłumacza przysięgłego.

Zarząd Województwa Dolnośląskiego ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.
Ogłoszenie znajduje się na stronie internetowej Urzędu www.umwd.dolnyslask.pl oraz na tablicy
ogłoszeń w siedzibie Urzędu przy ulicy Walońskiej 3-5, we Wrocławiu.

Dodatkowe informacje dot. przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu, ul. Walońska 3-5,
pok. nr 525 lub pod nr tel. 71/770-40-57.)



**DOLNY
ŚLĄSK**

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

34212319

SOSNOWIECKIE WODOCIĄGI Spółka Akcyjna
41-200 Sosnowiec, ul. Ostrogórska 43

OGŁASZA PRZETARG PISEMNY NA SPRZEDAŻ:

1. **Samochód specjalny – marki Mercedes-Benz 2644 z zabudową do
czyszczenia sieci kanalizacyjnej firmy „Muller”, nr rej. SO 44865**
 - rok produkcji: 2003,
 - poj. skokowa 11 946 cm3, moc 320 kW,
 - przebieg pojazdu: 168 200 km.

– cena wywoławcza **334 000,00 zł brutto.**

**Otwarcie ofert nastąpi 08.11.2022 r. o godz.10⁰⁰
w siedzibie przedsiębiorstwa.**

Szczegółowe informacje zawarte są na stronie internetowej przedsiębiorstwa:
<https://rpwik.sosnowiec.pl/aktualnosci/ogloszenia> lub pod nr tel. (032) 364 43 32.



34212314



• **Xi to teraz najsilniejszy przywódca świata: w jednej osobie sekretarz generalny partii, przewodniczący Centralnej Komisji Wojskowej i prezydent Chin**
FOT. NG HAN GUAN / AP

Trzeci mandat Xi Jinpinga i porządki w elitach

– Zostałem ponownie wybrany jako sekretarz generalny komitetu centralnego chińskiej partii komunistycznej – ogłosił w niedzielę Xi Jinping przy niemilkających oklaskach blisko 2,4 tys. delegatów zgromadzonych w Wielkiej Hali Ludowej przy placu Tiananmen z okazji XX Zjazdu Komunistycznej Partii Chin.

Maria Kruczkowska

Xi umacniał się od przejęcia władzy w 2012 r. i pod pretekstem kampanii walki z korupcją eliminował kolejnych rywali. Trzeci mandat miał w kieszeni od czterech lat, gdy pod jego naciskiem partia zgodziła się odejść od dotychczasowych dwóch pięcioletnich mandatów. To ograniczenie, wprowadzone po śmierci Mao Zedonga, miało ją zabezpieczyć przed nowym dyktatorem. Nieformalnie partia kierowała się zasadą rotacji. Mając za sobą doświadczenie popadającego w demencję Wielkiego Sternika, odsyłała starszych członków kierownictwa na emeryturę. Przez dekady kolektywne kierownictwo i zasada rotacja u szczytu służyła dobrze Chinom, w których przywódca był tylko primus inter pares. XX zjazd to zmienił.

Xi będzie jak Mao?

Xi to teraz najsilniejszy przywódca świata: w jednej osobie sekretarz generalny partii, przewodniczący Centralnej Komisji Wojskowej i prezydent Chin. Podczas zjazdu zapewnił sobie pozostanie na pierwszych dwóch z nich, a także przedstawił ludzi, którzy pomagają mu w realizowaniu jego wizji państwa chińskiego. W porządku ważności sześcioma członkami Stałego Komitetu Politycznego partii zostali: Li Qiang, Zhao Leji, Wang Huning, Cai Qi, Ding Xuexiang i Li Xi.

63-letni sekretarz Szanghaju Li Qiang zgodnie z tradycją zajmie się gospodarką.

Tymczasem w stolicy gospodarczej Chin Li jest zniechęcony. Wiosną zamknął na dwa miesiące Szanghaj. Lockdown 25-milionowej metropolii był jednym ciągiem skandalu – mieszkańcom brakowało żywności i leków, rodziny rozdzielano siłą, wywożąc do słabo zaopatrzonych ośrodków kwarantanny. Pojawienie się nieudolnego sekretarza tej niedzieli u boku Xi to sygnał, że na obecnym etapie ważna jest nie sprawność, lecz bezwzględna lojalność wobec przywódcy.

Do Stałego Komitetu Xi awansował też innego aparatchyka – Cai Qi, który podobnie jak Jinping karierę zrobił w nadbrzeżnych prowincjach Fukien i Zhejiang. Zasłużył się, bo tej zimy sprawnie zorganizował zimowe igrzyska olimpijskie w Pekinie, a do tego jest głośnym zwolennikiem polityki zero COVID, której autorem jest przewodniczący partii. Dobrze mu to wróży, bo otwierając zjazd, Xi ogłosił, że obecne metody walki z koronawirusem przysłużyły się Chinom i dlatego zostaną na dłużej.

W weekend kończący XX zjazd wybrano także nowy skład 205-osobowego Komitetu Centralnego oraz Biura Politycznego KPCh. W tym ostatnim nie zasiada żadna kobieta, ale największym zaskoczeniem jest to, że zmniejszono z 25 do 24 liczbę jego członków. Ze składu usunięto reformatorskiego wicepremiera Hu Chunhua. Jednym z powodów mogły być jego związki z Hu Jintao, poprzednikiem Xi Jinpinga. Były prezydent Chin został w sobotę nagle wyprowadzony z sali ob-

rad. 79-latek wydawał się całkowicie zaskoczony. Choć rządowa agencja prasowa Xinhua napisała na Twitterze, że Hu źle się poczuł, media pokazały, jak usiłuje coś powiedzieć Xi, po czym znika z sali.

Te przetasowania, a także wprowadzenie przez zjazd do konstytucji partyjnej myśli politycznej Xi jako „rdzenia” chińskiej partii komunistycznej i jej ideologii wywołały obawy wśród komentatorów, którzy zastanawiają się, czy do Chin aby nie powraca kult jednostki jak z czasów Mao.

Nowa ocena ładu światowego

Przy okazji swojej reelekcji Xi wystąpił też z krótkim referatem. Jego poprzednicy z reguły mówili, że kraj „znajduje się w okresie ważnych strategicznych sposobności”. Inaczej mówiąc – niezależnie od tego, co dzieje się na świecie, Chiny nie mają się czego obawiać i winny się skupić na swoim wzroście ekonomicznym. Rytualną formułą było też, że „pokój i rozwój pozostają tematami epoki”, czyli że trendy sprzyjają roz-

wojowi Chin. Tych dwóch haseł w niedzielę zabrakło.

W referacie Xi najczęściej powtarzały się za to słowa „bezpieczeństwo” i „kontrola”. Chiny znalazły się na „wzburzonych wodach”, a na horyzoncie widać „groźne sztormy” – powiedział chiński przywódca. Znaczenie tych słów jest tym większe, że w niedzielę do konstytucji wprowadzono bardziej agresywne stanowisko partii w kwestii Tajwanu. „Partia sprzeciwia się zdecydowanie i nie pozwoli na ogłoszenie niepodległości Tajwanu” – zapisano w chińskiej konstytucji. Właśnie od niepodległej de facto wyspy, którą Chiny uważają za „utrąconą prowincję” i którą muszą odzyskać, zaczął Xi Jinping referat otwierający zjazd partii.

Dlatego do retoryki chińskiej dyplomacji powraca dawno nieużywane słowo „walka”. O tym, że Chiny muszą się „ośmielić walczyć”, powiedział reporterom w kulisach zjazdu chiński wiceminister spraw zagranicznych Ma Zhaoxu. Jak stwierdził, Chińczycy naprzeciw siebie mają apodyktycznych „dążących do hegemonii” rywali. Sam Xi i jego współpracownicy nazywają Zachód, choć to nadal główny partner handlowy Chin, „wrogiem”.

– Nowe hasła to znaczące, może nawet kluczowy zwrot w chińskiej ocenie ładu światowego – mówi „New York Timesowi” Christopher K. Johnson, były analityk CIA i przewodniczący firmy doradczej China Strategies Group. – Utwardza system, bo widzi wzrost możliwości konfliktu – dodaje.

Pewnym uspokojeniem może być fakt, że w referacie Xi znalazł się też ustęp o potrzebie otwarcia na świat. – Rozwój Chin nie obędzie się bez świata, a i świat potrzebuje Chin dla własnego rozwoju – podkreślił.

W przemowie nie było też słychać akcentów triumfalnych. Nie bez powodu, bo partia stoi przed nowymi wyzwaniem: polityka zero COVID okazała się pułapką spowalniającą wzrost, co stawia epokowe cele Chin pod znakiem zapytania. Nie można z niej jednak zrezygnować bez utraty twarzy przez jej autora. ●

Przetasowania, a także wprowadzenie przez zjazd do konstytucji partyjnej myśli politycznej Xi jako „rdzenia” chińskiej partii komunistycznej i jej ideologii wywołały obawy wśród komentatorów, którzy zastanawiają się, czy do Chin aby nie powraca kult jednostki jak z czasów Mao

Ukraińskie silniki lotnicze dla wroga

Wiaczesław Bohusławajew, wieloletni szef firmy Motor Sicz, jednego z największych producentów silników lotniczych na świecie, został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy. Zarzuca mu się kolaborację i sprzyjanie Rosji.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

W sobotę ukraińscy żołnierze zestrzelili dwa nowoczesne rosyjskie helikoptery szturmowe Ka-52 Aligator. Według danych Sztabu Generalnego Zbrojnych Sił Ukrainy od początku inwazji Rosja straciła w Ukrainie już 245 helikopterów. Część zestrzelonych maszyn znalazła się w ukraińskich rękach i okazało się, że mają one części wyprodukowane w ukraińskich zakładach Motor Sicz.

SBU wszczęła śledztwo w tej sprawie i zatrzymała, prawdopodobnie w sobotę, szefa koncernu Wiaczesława Bohusławajewa oraz kierownika departamentu ds. kontaktów zagranicznych tego przedsiębiorstwa. Obaj są podejrzewani o kolaborację i sprzyjanie Rosji.

Rosyjskie helikoptery bojowe z ukraińskimi częściami

Śledztwo wykazało, że zatrzymane osoby współpracowały z przedstawicielami rosyjskiej korporacji Rostech. To koncern utworzony w 2007 r. nakazem prezydenta Władimira Putina. Według oficjalnych danych realizuje on 40 proc. państwowych zamówień zbrojeniowych. Wśród nich jest sprzęt wojskowy wykorzystywany powszechnie w wojnie przeciwko Ukrainie, w tym helikoptery Ka-52.

Zatrzymanym udało się, obchodząc zakazy i sankcje, utworzyć kanały nielegalnych hurtowych dostaw ukraińskich silników lotniczych do Rosji. Wykorzystywano je dla produkcji i remontu helikop-



• **Prezes i generalny projektant JSC Motor Sicz, jednego z największych producentów silników do samolotów i śmigłowców na świecie**

FOT. DMYTRO SMOLYENKO / UKRINFORM / FUTURE PUBLISHING VIA GETTY IMAGES

terów Mi-8 Sapsan, KA-52 Aligator, Mi-28H Nocny Myśliwiec.

Silniki były dostarczane przy udziale kontrolowanych przez Motor Sicz firm komercyjnych w trzech państwach z Bliskiego Wschodu, Europy i Azji. To one dokonywały zamówień, a po otrzymaniu produkcji przesyłały je do Rosji. Firmy te były również wykorzystywane do remontu i obsługi technicznej rosyjskich helikopterów z zastosowaniem ukraińskich części.

Współpraca z Rosją i Chinami

Motor Sicz to spółka z Zaporozża, która przejęła radzieckie technologie i linie produkcyjne silników lotniczych. Dziś jest ich największym producentem na obszarze byłego ZSRR i jednym z największych na świecie. Według danych z 2010 r. firma produkowała 55 typów silników lotniczych i ich mo-

dyfikacji dla 61 rodzajów samolotów i helikopterów. Zajmuje się też modernizacją starego radzieckiego sprzętu, takiego jak lekkie helikoptery Mi-2, transportowe Mi-8 czy szturmowe Mi-24.

Po rosyjskiej aneksji Krymu i rozpoczęciu wojny w Donbasie ukraińskie media niezależne alarmowały, że Motor Sicz nadal dostarcza znaczną część swojej produkcji do Rosji.

W 2016 r. pojawiły się informacje o możliwej sprzedaży przez Bohusławajewa pakietu akcji Motor Sicz jednej z chińskich firm. Trzy lata później ta informacja się potwierdziła – kupcem były chińskie firmy Skyrizon Aircraft i Xinwei Technology Group. Transakcja zaniepokoiła USA, które obawiały się transferu nowoczesnych technologii lotniczych do Chin. Do akcji wkroczyła ukraińska władza. 24 marca 2021 r., nie zważając na groźby chińskich firm, prezydent Zelenski podpisał dekret o nacjonalizacji zakładów Motor Sicz. W listopadzie ubiegłego roku chińscy inwestorzy zgłosili do Trybunału Arbitrażowego w Hadze pozew przeciwko Ukrainie na sumę 4,5 mld dol.

O Motor Sicz było też głośno w Polsce. W 2016 r. ówczesny minister obrony Antoni Macierewicz ogłosił współpracę z zakładem nad projektem wielozadaniowego śmigłowca Ataman, bazującego na polskim PZL W-3 Sokół. O tym, z ja-

Zatrzymanym udało się, obchodząc zakazy i sankcje, utworzyć kanały nielegalnych hurtowych dostaw ukraińskich silników lotniczych do Rosji

Kolejne uderzenia w sieć energetyczną Ukrainy Zelenski: Niech świat powstrzyma ten terror

To atak na wielką skalę, grozi nam humanitarna katastrofa – alarmują ukraińscy politycy, ostrzegając, że Rosjanie na potęgę niszczą ukraińską infrastrukturę energetyczną. A brytyjski wywiad przestrzega: Rosyjskie fortyfikacje powstrzymają Ukraińców w Ługańsku.

Już blisko półtora miliona domów nie ma prądu – alarmuje Ukraina. Jednak Zelenski podkreśla, że większość pocisków i dronów wystrzelonych przez Rosjan udaje się stracić. Zapowiada też,

że rosyjskie ataki nie powstrzymają ukraińskiej kontrofensywy.

– To podłe uderzenia w najważniejsze obiekty, świat musi ten terror powstrzymać – przekonywał ukraiński prezydent w przemówieniu wrzuconym do sieci w sobotę wieczorem. – Oczywiście, nie mamy jeszcze technicznych możliwości, żeby zestrzelać 100 proc. rosyjskich pocisków i dronów, ale stopniowo do tego dojdziemy – z pomocą naszych partnerów – jestem tego pewien – zapowiadał. Wylicza, że tylko w sobotę

Rosjanie odpalili 36 rakiet, z których większość została strącona.

Jak opisuje BBC, od ostatniego poniedziałku już blisko jedna trzecia ukraińskich elektrowni i innych obiektów infrastruktury energetycznej została zniszczona w rosyjskich atakach. W ostatnich dniach rosyjskie pociski spadły m.in. na obwód czerkaski w centrum kraju i miasto Chmielnicki położone bardziej na zachód.

Do nalołów i przerw w dostawach prądu doszło też m.in. w Odesie na południu, w Rów-

nem i Łucku na północnym zachodzie. Zelenski potwierdził w sobotę, że w wielu regionach prąd udało się szybko przywrócić.

Jak informuje narodowy operator energetyczny Ukrenergo, ostatnie rosyjskie ataki spowodowały wyjątkowo duże zniszczenia. Jednak Zelenski zapewnia, że nie osłabią one ukraińskiego morale. – Nawet jeśli wróg chwilowo odetnie nam prąd, nie odbierze nam determinacji, by wszystko naprawić i wrócić do normalności – zapewnia. ●

Marta Urzędowska

ką firmą chce współpracować Macierewicz, pisała wówczas „Gazeta Wyborcza”.

Ostatecznie do realizacji tego projektu nie doszło.

Czerwony dyrektor

Zatrzymany Wjaczesław Bohusławajew urodził się w Kazachstanie, 28 października ukończy 84 lata. Uczył się w Zaporoskim Instytucie Inżynierii Maszyn. Rozpoczął pracę jako ślusarz w zakładach w Zaporozżu, które obecnie wchodzą w skład Motor Sicz. Kiedy rozpadł się ZSRR, Bohusławajew był już dyrektorem generalnym firmy.

W latach 90. takich jak on nazywano „czerwonymi dyrektora-
mi”. To byli szefowie państwowych przedsiębiorstw, którzy wykorzystując prywatyzację i luki w prawie, w krótkim czasie stawali się ich właścicielami.

Bohusławajew był w dobrych relacjach z ukraińskimi prezyden-

tami. Po drodze było mu zwłaszcza z Wiktorem Janukowyczem. Od 2006 do 2014 r. był deputowanym od projanukowyczowskiej Partii Regionów. W 2014 r. wszedł do parlamentu jako kandydat niezależny, a w 2019 r. przegrał w Zaporozżu z kandydatem Sługi Narodu.

Według „Forbes Ukraina” w 2016 r. Bohusławajew był na liście 30 najbogatszych Ukraińców, a według oceny tygodnika „Fokus” w 2018 r. posiadał on majątek o wartości 327 mln dol.

„W końcu” – tak komentowali Ukraińcy w sieciach społecznościowych informację o zatrzymaniu Bohusławajewa. Wskazywali oni, że szef Motor Sicz od lat był znany ze swoich prorosyjskich poglądów. Na opublikowanych przez SBU fotografiach z domu zatrzymanego widać m.in. duży herb Rosji oraz rosyjskie dokumenty wystawione na jego nazwisko. ●

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 12 października 2022 odeszła w wieku 99 lat
nasza ukochana Mama, Babcia i Prababcia



Irena Gierattowska z domu Kania

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Kościele Św. Karola Boromeusza
na Powązkach 25 października o godzinie 13.00.
Po czym nastąpi odprowadzenie do grobu rodzinnego

Pograżone w smutku

Córki z rodzinami

www.nekrologiwyborcza.pl/34212592

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Stanisława Cioska

Rodzinie i Najbliższym

przekazujemy

wyrazy głębokiego współczucia

Rada, Zarząd, Pracownicy
Polsko-Rosyjskiej Izby Handlowo-Przemysłowej
oraz Klubu Wschodniego



www.nekrologiwyborcza.pl/34212300

"Nie czas jest nam dany, ale chwila. Naszym zadaniem jest uczynić z tej chwili czas",
Georges Poulet

Pragniemy złożyć wyrazy głębokiego współczucia

Bliskim



Krzysztofa Motylskiego

Odszedł człowiek o wielkim sercu i z nadzwyczajnym poczuciem humoru.
Tytan dobra. Wrażliwy na krzywdy innych Wojownik, który w każdych warunkach
z szacunkiem podchodził do drugiej osoby. Dzięki swojej bogatej wiedzy, erudycji
i doświadczeniu był dla nas Autorytetem, ale przede wszystkim wspaniałym
Kolegą i Przyjacielem. Zawsze mogliśmy liczyć na Jego pomoc i radę. Zawsze...

Drogi Krzysiu dziękujemy Ci za to, że byłeś z nami i dla nas.
Spoczywaj w pokoju!

Koleżanki i Koledzy Banku BPH

www.nekrologiwyborcza.pl/34212482

Propaganda Kaczyńskiego

Buta i mizéria w jednym stoją domu

Do kogo mówi prezes PiS? Idealni odbiorcy jego przekazów są przekonani o własnej wspaniałości, a jednocześnie żyją w poczuciu stałego zagrożenia

Sadurski

Prezesa Kaczyńskiego warto słuchać. Nie, nie dlatego, by mówić coś specjalnie mądrego. Wprost przeciwnie, najczęściej to są żenujące głupstwa, często okraszone obrzydliwym, kultuńskim rechotem na przykład z osób transplciowych. Warto Prezesa słuchać, gdyż podczas swej obwoźnej medytacji nad Polską i światem daje on dobry wgląd w pisowskie wyobrażenie swego elektoratu.

Zgodnie z zasadami retoryki – rozumianej w sensie neutralnym, a nawet pozytywnym – jako sztuki argumentacji i przekonywania dobry mówca powinien utrafić w pewne przekonania i wartości po stronie odbiorców. Nie wszystkie, rzecz jasna – wtedy nie miałoby sensu przekonywanie – ale przynajmniej niektóre: najlepiej te tkwiące najgłębiej, czasem nie do końca uświadomione. Dobry retor wydobywa je na wierzch, a następnie zlepia z własnym programem.

Jak więc lider PiS pojmuję swoją publiczność? Cechuje się ona syndromem, który nazwę BiM, od słów „buta” i „mizéria”. Idealni odbiorcy przekazów Prezesa – czyli BiM-owcy – są nosicielami owego na pozór paradoksalnego połączenia dwóch postaw. Ale paradoks jest tylko pozorny.

Z jednej strony BiM-owiec jest butny: przekonany o swej wspaniałości, dumny i hardy. Jeśli coś się nie wie, to dlatego, że świat się na nim nie poznał albo wręcz go nienawidzi, czego przyczyną odkryta przez PiS polonofobia rozpowszechniona na świecie. Paradoksalnie jest ona dowodem naszej wielkości, bo przecież miernej nacji nie ma za co nienawidzić. Brawurowa megalomania nie jest przy tym oparta na jakichś specjalnych osiągnięciach czy wiedzy, ale na tym, że jest się po właściwej stronie w walce cnoty z występkiem.

Wybitna psycholożka społeczna polskiego pochodzenia Agnieszka Golec de Zawała (obecnie pracująca w Anglii, członkini Concilium Civitas, założonego przez polskich uczonych za granicą) nazwała to „narcyzmem zbiorowym”, polegającym na połączeniu przekonania o własnej wyjątkowości z markotną konstatacją, że inni tej naszej wybitności nie doceniają. Jak pisze profesor de Zawała, narcystyczne teorie spiskowe „dostarczają przyczyn, dla których inni podważają nadzwyczajność naszej grupy”.



• Jarosław Kaczyński przemawia w Przemyslu

FOT. PATRYK OGORZAŁEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Właśnie skłonność do teorii spiskowych jest nieodłączną przypadłością BiM-owca, bo drugą stroną BiM-owskiego medalu jest mizéria, której przejawami są stały niepokój, podejrzliwość, bojaźń i poczucie zagrożenia. Nic nie jest takie, jak na pierwszy rzut oka się wydaje, a kto w to wierzy, jest naiwny albo – co bardziej prawdopodobne – stanowi część spisku, choćby sam o tym nie wiedział.

Ów syndrom najlepiej opisał amerykański historyk Richard Hofstadter w słynnym esaju z 1964 r. o stylu paranoicznym w polityce amerykańskiej, który łączy „gorącą przesadę, podejrzliwość i fantazję spiskową”. Hofstadter przy tym zastrzegł, że rozumie termin „paranoja” nie w sensie klinicznym, ale wyłącznie politycznym (dziś takie zastosowanie terminu medycznego do polityki zapewne zostałoby uznane za nadużycie).

Jak pisał Hofstadter, polityczna paranoja opiera się na manichejskiej wizji świata, który jest sceną odwiecznej walki Dobra ze Złem. Dla naszego BiM-owca ucieleśnieniem Dobra jest, rzecz jasna, Prezes i jego Partia, a Zła – ktokolwiek akurat wskazany przez Partię jako zagrożenie. Uchodźcy, muzułmanie, spiskowcy smoleńscy, Niemcy, Unia, Tusk... lista zależy od aktualnych potrzeb. Wróg jest konieczny potrzebny, bo nienawiść do niego jest najlepszym źródłem mobilizacji wokół Wodza.

A wróg jest bezwzględny. Taki kanclerz Scholz na przykład. „Ten

plan, nazwę go planem Scholza, żeby po prostu pod wodzą Niemiec, pod kierownictwem Niemiec albo – może bardziej precyzyjnie odnosząc się do historii – pod butem Niemiec. Przynajmniej ta środkowa Europa znalazłaby się pod tym butem” – powiedział Prezes wrocławianom. A i w Polsce „są formacje polityczne (...), które wspierają siły zewnętrzne i dziś reprezentuje to zjawisko KO i Tusk” – wyjaśnił słuchaczom w Łodzi. Na dodatek wróg jest żaloszny, godny pogardy: Niemcy „już nie wytrzymują czasem nerwowo”, gdy słyszą o reperacjach, winnych Polsce, a Tusk jest „niespecjalnie rozgarnięty”. No, chyba że celowo szkodzi Polsce...

I chociaż Zło jest żaloszne i słabe, to jednocześnie jest potężne i groźne, więc tylko nadzwyczajna mobilizacja może pomóc Dobru zwyciężyć. Ta sprzecznność nie trapi BiM-owców: potęga Zła jest skutkiem nadzwyczajnej determinacji i perfidii jego nosicieli. Tu BiM ma długi rodowód: Józef Stalin głosił teorię, że wraz z sukcesami socjalizmu (czyli Dobra) zaostrza się walka klasowa, bo wróg (dywersant, trockista, kapitalista, kulak) jest tym bardziej zawzięty i okrutny, im bardziej widzi, jak przegrywa.

Tak i w Polsce: Zło co prawda jest na przegranych pozycjach (któż uczciwy chciałby sprzedać suwerenność na przykład?), ale nie może to osłabić determinacji w walce z nim, bo jak się zagapimy, to wygra. Bo walka, ja-

ką wróg wypowiedział Dobru (czyli PiS-owi), jest „niezwykle brutalna”, tym bardziej że prowadzą ją siły, „które są jakby za kulisami”, jak powiadomił Prezes mieszkańców Myszkowa. Dobro musi więc walczyć z przeciwnikiem, który jest nie tylko bezwzględny, ale też niewidoczny.

Wyobrażony przez Prezesa BiM-owiec skłonny jest do przekonań skrajnych, lęków apokaliptycznych, ekstremalnych drżeń emocjonalnych. Stąd słowa Prezesa pełne najwyższych kwantyfikatorów, odwołujące się np. do „gigantycznego skandalu” (to o sądach), do „niebывалых manipulacji” (to o języku), do „generalnej destrukcji” (to o kulturze i cywilizacji) i do „szaleństwa” obyczajowego (na Zachodzie).

Jak pisał Hofstadter, polityk paranoiczny „nieustannie żyje w momencie przełomowym”. Dzisiejszy spór w Polsce jest „fundamentalny”, „cywilizacyjny”, skoro obcy „próbują nam narzucić kulturę, która rozbija tradycyjne instytucje społeczne” – poinformował Prezes w Sieradzu.

Uczeni tę skłonność do nadzwyczajnej przesady dostrzegają we wszystkich ruchach populistycznych, a prof. Golec de Zawała nazwała to ładnie „melodramatyczną jeremiadą”: jest to retoryczna taktyka, która „podkreśla uprzywilejowany status tych w narodzie, którzy są wystarczająco czujni, by dostrzec, że jego wielkość nie jest doceniana przez innych”.

Na koniec: BiM-owiec nie lubi półcieni, komplikacji i złożonych wyjaśnień. Wszystko jest białe albo czarne, prawdziwe albo fałszywe. Kaczyński co najwyżej dostrzega możliwość pewnych komplikacji w fizyce, „gdzie są kwanty i tak dalej”, ale już gdzie indziej świat jest dziecinnie prosty. Subtelność wielowątkowych wyjaśnień to kręćtwo kryjące zawsze złe intencje. Po co wchodzić w trudne analizy ekonomiczne, skoro wiadomo, że naszym kłopotom gospodarczym winni są Niemcy? Po co tłumaczyć złożoną strukturę prawa w Unii Europejskiej, skoro widać i tak, że chcą nam zabrać suwerenność? Po co wyjaśniać plusy i minusy przyjęcia euro, skoro wiadomo, że tylko nasz stary dobry złoty gwarantuje nam niezależność i dobrobyt?

A że nie gwarantuje? No bo wrogowie knują, oj knują! ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem filozofii prawa na Uniwersytecie Sydneyjskim i profesorem w Centrum Europejskim UW. W najbliższych tygodniach, nakładem wydawnictwa Austeria ukaże się jego „Demokracja na czarnej godzinie”

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



TEMAT NUMERU:

Co wzmacnia ciało, duszę i emocje?

NATALIA DE BARBARO:

Jak przyjmować pomoc

ELŻBIETA II:

Ostatnia taka królowa

Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego

RADOŚĆ GRANIA

Wesoła, roześmiana, przez cały konkurs trochę w cieniu poważniejszych faworytów – 20-letnia Hina Maeda z Japonii ostatniego dnia Konkursu im. Wieniawskiego zabłysła niczym supernowa.

Anna S. Dębowska

Dobiegł końca 16. Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. O tym, kto został zwycięzcą, dowiedzieliśmy się kwadrans po północy, 21 października, gdy dyrektorka konkursu Karolina Kaźmierczak odczytała wyniki. Złoty medal otrzymała 20-letnia Japonka Hina Maeda, która podczas gry śmiała się od ucha do ucha. To właśnie owa radość w kontakcie ze skrzypcami, muzyką i widownią tak bardzo oczarowała publiczność, która owacyjnie reagowała na finałowy występ Japonki. Jurorzy byli zdania, że świetnie zagrała Mozarta.

AZJA Z POTENCJAŁEM, EUROPA UMARŁA

Konkursy muzyczne mają to do siebie, że wywołują skrajne oceny i subiektywne opinie – każdy przecież słyszy trochę inaczej, czego innego szuka w muzyce, co innego mu się podoba. Jedni się kimś zachwycają, inni oburzają i nie mogą pojąć zachwyty tych pierwszych. Sztuka nie jest tak wymierna jak sport – w sporcie, gdy ktoś popełnia błędy, odpada z rywalizacji, w sztuce wygrywa, bo podoba się publiczności.

Zwycięstwo Hiny Maedy zaskakuje – nie należała do ścisłego grona faworytów. Zwracała na siebie uwagę radością grania, ale jej propozycje były niedojrzałe, grane dźwiękiem surowym, brzydkim, niekiedy przesadnie hałaśliwym. W finale popełniła sporo błędów tekstowych. A jednak wygrała, bo ma potencjał. Otóż



• Zwycięstwo Hiny Maedy zaskakuje. Skrzypaczka z Japonii nie należała do ścisłego grona faworytów FOT. L. ZADON

publiczność muzyki klasycznej starzeje się i maleje w zastraszającym tempie, więc może ta roześmiana skrzypaczka przyciągnie chociaż garstkę młodych, którzy oszaleją na jej punkcie – kto wie, czy nie tym torem szło myślenie części jurorów. W Azji Maeda ma szansę zrobić furorę, a to właśnie Azja jest teraz największym konsumentem klasyki na świecie.

Natomiast Europa na Konkursie im. Wieniawskiego umarła. W drugim etapie znaleźli się tylko Polak Wojciech Niedziółka, reprezentant Niemiec Elias David Moncado i Holenderka Hawijch Elders,

jedna z moich faworytek. Do finału już nie dobrnęli.

Jak mówi Agata Szymczewska, zwyciężczyni Konkursu im. Wieniawskiego w 2006 r., „z szacunkiem należy przyjąć decyzję jurorów”. Dodam, że czas pokaże, co była warta. W rozmowach kuliuarowych jurorzy przyznawali, że tegoroczny konkurs nie obfitował w wielkie talenty i nie na każdej edycji pojawia się stuprocentowy zwycięzca.

KARMENOWA NA DRUGIM

Bardzo duży fanklub miała skrzypaczka z Kazachstanu Meruert Karmenowa (Meruert Karmenova), dojrzała, wyrafinowana, fascynująca – ale „już” 29-letnia. Wiek ma istotne znaczenie na konkursach muzycznych, jest to okrutne, ale prawdziwe. Rzadko wygrywają je dojrzały muzycy, premiowane są młodość i potencjał.

Jak było do przewidzenia, jury doceniło Karmenową, przyznając jej drugą nagrodę i srebrny medal. To jedna z najbardziej interesujących skrzypaczek i skrzypków w tej rywalizacji.

Trzecią nagrodę otrzymał Chińczyk Quingzhu Weng, który obecnie studiuje w wyższej szkole muzycznej w Hanowerze. Znakomicie wykonał miniaturę „Driady i Pan” z „Mitów” Karola Szymanowskiego

i Sonatę skrzypcową a-moll Ignacego Jana Paderewskiego. Wyróżnienia na pocieszenie otrzymali Hana Chang (Japonia/Singapur/Stany Zjednoczone), Dayoon You (Korea Południowa) i jego rodaczka Jane Cho.

TRZY DNI KONCERTÓW LAUREATÓW

„Jesteśmy przekonani, że poniesiecie w świat piękno muzyki Henryka Wieniawskiego” – mówiła do nagrodzonych Alina Kurczewska, prezeska organizującego konkurs Towarzystwa im. Henryka Wieniawskiego. Byłoby dobrze, ale wcześniej muszą się tego Wieniawskiego dobrze nauczyć, w finale okazało się, że koncertów patrona (w tonacjach fis-moll i d-moll) zbyt dobrze nie znali i właściwie żadne z konkursowych wykonania tych dzieł nie było zadowalające.

Laureatów można było posłuchać w piątek w poznańskiej Auli Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza na koncercie z udziałem Orkiestry Filharmonii Poznańskiej pod dyktando Łukasza Borowicza (również online), powtórka nastąpiła w sobotę. Wczoraj zaś odbył się galowy koncert laureatów w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Być może w tym tygodniu zostaną upublicznione karty głosowań poszczególnych jurorów – to może być ciekawa lektura. ●

Konkursy muzyczne mają to do siebie, że wywołują skrajne oceny i subiektywne opinie – każdy przecież słyszy trochę inaczej, czego innego szuka w muzyce, co innego mu się podoba. Jedni się kimś zachwycają, inni oburzają i nie mogą pojąć zachwyty tych pierwszych

KONKURS
FOTOGRAFICZNY
MUZEUM
GDAŃSKA
MÓJ GDAŃSK

BYŁEŚ W GDAŃSKU
W CIĄGU OSTATNICH
CZTERECH LAT?

MASZ CIEKAWE
ZDJĘCIA?

Wyślij je na konkurs do
31 października 2022

Pula nagród 20 tys. zł

Regulamin konkursu na
www.muzeumgdansk.pl

A jednak się kręci

Irańskie bożyszczka futbolu przeciw ajatollahom

Stec



Wyobrażacie sobie Lewandowskiego, Bońka i Lubańskiego na czele czarnego protestu kobiet?

Gdy śledzę wstrząsy w Iranie, na moją wyobraźnię silnie oddziałuje świadomość, że kobiety nie walczą tam o prawa, których nigdy nie posiadały, lecz częściowo o prawa, które im niedawno ukradziono. Zanim w 1979 roku wybuchła rewolucja islamska, szach Reza Pahlawi zainstalował w kraju sporo (zmodyfikowanych) wynalazków zachodniej cywilizacji – obywatelki nie mogły (!) więc chować włosów pod chustami, mogły natomiast swobodnie przytulać się do swoich chłopaków w miejscach publicznych, mogły też przychodzić na stadion i oglądać mecze piłkarskie.

Aż nagle zjawila się szajka ewidentnie zaburzonych facetów, którzy ponoć znają się bliżej z bogami, i w imię swoich szajb zredukowała połowę mieszkańców do podludzi. I jeszcze znalazła dla swoich pomysłów sporo zwolenników! Jako dziennikarz od opisywania fikolków również mam wypaczony ogląd rzeczywistości, dlatego myślę o irańskim przewrocie również z perspektywy kibicowskiej – oto nagle zapada decyzja, że wstęp na mecze jest dla takich jak ja zakazany. Na zawsze. To nie tylko okrutne (dostęp do futbolu powinniśmy dopisać do podstawowych praw człowieka), ale tak absurdalne, że w naszym kręgu kulturowym trudno uwierzyć, że zatliło się w czyjejkolwiek głowie.

Stadionowy szlaban to oczywiście najdrobniejszy z problemów irańskich kobiet, w końcu mowa o państwie, które zabija za wystający spod chusty kosmyk. Niespodziewanie jednak piłkarze, właściciele obserwowanych przez miliony osób profili w mediach społecznościowych, zaczęli od-

grywać istotną, wręcz pierwszoplanową rolę w buncie przeciw opresji ajatollahów: otwarcie poparli protesty, choć sporo ryzykują, bo władza od zawsze pilnuje, by gwiazdy sportu legitymizowały reżim. Jedyne sprzeciw, na jaki ewentualnie zezwala, to wykorzystanie okazji, żeby w polaryzujących kwestiach politycznych czy społecznych milczeć.

Młodszych i starszych kolegów natchnął Sardar Azmun, najznakomitszy obecnie irański futbolista i bożyszczka tłumów, który napisał na Instagramie (4,9 mln followersów), że zdaje sobie sprawę ze stawki – grożącego mu wykluczenia z mundialu – ale nie może dłużej znieść podłości rządzących i jest gotów poświęcić swoją przyszłość w reprezentacji za jeden włos walczących o wolność kobiet. On ma trudną relację z rodakami, na chwilę rezygnował nawet z kadry narodowej – gdy rzucane w internecie obelgi wpędziły w ciężką chorobę jego matkę. Pani Azmoun padła ofiarą kibicowskiej furii po poprzednich mistrzostwach świata, bo irańscy fani znają tylko dwa stany emocjonalne – absolutną miłość do piłkarzy i ich rodzin po zwycięstwach oraz żarliwą nienawiść po porażkach.

Wyobrażacie sobie Lewandowskiego, Bońka i Lubańskiego na czele czarnego protestu kobiet?

Jej syn pozostaje bezpieczny, ponieważ od 17. roku życia mieszka za granicą, po kilku sezonach w lidze rosyjskiej przeniósł się do niemieckiego Bayeru Leverkusen – i choć ostatnio wyczyścił instagramowe konto, to śmiało zajmuje stanowisko, poparł nawet ideę, by państwa należące do G7 wydalily ze swoich stolic teherańskich dyplomatów.

Więcej ryzykują idole emerytowani. Kiedy Ali Karimi, czyli poprzedni bohater z Bundesligi (grał nawet w Bayernie, znany jako „Magik”, 13 mln obserwujących), napisał, że „nawet święcona woda nie zmyje hań-

by” po śmierci zamordowanej na posterunku Mahsy Amini, i wrzucił instruktaż omijania internetowej cenzury, został skazany zaocznie (przebywa w Dubaju) za podżeganie do zamieszek, prokuratura skonfiskowała mu dom i resztę majątku, obalono także jego pomnik w rodzinnym mieście. Odpowiedź piłkarza? „Ojczyzna na was czeka. Nie pozwólcie, by przelewano krew niewinnych” – zaapelował do fanów, czym sprowokował parlamentarzystów do nawoływania, by sądzić go za zdradę stanu.

53-letni Ali Daei z Iranu nie wyjedzie. Policja odebrała mu paszport, gdy znalazł się na lotnisku – wracał ze Stambułu świadomy niebezpieczeństwa, bo zażądał na Instagramie (10 mln obserwujących, ksywa „Monarcha”), żeby władza zaprzestała aresztowań, represji i przemocy. On jest dla rodaków żywym monументem, piłkarzem wszech czasów, który również gwiazdorzył kiedyś w Bayernie, a w reprezentacji kraju nastrzelał aż 109 goli i na świecie ustępuje pod tym względem tylko Cristiano Ronaldo. Deklaruje, że nie potrzebuje dokumentów, ponieważ nie opuści swoich siostr i braci, nie zamierza uciekać z kraju. I angażuje się w konkretne sprawy – jak śmierć Asry Panahi, nastolatki zmasakrowanej za odmowę odśpiewania hymnu sławiącego Najwyższego Przywódcę Alego Chameneiego.

Jeszcze raz, rekapitułując: po jasnej stronie mocy stanęli najznacniejsi giganci irańskiego futbolu, polskim odpowiednikiem byłby widok Lewandowskiego, Bońka i Lubańskiego na czele czarnego protestu kobiet. Tyle że Irańczycy wstawiają się za dziewczynami krzyczącymi: „Śmierć dyktatorowi!”. Za gwiazdoramii poszły tłumy innych piłkarzy, którzy z buntem przeciw opresji solidaryzują się w trakcie meczów (część zapłaciła aresztem), a nawet sportowi reporterzy, którzy piszą we wstępniakach, że nie czas zajmować się parzeniem na murawie, skoro wokół stadionów dzieją się rzeczy dalece bardziej doniosłe.

A to skłania do postawienia pytania, czy aby na pewno sens ma wzywanie FIFA, żeby usunęła reprezentację Iranu z mundialu. Czy dla sprawy więcej nie uczynią piłkarze, którzy zabiorą głos na konferencjach prasowych, założą przed meczem czarne kurtki, zagrają w czarnych opaskach na nadgarstkach. Nie wiadomo, czy tak postąpią – nawiasem mówiąc, dowodzi nimi trener z Portugalii, Carlos Queiroz – ale uzbrajało się trochę poszlak pozwalających przypuszczać, że zdobędą się na gesty niewygodne dla religijnej dyktatury. Znosi się zresztą na turniej skrajnie rozpolitykowany, światopoglądowe kontrowersje mogą wręcz momentami zagłuszać jazgot czysto kibicowski. Kto przyleci do Kataru, ujrzy tablice przestrzegające przed łamaniem lokalnych obyczajów – nie trzymaj za rękę swego chłopaka geja, nie randkuj z obcymi kobietami i mężczyznami, za pocałunek grozi ci wizyta w celi. To nie będą igryzka wolności. ●

Rafał Stec

Kontrof Pozywa

Utalentowany 19-letni amerykański szachista, któremu najwięksi rywale zarzucają popełnienie wielu sportowych zbrodni, przystąpił do kontrataku.

Rafał Stec

To być może najbardziej niezwykła afeta – na pewno bezprecedensowa – w dziejach królewskiej gry.

Hans Niemann uważa, że został zniesławiony, padł ofiarą oszczerstw oraz zмовy, którą zawiązały przeciw niemu potężne figury – panujący od dekady mistrz świata Magnus Carlsen, inny czołowy gracz Hikaru Nakamura oraz szefowie popularnej, przeznaczonej dla profesjonalistów i amatorów platformy Chess.com.

„To nie jest gra” – czytamy w oświadczeniu adwokatów młodego szachisty. „Pozwani zniszczyli Niemannowi życie tylko dlatego, że miał wystarczająco dużo talentu i czelności, by pokonać tzw. Króla Szachów. Pociągniemy ich do pełnej odpowiedzialności i ujawnimy prawdę”.

Niemann oskarża nawet „detektywa”

Prawnicy przywołują partię z początku września, gdy Amerykanin wywołał sensację, wygrywając z norweskim czempionem, a ten wywołał skandal, wycofując się nazajutrz – bez podania jakichkolwiek przyczyn – z turnieju Sinquefeld Cup. Rywale mierzyli się w St. Louis twarzą w twarz, co w tej historii bardzo istotne. Wtedy krążyły jeszcze wyłącznie spekulacje, podgrzewane przypomnieniem, że Niemann w przeszłości przyznawał się do oszukiwania – miał wspomagać się silnikami szachowymi w wieku 12 oraz 16 lat, potem zrozumieć swoje błędy (był zawieszany na Chess.com i wykluczany z komercyjnych turniejów), już zawsze pozostać czystym.

Od tamtej pory sytuacja stale eskaluje. W kolejnym turnieju, już rozgrywanym online, Carlsen z premedytacją poddał partię z Amerykaninem po wykonaniu zaledwie jednego ruchu, by kilka dni później oznajmić, iż uważa go za recydywistę, notorycznego klamcę i nie zamierza grać z nim w przyszłości. Aż wreszcie serwis Chess.com przedstawił 72 strony wyczerpującego śledztwa, które wykazało, że podejrzany sfalszował – „podpowiadały” mu wielokrotnie potężniejsze od ludzkiego umysłu programy komputerowe – 102 internetowe partie. Wnioski wyciągnięto na podstawie poszlak, np. zbieżności posunięć posądzanego o szwindel z propozycjami silników szachowych. Znalezione twarde dowody jest niemożliwe.

Wśród pozwanych przez Niemannę znalazł się także Danny Rensch, szachowy „detektyw” szefujący zespołowi dochodzeniowemu, który dodatkowo ujawnił, że nastolatek przyznawał mu się do szulerki kilkakrotnie, jeszcze w 2020 roku. I że był kilkakrotnie usuwany z platformy, a następnie, po obietnicach poprawy – przywracany.

Niemann uważa jego świadectwa za zniesławiające i oszczercze. Podobnie ocenia występy swego rodaka Na-

• Irańczycy protestują po śmierci Mahsy Amini FOT.AP
PHOTO/MIDDLE EAST
IMAGES



ensywa Niemann. Kto poniża Carlsena Ronaldo



kamury, który jako zawrotnie popularny, udzielający się na Twitchu gwiazdor mediów społecznościowych przychylił się do oskarżeń, wykpiwając niezdolność młodego szachisty do przekonującego analizowania sposobów, w jakich odnosił efektowne zwycięstwa na szachownicy. Jakby nie rozumiał, dlaczego wygrał. Co w przypadku korzystania ze wsparcia technologii zupełnie by nie dziwiło – jej potęgę obrazowo opisali śledczy Chess.com, którzy postavili tezę, że gdyby Carlsen, od dekady absolutny hegemon wśród homo sapiens, zagrał mecz z silnikiem Stockfish, to prawdopodobnie przegrałby wszystkie partie. Nie zdołałby uciulać nawet pojedynczego remisu.

Niemann jak Fischer
W złożonym w sądzie okręgowym w Eastern Missouri pozwie czytamy, że zarzuty łamią karierę Amerykani- na, który – choć uczestniczył w niedawnych mistrzostwach USA i kolejnych zawodach twarzą w twarz – przestał otrzymywać zaproszenia na turnieje online, gry z nim odmawiają kolejni arcymistrzowie, nie może zdobyć pracy jako szachowy nauczyciel w renomowanej szkole. A ofiarą zмовy padł dlatego, że wszystko wygląda na skoordynowaną akcję. Platforma Chess.com jest w trakcie przejmowania za 83 mln dolarów Play Magnus, czyli należącej do Carlsena aplikacji, a w Nakamurze ma swojego „najbardziej wpływowego partnera streamingowego”.

Zanosi się na intrygujący proces, ponieważ nawet autorzy wspomnianego raportu (w pozwie nazywanego „podłą, niesprawiedliwą krytyką”), analizującego partie online, podkreślają słowo „prawdopodobnie” – nie sposób bezspor-

nie udowodnić, że Niemann nie wpadł seryjnie na genialne pomysły. A sugestie, iż wygrywał nieuczciwie w normalnej rywalizacji, przy szachownicy? Tu już w ogóle nie da się nijak udowodnić szwindlu. Zwłaszcza że uczestników turniejów monitoruje się wykrywaczami elektroniki, by zapobiec wnoszeniu urządzeń pozwalających skonsultować się z aplikacją w smartfonie czy dającym wsparcie z zewnątrz ludzkim asystentem. O feralnej partii w St. Louis Carlsen mówił tylko tyle, że „rywal w ogóle nie był spięty ani nawet skoncentrowany w krytycznych momentach, gdy pokonywał mnie czarnymi, na co stać tylko kilku szachistów”.

Nie wiadomo jednak, jakimi nieujawnionymi dotąd dowodami dysponują pozwani. I trzeba pamiętać, że norweski arcymistrz, by groził mu wyrok za zniesławienie osoby publicznej, musiałby prawdopodobnie świadomie kłamać – oskarżać ze świadomością, iż nie ma racji.

Amerykanin żąda „przynajmniej” 100 mln dolarów odszkodowania. Szefowie Chess.com odpowiadają, że zarzuty są bezpodstawne, że Niemann sam przyznawał się do ciemnej przeszłości, i wyrażają smutek z powodu procesu, który zaszkodzi całemu światu szachów. Podobnie brźmi oświadczenie prawników Carlsena. A Susan Polgár, jedna z trzech emerytowanych fantastycznych szachistek z Węgier, zwraca uwagę na Twitterze, że królewska gra zyskuje rozgłos z okropnych powodów. W mediach głównego nurtu nie ma prawie nic o ważnych turniejach, tymczasem sprawę domnie-manego oszusta relacjonuje się jak niedgdyś karierę genialnego Bobby’ego Fischera. Jeszcze chwila i Niemann spotężnieje na najbardziej rozpoznawalną szachową figurę na planecie. ●

• **Amerykanin żąda „przynajmniej” 100 mln dolarów odszkodowania**

FOT. DAVID CARSON
/ AP

To miał być piękny, sentymentalny schylek. Ale Cristiano Ronaldo, jeden z najświetniejszych napastników w historii futbolu, starzeje się coraz brzydziej.

Rafał Stec

Pilkarze Manchesteru United, który od lat dryfuje od kryzysu do kryzysu, zagrali znakomicie i pokonali w lidze angielskiej Tottenham 2:0.

Cristiano Ronaldo z kolegami nie świętował, nie obejrzał nawet do końca meczu. W 89. minucie poszedł do szatni, zabrał rzeczy, kierowca odwiózł go do domu. Pięciokrotny laureat Złotej Piłki przesiedział cały wieczór w fotelu rezerwowego – ściślej: prawie cały, ponieważ w pewnym momencie trener nakazał mu się rozgrzewać. Ale na boisko wpuścił Anthony’ego Elangę, 20-letniego napastnika ze Szwecji.

Wielu komentatorów zinterpretowało minidramat z końcówki gry jako upokorzenie Ronaldo. Oto Erik Ten Hag karmi wybitnie zasłużonego supergwiazdora złudzeniami, że pośle go na murawę, ale ostatecznie uziemia go na cały, bardzo prestiżowy mecz.

Nowa pantomima

Niewykluczone, że Portugalczyk od początku zakładał, iż jego rola w meczu z Tottenhamem skończy się na patrze-niu. Gdy siedział wśród rezerwowych, z ucha zwisał mu spory kolczyk – złoty krzyż inkrustowany klejnotami. A po boisku nie wolno biegać z biżuterią. Pilnują tego sędziowie.

Ronaldo musiał też wiedzieć, że jeśli przedwcześnie opuści stadion, to nie tylko zachowa się niezespolowo – stanie się to wydarzeniem wieczoru, odciągnie uwagę od sukcesu kolegów, którzy potrzebują pozytywnych impulsów, by wreszcie przeobrazić się w zwartą, stabilną grupę osiągającą wyniki na miarę pensji i oczekiwań. Nad przełomem pracuje zatrudniony przed sezonem Ten Hag, który na gorąco nie chciał komentować postawy niesubordynowanego supergwiazdora.

– Wszystko widziałem, załatwię to potem. Na razie skupiam się na radości ze zwycięstwa – mówił Holender. Klub zareagował w czwartek wieczorem komunikatem o karze dyscyplinarnej, w którym obwieścił, że Portugalczyka nie będzie w kadrze zespołu na sobotni mecz z Chelsea. Bez swojego gwiazdora Manchester United zremisował w Londynie 1:1, punkt ratując golem Casemiro w 94. min.

Wcześniej, w swoim podsumowaniu środowego wieczoru, trener zaszyfrował prawdopodobnie komunikat wyjaśniający, dlaczego znów odstawił Ronaldo. Ten Hag naucza stylu gry opartego na agresywnym pressingu całego zespołu, tymczasem Portugalczyk nigdy nie kochał pracy defensywnej, a obecnie, gdy osiągnął wiek weterana, niekoniecznie wytrzymałby ją kondycyjnie. Mogłoby zabraknąć mu dynamiki w chwilach, w których potrzeba zrywów, by sfinalizować atak.

Uroki Ligi Europy

Przed końcem meczu opuścił stadion już w sierpniu, kiedy Ten Hag zdjął go z murawy w przerwie sparingu z Rayo Vallecano.

– Nie godzę się na to nieakceptowalne zachowanie. Jesteśmy drużyną i musimy być nią do ostatniego gwizdka – mówił wówczas holenderski trener. A następnie jął oswajać Ronaldo z codziennością rezerwowego. Przed meczem z Newcastle wystawił go w podstawowym składzie w lidze angielskiej zaledwie raz, w przegranym 0:4 spotkaniu z Brentford.

Sentymentalny powrót na stadion Old Trafford, na którym eksplodował jego talent, staje się więc dla Ronaldo koszmarem. Gdy wracał latem 2021 roku – namawiany przez swego byłego trenera, legendarnego Alexa Fergusona – witano go ekstatycznie, fetowano niemal jak zwycięzcę mistrzostwa. I w poprzednim sezonie, choć Manchester United grał słabiej, fani wciąż doceniali wiekowego super-snajpera. Ronaldo strzelił we wszystkich rozgrywkach 24 gole, więcej niż trzej kolejni najsukuteczniejsi zawodnicy zespołu razem wzięci.

Latem postanowił jednak uciec z klubu, by uniknąć relegacji ze swojej ukochanej Ligi Mistrzów do pogardzanej w elicie Ligi Europy. Desperacko szukał chętnych na zaoferowanie mu kontraktu, jego agent Jorge Mendes rozsyłał pytania nawet do Barcelony i Atlético Madryt – czyli zajadłych wrogów Realu, w którym Ronaldo spędził prawie dekadę. Nikt jednak nie wykazywał zainteresowania wykosztowywaniem się na szaloną pensję futbolowego celebryty, który pod względem marketingowym nadal wyprzedza całą konkurencję.

Na boisku Portugalczyk wygląda jednak coraz przeciętniej. Musi odczuwać tym większy ból – może nawet poniżenie – że gra już głównie w zniechodzonej Lidze Europy, którą potencjaci szary-czaj opędzają piłkarzami drugorzędnymi. Spędził na murawie 351 z 360 minut rywalizacji z Omonią Nikozja, Realem Sociedad i Sheriffem Tyraspol. To jak degradacja, wydanie przez trenera ci- chej wojny. ●

**APLIKACJA
WYBORCZEJ**

**Wygodnie
i zawsze
pod ręką**

**OBWIESZCZENIE
STAROSTY BYDGOSKIEGO**
z dn. 20.10.2022 r.

na podstawie art. 124 a ust. 1 w związku z art. 124 ust. 1 oraz art. 114 ust. 3 i 4 Ustawy z dn. 21 sierpnia 1997 o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2021.1899 ze zm.).

z a w i a d a m i a m

o zamiarze wszczęcia postępowania w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako **dz. nr 222/1** położonej w obrębie Tarkowo Dolne, gmina Nowa Wieś Wielka, poprzez zezwolenie na realizację przedsięwzięcia celu publicznego polegającym na zakładaniu i przeprowadzeniu przewodów służących do dystrybucji energii elektrycznej w postaci napowietrznej linii 110 kV relacji Pakość – Nowa Wieś Wielka.

Postępowanie administracyjne zostanie wszczęte jeżeli w terminie **dwóch miesięcy** od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia nie zgłoszą się do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Bydgoszczy – Wydziale Nieruchomości przy ul. Zygmunta Augusta 16, III piętro, pok. nr 302 lub telefonicznie pod numerem **52 5810334** powołując się na numer sprawy WN.6821.2.8.2022.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r., poz. 2213)

BURMISTRZ SUPRAŚLA OGŁASZA PIERWSZY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej własność Gminy Supraśl:

- Oznaczenie nieruchomości:**
 - nieruchomość zabudowana, położona w Ogrodniczkach, przy ul. Szkolnej 3, oznaczona jako działka nr 641 o pow. 0,1300 ha, z przeznaczeniem pod zabudowę mieszkalną jednorodzinną,
 - księga wieczysta - BI1B/00067922/4.
- Cena wywoławcza:** 500.000,00 zł netto,
- Termin i miejsce przetargu:** 20 grudnia 2022 r., godz. 12.00, Urząd Miejski w Supraślu, ul. Piłsudskiego 58, sala narad.
- Wysokość wadium:** 50.000,00 zł, wpłata wadium do dnia 16 grudnia 2022 r. Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Supraślu stronie internetowej bip.um.suprasl.wrotapodlasia.pl.
- Blizsze informacje** można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Supraślu przy ul. J. Piłsudskiego 58 tel. 85 7132-729.

